MAGAZYN

Jak zapewnić dzieciom bezpieczeństwo w szkołach?
– Str. 18-19

Katarzyna Zielińska: Najważniejsze to mieć marzenia i próbować je wcielać w życie
– Str. 22-23

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9534
Nr indeksu 3503 62
9 770137 953050 42

www.nowiny24.pl

Nr 202 (21 909) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 16–18.10.2026

nowiny

77 lat

MŁODZI ZDOLNI
Pokolenie Z już pracuje nad naszą przyszłością. Rozmowa z Poliną Horodovikovą, 19-latką, uczennicą Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Jarosławiu.
str. 12-13

EDUKACJA
Odznaczenia i wyróżnienia dla zasłużonych nauczycieli z regionu wręczyła wczoraj wojewoda Teresa Kubas-Hul.
str. 8

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Interweniujemy

Miasto chce nam zabrać za dużo terenu pod przebudowę ulicy

Według koncepcji przebudowy ulicy Pańskiej w Rzeszowie odległość planowanego pasa drogowego od budynków miałaby wynosić zaledwie kilkadziesiąt centymetrów.
– Str. 6

Konflikt w szpitalu

Ultimatum związkowców dla sanockiego starosty

Jeśli nie zostaną spełnione ich żądania, związkowcy z całego kraju przyjadą 21 października protestować w rynku w Sanoku.
– Str. 4

Z naszych stron

FOT. BARBARA GALAS

To już nie tylko gotowanie i śpiew. KGW rosną w siłę!

Takich tłumów Rzeszów dawno nie widział. Ponad 1200 pań z kół gospodyń wiejskich z Podkarpacia spotkało w hali Podpromie.
– Str. 2

REKLAMA 0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE
1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl 5a69bcba6e

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Gaweł, Grzegorz, Emil, Florentyna
Telefon alarmowy: 112

NOWINY24

Redaktor naczelna
Urszula Sobol
Z-ca redaktora naczelnego
Marcin Żminkowski
Wydawcy
Joanna Borowiec
Jerzy Leniart

www.nowiny24.pl

Polska Press
Makroregion Południe, Rzeszów
Redakcja ul. Unii Lubelskiej 3,
35-016 Rzeszów
tel. 17 867 22 00, fax 17 867 22 01
nowiny@nowiny24.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor reklamy oddziału
Mariusz Knutel
Biuro reklamy oddziału
tel. 17 86 72 345
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowiny24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Andrzej Pięs
dziennikarz

Dorośli jakby przeoczyli, że w młodych też kipią złe emocje

Tliło się, potem żarzyło, w końcu zapłonęło pożarem w internecie i... nic. Bo to przecież tylko rojenia sfrustrowanych lub żądnych uwagi i zainteresowania małolatów w cyberprzestrzeni. Trochę challenge'ów, czasem krwawych, trochę torturowania przez młodych ludzi zwierząt, wciąż nie tu, gdzieś daleko, bo w wirtualu. Czasem w realu kilku nastolatków skopało rówieśnika pod byle pretekstem, dwie uczennice wzięły się za kudły po lekcjach, aż krew pociekła, nagrania trafiały do sieci i... dalej nic, bo to tylko incydenty w odległym świecie, a nie za ścianą. I tylko media miały przez dobę używanie, ale nie dłużej.

Poczucie błogiego spokoju minęło, kiedy dzieciarnia zaczęła po szkołach biegać z nożami. Wybuchała panika, rodzice ze strachu zakazali pociechom chodzić do szkoły, która dotychczas wydawała się być oazą bezpieczeństwa, władza posłała na szkolne korytarze policję, chór rzeczoznawców zaintonował lawinę ekspertyz – jak to i skąd to się wzięło i jak przeciwko tej epidemii agresji przeciwdziałać, na młodocianych agresorów sypały się gromy. Bo nagle problem przestał być wirtualny, gdzieś w odległym świecie, strach dotykał każdego rodzica z dzieckiem w wieku szkolnym.

Nagle? Przecież już dawno zżyliśmy się z rzeczywistością, że nasza polityka jest festiwalem werbalnej agresji, że uprzejmość na drogach jest oznaką słabości, a normą agresja, że widz i czytelnik często wolą krwawe tragedie bardziej niż melodramaty. Dorośli jakby przeoczyli, że w młodych też kipią złe emocje, że są produktem świata, którzy stworzyli dorośli. A ci nie bardzo potrafią się zmienić. ©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Nowiny"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowiny24.pl

POGODA

dziś
12°C/3°C

jutro
12°C/6°C

NASZ PATRONAT

Takich tłumów Rzeszów dawno nie widział. Ponad 500 KGW w jednym miejscu

FOT. BARBARA GALAS

FOT. BARBARA GALAS

FOT. BARBARA GALAS

Zainteresowanie I Podkarpackim Kongresem Kół Gospodyń Wiejskich przerosło oczekiwania organizatorów. Do Rzeszowa przyjechało ponad 1200 uczestniczek i uczestników, aby poznać się i zobaczyć, jak wielką siłę mają podkarpackie kobiety.

Beata Mazur mówi, że działalność w Stowarzyszeniu Rozwoju Wsi Munina jest pasją i oderwaniem od dnia codziennego. Współtworzy je od samego początku, czyli od 2010 roku. Namówiły ją koleżanki. - To dla mnie relaks i radość, a także kontakt z innymi ludźmi w innej formie niż w pracy - wychwala. - Działamy społecznie dla naszych mieszkańców. Przeprowadzamy warsztaty, organizujemy pikniki, a kiedyś nawet biegi. Przygotowujemy Misterium Męki Pańskiej, które po raz pierwszy wystawiliśmy w 2022 roku. W 2025 roku wystawiliśmy je w Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Jarosławiu - wylicza pani Beata.

Koło gospodyń wiejskich to już nie tylko gotowanie i wspólne śpiewy. - Staramy się być tam, gdzie jesteśmy potrzebne. Czasy, które nastają, tworzą inną rzeczywistość, a my, kobiety, możemy wyjść z tradycjami i przypomnieć naszej młodzieży i dzieciom to wszystko, co pielęgnowały nasze mamy i babcie - uważa Beata Mazur.

„Lubię się dzielić"

Pani Aniela działa w KGW „Rudzianki" już od 20 lat. - Bardzo mi się to podoba. Pochodzę z Rudy Łańcuckiej i pracowałam w rolnictwie. Lubię wspólne gotowanie i śpiewanie. Lubię dzielić się tym wszystkim z innymi. Pieczemy ciasta i idziemy częstować do szkoły na Dzień Dziecka. Uczymy, jak wyszywać czy robić bańki - wylicza.

Koło liczy 35 osób, z czego 10 to panowie. - Występujemy na wszystkich uroczystościach. Właśnie rozpoczęłyśmy robienie kotylionów na 11 listopada. W tym roku zamierzamy pobić rekord i wykonać ich 500 - zapowiada.

„Zauważyłam taką potrzebę"

Na tle tych kobiet wyróżnia się pani Karolina Suchecka, założycielka KGW Wojków. To nowe koło, ma zaledwie cztery lata. - Zauważyłam taką potrzebę w naszym regionie - opowiada.

Trzeba było wymyślać wszystko od zera, także stroje. Panie postawiły na prostotę i elegancję, ale nie zabrakło czerwonych korali. Aktywnych członkiń jest na razie osiem. Koło organizuje m.in. warsztaty z psychologiem, jasełka czy Dzień Dziecka.

Pani Beata, Aniela i Karolina wzięły udział w I Podkarpackim Kongresie KGW, zorganizowanym z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet Wiejskich. W czwartek padły zapowiedzi, że jego druga edycja odbędzie się za rok. Organizatorem imprezy jest Podkarpacki Oddział Regionalny ARiMR. ©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY 0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl 5a69bcba6e

ZDROWIE

Ultimatum związkowców dla sanockiego starosty

Dorota Mękarska

Ogólnopolski Związek Zawodowy Pielęgniarek i Położnych wzywa starostę Roberta Pieszczocha do przedstawienia konkretnych decyzji w sprawie kryzysu w szpitalu. Podkarpackie struktury związku zapowiadają zaś ogólnopolską akcję 21 października w Sanoku.

Konflikt z dyrekcją, zaległości w wypłatach dla pracowników oraz protest głodowy sprawiły, że głos zabrał XI Krajowy Zjazd Delegatów Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych. Delegaci wystosowali apel do starosty domagając się interwencji.

Związkowcy wyznaczyli staroście 24 godziny na przedstawienie konkretnych decyzji i harmonogramu działań. – Tak nie może funkcjonować publiczny szpital! – podkreślają, wskazując, że kryzys nie ogranicza się już wyłącznie do relacji między pracownikami a dyrekcją.

FOT. ARCHIWUM

Starosta apeluje do protestujących o zakończenie protestu głodowego i proponuje mediację

Pierwszy postulat dotyczy podjęcia działań zmierzających do odwołania dyrektor szpitala. Kolejne obejmują natychmiastowe przedstawienie sposobu uregulowania zaległych wynagrodzeń oraz potrąconych składek.

Związkowcy domagają się zaprzestania naruszania praw pracowniczych i związkowych oraz zapewnienia protestującym ochrony przed ewentualnymi działaniami odwetowymi. Oczekują rzeczywistych negocjacji i przedstawienia planu naprawczego do konsultacji społecznych.

Zdaniem przedstawicieli OZZPiP odpowiedzialności za kryzys nie można przerzucać na pielęgniarki, położne i pozostałych pracowników. Podmiotem tworzącym szpital jest Powiat Sanocki, który powinien wziąć odpowiedzialność za sytuację w podległej mu placówce.

– Domagamy się decyzji, a nie kolejnych deklaracji – podkreślają związkowcy.

Na apelu krajowych władz związku sprawa się nie kończy. Zarząd Regionu Podkarpackiego OZZPiP wzywa organizacje związkowe z całego kraju do przyjazdu do Sanoka i udziału w manifestacji solidarności z pracownikami szpitala. Protest zaplanowano na 21 października o godz. 12 na rynku.

– Dziś Sanok – jutro każdy z nas! – brzmi hasło mobilizacji.

Przedstawiciele podkarpackich struktur OZZPiP przekonują, że konflikt w sanockim szpitalu przestał być wyłącznie lokalną sprawą. W apelu podkreślono, że atak na organizacje związkowe w Sanoku należy traktować jako zagrożenie dla solidarności i niezależności całego ruchu związkowego.

Starosta sanocki stanowczo odrzuca ultimatum związków zawodowych, które domagają się odwołania dyrektor SP ZOZ. Podkreśla, że decyzja w tej sprawie należy do zarządu powiatu, a nie do niego osobiście. Zarząd natomiast jest jednomyślny, że na tym etapie nie ma podstaw do odwołania pani dyrektor.

– Jestem bardzo zdziwiony, że związki ogólnopolskie, które mają przekaz tylko i wyłącznie jednej strony, stawiają takie ultimatum – podkreśla starosta.

Jego zdaniem przedstawiciele organizacji związkowych spoza Sanoka nie mają wystarczającej wiedzy o sytuacji placówki, by domagać się daleko idących decyzji. Nie widzi podstaw, by organizacje związkowe narzucały zarządowi powiatu sposób podejmowania rozwiązań personalnych.

– My to odbieramy jako olbrzymią formę nacisku – dodaje Robert Pieszczoch.

Nie zamierza odwoływać Wioletty Kacperskiej pod presją ultimatum i organizacji manifestacji. Apeluje do protestujących o zakończenie protestu głodowego i proponuje mediację, która może pomóc w wypracowaniu porozumienia. ©℗

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.

Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego

ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:

Dyrektora ds. Lecznictwa

oraz

Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego

Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.

Szczegółowe informacje na stronie www.szpital.slupsk.pl

WAŻNE SOBOTA GODZ. 10-14

Trening bezpieczeństwa dla rodzin - pokażą, jak zachować w przypadku zagrożenia

oprac. jer

W sobotę w ponad 700 miejscach na Podkarpaciu odbędzie się krajowy trening rodzinny z zakresu bezpieczeństwa i reagowania kryzysowego. Mieszkańcy będą mogli nauczyć się m.in. tworzenia rodzinnego planu ewakuacji oraz pakietu uczniowskiego.

Jak poinformowała wojewoda podkarpacki Teresa Kubas - Hul, w regionie zainteresowanie tym wydarzeniem jest bardzo duże. - Zgłosiło się już ponad 700 szkół, a zgłoszenia wciąż napływają.

Spotkania odbędą się w godzinach od 10 do 14. Ćwiczenia są otwarte dla wszystkich mieszkańców województwa, nie obowiązuje wcześniejsza rejestracja.

Jak zaznaczyła wojewoda, program spotkań skupia się na trzech kluczowych obszarach. Pierwszy to opracowanie rodzinnego planu kryzysowego – wyznaczenie miejsc spotkań w razie rozproszenia, przygotowanie domowego planu ewakuacji oraz podział ról w rodzinie.

Drugi to pakiet uczniowski na czas zagrożenia, czyli przygotowanie wyprawki obejmującej m.in. żywność, wodę, leki, środki higieniczne i dokumenty.

Ostatni, trzeci pakiet będzie dotyczył zachowania po ogłoszeniu alarmu, będzie można otrzymać praktyczne instrukcje dotyczące reakcji na syreny alarmowe oraz postępowania w sytuacji zagrożenia wtargnięciem niebezpiecznej osoby do szkoły.

- Tymi działaniami doprowadzimy do tego, że z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc będziemy coraz lepiej przygotowani do odpowiedniego zachowania się w przypadku występowania różnego rodzaju zagrożeń. Będziemy jako społeczeństwo przygotowani, będą przygotowani nauczyciele, dyrektorzy, uczniowie – podkreśliła Kubas - Hul.

Uczestnicy treningów będą mogli skonsultować się ze służbami na specjalnie przygotowanych stoiskach i odebrać materiały informacyjne. Pełen wykaz miejsc, w których odbędą się sobotnie ćwiczenia, dostępny jest na stronach internetowych oraz profilach społecznościowych Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego i Kuratorium Oświaty w Rzeszowie.

Wojewoda zwróciła się do wszystkich mieszkańców regionu o aktywne włączenie się w nadchodzące wydarzenie.

- Zapraszam bardzo wszystkich mieszkańców. Bądźmy razem, poświęćmy te kilkanaście minut i przygotujmy się dobrze na różne zagrożenia – zaapelowała Teresa Kubas - Hul.

Trening odbędzie się w ramach Krajowego Treningu Rodzinnego Akademii Ochrony Ludności i Obrony Cywilnej, zainicjowanego przez Ministerstwo Edukacji oraz Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji.

(PAP) huk/ agz/

eprasa.pl 5a69bcba6e

INWESTYCJE

Władze Krosna uspokajają: poziom hałasu po rozbudowie lotniska nie będzie przekroczony

- Dlaczego taka ważna jest rozbudowa lotniska i jakie korzyści przyniesie - tłumaczyli prezydent Krosna i jego zastępcy.

Ewa Gorczyca

FOT. EWA GORCZYCA

- Rozbudowa lotniska może znacznie zwiększać atrakcyjność Krosna dla inwestorów - mówi prezydent Piotr Przytocki

- Kwestia wykorzystania lotniska ma „długą brodę". Jej historia sięga czasów, kiedy marszałek Leszek Deptuła przekazał cały obszar miastu. Wtedy też zarzucano nam, że ograniczamy jego funkcję, były głosy domagające się zwiększenia aktywności lotniskowej, wydłużenia drogi startowej. Jeden z radnych mówił, że lotnisko trzeba powiększyć, a pas wydłużyć do 3 kilometrów - przypomniał prezydent Piotr Przytocki.

Wtedy włodarze Krosna podeszli do sprawy realnie. Granice lotniska zawężono, zmodernizowano infrastrukturę, a wokół lotniska urządzona została licząca kilkadziesiąt hektarów strefa inwestycyjna. Teraz, w oparciu o nią, można rozwinąć działalność stricte związaną z obsługą statków powietrznych.

Strefą inwestycyjną zainteresowani są inwestorzy. Chcieliby np. remontować tu duże samoloty. - Do tego, aby obsługiwać większe statki powietrzne, jest potrzebna infrastruktura lotniskowa. Chcemy taką stworzyć. Okazja jest niepowtarzalna, bo rzadko się zdarza, żeby UE zaoferowała fundusze na jej rozwój - mówi Piotr Przytocki.

Miasto ma gotowy projekt i dzisiaj (piątek) składa go do Urzędu Marszałkowskiego. Marszałek wydzielił już pulę pieniędzy dla Krosna. To 5 mln euro (60 procent szacowanych kosztów), które mają posłużyć wzmocnieniu odporności regionalnej i gotowości cywilnej lotniska w Krośnie. Jednym z założeń jest zapewnienie możliwości pełnienia przez lotnisko funkcji rezerwowej w przypadku awarii lub uszkodzenia infrastruktury portu w Jasionce.

- Nie chodzi o budowanie szczególnej infrastruktury, ale efektywnej, która będzie służyć zarówno codziennemu funkcjonowaniu lotniska, jak i potrzebom regionu w sytuacjach kryzysowych - tłumaczy wiceprezydent Miranda Trojanowska.

Rozbudowa pasa startowego do 2 kilometrów, budowa miejsc do zawracania większych samolotów, rozbudowa dróg kołowania, oświetlenie i odwodnienie oraz radar z systemem antydronowym – to zakres inwestycji. Miasto stara się o pozwolenie na budowę. Chciałoby uzyskać je do końca roku, tak by można było podpisać umowę dofinansowania.

Pierwsze informacje o tych planach nie pozostały bez odzewu mieszkańców. Dużo emocji wzbudziły zwłaszcza kwestie związane z ochroną środowiska. Do urzędu wpływają protesty od mieszkańców nie tylko Krosna, ale też okolicznych miejscowości. - Można je liczyć setkami - przyznaje prezydent.

- Lotnisko funkcjonuje od prawie stu lat. Teraz, kiedy chcemy poprawić infrastrukturę, nagle zaczyna być rozwijany jakiś hejt, który może powodować utratę pieniędzy z UE. Nie rozumiem - mówi Przytocki.

Mieszkańcy boją się zwłaszcza hałasu, który mogą generować duże samoloty, cywilne i wojskowe. Urzędnicy miasta uspokajają.

- Obliczenia poziomu hałasu nie wykazały przekroczeń norm dla najbliższej zabudowy mieszkaniowej. Emisja innych zanieczyszczeń również nie przekracza poziomów dopuszczalnych w przepisach prawa. Kwestie te zostały przeanalizowane przez Regionalną Dyrekcję Ochrony Środowiska w Rzeszowie - mówi Monika Fiejdasz z Wydziału Ochrony Środowiska.

©℗

REKLAMA 0311593237

Organizator: nowiny, NOWINY24
Patronat Honorowy: Wojewoda Podkarpacki, Marszałek Województwa Podkarpackiego, Konrad Fijołek Prezydent Miasta Rzeszowa
Patronat: NFZ, RDK, Uniwersytet Rzeszowski
Partner główny: Uniwersytet Rzeszowski
Partner: VitaRes, TEZEUSZ.pl, Audika
Patronat medialny: TVP info, TVP 3 Rzeszów, Polskie Radio Rzeszów

eprasa.pl 5a69bcba6e

RZESZÓW

Podkarpackie Młodzieżowe Święto Bezpieczeństwa

Opr. US

19 października o godz. 9.00 w WSPiA Rzeszowskiej Szkoły Wyższej w Rzeszowie rozpocznie się XIII Podkarpackie Młodzieżowe Święto Bezpieczeństwa. W programie znalazły się pokazy służb mundurowych, prezentacje sprzętu oraz atrakcje edukacyjne związane z bezpieczeństwem.

Podkarpackie Młodzieżowe Święto Bezpieczeństwa na stałe wpisało się w kalendarz edukacyjnych wydarzeń WSPiA. Jego celem jest promowanie wiedzy o bezpieczeństwie, odpowiedzialnych postaw oraz przybliżanie pracy służb mundurowych i ratowniczych.

Tegoroczna, trzynasta edycja połączy edukację z nowoczesnymi technologiami i praktycznymi pokazami. Wydarzenie organizowane przez WSPiA i Kuratorium Oświaty w Rzeszowie odbędzie się pod hasłem: „Edukacja dla bezpieczeństwa drogą do współczesnego patriotyzmu".

W programie znalazły się m.in. uroczyste otwarcie, debata ekspertów o roli sztucznej inteligencji w systemie bezpieczeństwa, pokazy służb mundurowych i ratowniczych, prezentacje specjalistycznego sprzętu oraz liczne atrakcje edukacyjne. Uczestnicy będą mogli zobaczyć wirtualną scenę zbrodni, skorzystać z symulatora dachowania i poznać nowoczesne technologie wykorzystywane w kryminalistyce.

Nie zabraknie także VI Międzynarodowego Turnieju Służb Mundurowych w Futsalu o Puchar Wojewody Podkarpackiego oraz spotkań z przedstawicielami służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo mieszkańców regionu. Będzie to idealna okazja do zdobycia praktycznej wiedzy, poznania pracy służb oraz doświadczenia na własnej skórze, jak wygląda bezpieczeństwo w nowoczesnym wydaniu. ©℗

FOT. WSPIA

W programie wydarzenia znalazły się m.in. widowiskowe pokazy służb mundurowych i ratowniczych

REKLAMA 0011590173

RZESZÓW

Mieszkańcy alarmują: Miasto chce zabrać za dużo terenu pod przebudowę ul. Pańskiej

Mieszkańcy chcą inwestycji, ale nie zgadzają się na nadmierną - ich zdaniem - ingerencję w prywatne nieruchomości.

Wojciech Tatara

FOT. BARBARA GALAS

Mieszkańcy domów przy ul. Pańskiej przekonują, że nie blokują miejskiej inwestycji. Wręcz przeciwnie. Uważają jednak, że możliwe jest stworzenie dwóch pasów ruchu i chodnika bez tak dużej ingerencji w prywatne działki

Spotkaliśmy się z mieszkańcami w terenie, na odcinku planowanej inwestycji. Na miejscu wskazywali granice wytyczone przez geodetów oraz miejsca, w których pas drogowy miałby wejść głęboko na prywatne działki.

Za blisko domów

Wcześniejsze koncepcje przebudowy zakładały poszerzenie drogi w istniejącym pasie między ogrodzeniami oraz wykorzystanie obecnych rowów odwadniających. Taki wariant był przez wszystkich akceptowany. Obecnie mieszkańcy obawiają się, że projekt przewiduje znacznie szerszy pas drogowy, obejmujący chodniki z obu stron, ciąg pieszo-rowerowy i dodatkowe tereny zielone.

- Jesteśmy bardzo zaniepokojeni zakresem planowanej przebudowy. Wcześniejsze koncepcje mówiły o drodze mieszczącej się pomiędzy naszymi ogrodzeniami. Tymczasem teraz geodeci wyznaczyli podział działek, który oznacza zabranie nawet czterech metrów terenu. W moim przypadku pas drogowy miałby przebiegać tuż przy domu - mówi Anna Scheffler-Portas, mieszkanka ulicy Pańskiej.

Podczas wizji lokalnej zainteresowani pokazywali miejsca, gdzie nowe granice zostały już oznaczone palikami. W niektórych przypadkach odległość planowanego pasa drogowego od budynków miałaby wynosić zaledwie kilkadziesiąt centymetrów.

Obawy ma także Marcin Domański, właściciel nowo wybudowanej nieruchomości przy ulicy Pańskiej.

-Niedawno zakończyliśmy budowę budynku zgodnie ze wszystkimi wymaganiami miasta. Teraz okazuje się, że znaczną część nieruchomości możemy stracić. Znikną miejsca parkingowe, które powstały zgodnie z wcześniejszymi wytycznymi. Trudno zrozumieć, dlaczego potrzebna jest aż tak szeroka droga w miejscu o stosunkowo niewielkim ruchu - podkreśla.

„To nie ma być autostrada"

Mieszkańcy przekonują, że nie blokują inwestycji. Wręcz przeciwnie. Uważają jednak, że możliwe jest stworzenie dwóch pasów ruchu i chodnika bez tak dużej ingerencji w prywatne działki.

- Do starej koncepcji nigdy nie mieliśmy zastrzeżeń. Droga osiedlowa z ograniczeniem prędkości, dwa pasy ruchu i chodnik w zupełności wystarczą. To nie ma być autostrada -mówi Janusz Micał.

Podobnego zdania jest Bartłomiej Piotrowski.

- Jako mieszkańcy nie sprzeciwiamy się przebudowie ulicy. Chcemy jednak, aby zmieściła się ona w obecnym pasie drogowym. W naszym przekonaniu jest tam wystarczająco dużo miejsca na dwa pasy ruchu oraz chodnik po jednej stronie. Oczekujemy ponownej analizy projektu i konsultacji z mieszkańcami – podkreśla mieszkaniec ul. Pańskiej.

Warto zwrócić uwagę na ukształtowanie terenu. W wielu miejscach droga przebiega w sąsiedztwie wysokich skarp. Według protestujących ingerowanie w teren może oznaczać konieczność budowy murów oporowych oraz dodatkowe ryzyko dla znajdujących się obok budynków.

Potrzebny kompromis

Ratusz odpiera zarzuty, twierdząc, że projektowana droga ma spełniać współczesne standardy infrastruktury miejskiej. Obecnie jest tworzona dokumentacja ul. Pańskiej na odcinku od skrzyżowania z ulicami Iwonicką i Baligrodzką do skrzyżowania z ul. Dębicką.

- Chcemy wybudować drogę, która będzie spełniała standardy obowiązujące w Rzeszowie. Jezdnia ma mieć siedem metrów szerokości, z jednej strony przewidziany jest chodnik, a z drugiej ciąg pieszo-rowerowy. Mówimy o normalnej ulicy miejskiej, a nie o jakiejś ponadstandardowej inwestycji - tłumaczy Artur Gernand z kancelarii prezydenta Rzeszowa.

Według ratusza ulica Pańska ma w przyszłości odgrywać ważną rolę komunikacyjną i stanowić alternatywne połączenie dla zachodniej części miasta. Jednocześnie zapewnia, że przed zakończeniem procedury miasto będzie jeszcze rozmawiać z mieszkańcami i analizować ich uwagi.

- My nie budujemy drogi dla siebie, tylko dla mieszkańców i żeby dobrze skomunikowały miasto. Tam będą pracować geodeci. Na pewno przedstawiciele Miejskiego Zarządu Dróg spotkają się z mieszkańcami, aby znaleźć kompromisowe rozwiązanie, które zadowoli zarówno nas, jak i protestujących - podkreśla Artur Gernand.

©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

KONFLIKTY

Markowianie mają problem z lokalizacją w centrum wsi nowej stacji telefonii komórkowej

Piotr Samolewicz

400 mieszkańców Markowej podpisało się pod petycją przeciw budowie w centrum wsi stacji bazowej telefonii komórkowej. W środę rozmawiali na ten temat z przedstawicielem operatora.

W pachnącym świeżością po remoncie Domu Ludowym w centrum wsi spotkała się niewielka grupa mieszkańców z przedstawicielami Playa, T-Mobile i wójtem Aleksandrem Cwynarem. Protestujący podkreślali, że nie są przeciw stacjom jako takim, ale przeciw konkretnym lokalizacjom.

Paweł Antończyk z Playa (przy mikrofonie) spotkał się z mieszkańcami Markowej

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Uciążliwa dla mieszkańców

Zdaniem Reginy Szylar, organizatorki protestu, nowa stacja bazowa będzie uciążliwa dla okolicznych mieszkańców.

– Teren działki znajduje się w obszarze produkcji rolniczej. Działka ta uzyskała warunki zabudowy pod budowę domu pod pewnymi warunkami, których właścicielka działki nie zamierza realizować. Nie zamierza ona budować domu, tylko wykorzystać działkę pod budowę stacji bazowej – mówi Regina Szylar.

– Jestem sąsiadem tej działki. Od jej granicy do mojej jest tylko 2 metry, a od masztu będzie 4 – mówi inny protestujący - Paweł Czarnota. - Dostałem tę działkę w spadku po teściach. Jestem rolnikiem. Chciałbym, by kiedyś moje dzieci pobudowały się na niej. Tamtędy biegnie droga, na wybudowanie której udostępniliśmy za darmo część naszych działek. Wszystkie te działki są rolne, ale kiedyś może będą budowlane.

Maszt w centrum

Maszt ma stanąć w środkowej części Markowej od strony południowej, przy drodze asfaltowej łączącej Markową i Husów.

W spotkaniu uczestniczył też sołtys Husowa Marcin Bembenek. W Husowie do końca roku ma powstać stacja bazowa Playa. Zapytał on przedstawiciela Playa, że skoro gmina ma obowiązek informowania o inwestycjach celu publicznego tylko na BIP i tablicach ogłoszeniowych, co często umyka uwadze ludzi, to dlaczego Play nie poinformował ich o swojej inwestycji w Husowie.

- Może wtedy jako sołtys czy radny gminy mógłbym wpłynąć na przesunięcie choć niewielkie tej stacji. (...) Gdybym o tym wiedział, to podjąłbym próbę rozmowy z właścicielem działki, z którym państwo podpisaliście umowę. Wy pojedziecie w świat, a my zostaniemy z ludźmi i ich sporami - mówił sołtys Husowa.

Paweł Antończyk z Playa odpowiedział, że „operator nie może samodzielnie prowadzić konsultacji społecznych".

- My nie możemy wychodzić wcześniej z informacją, przed nadaniem nam przez gminę uprawnień, byłoby to wychodzenie przed szereg. (...) Tam, gdzie jest możliwość relokacji na etapie złożenia wniosku o decyzję lokalizacyjną, my takie stacje przesuwamy, np. w Pile. Natomiast w tym przypadku rozmawiamy już o drugim procesie inwestycyjnym. Pierwszy proces w Markowej nie doszedł do skutku. Operator zrezygnował z pierwotnej lokalizacji i dalej to nie działa – mówił Paweł Antończyk.

Argumenty ich nie przekonały

W ciągu dwóch dni zebrano 400 podpisów pod petycją przeciwko budowie masztu w centrum Markowej. Protestujący czekają na odpowiedzi gminy i Playa. Regina Szylar zapowiedziała, że dalej będzie zbierała podpisy.

Protestujących nie przekonały argumenty operatora sieci, że stacje bazowe są badane przez niezależne laboratoria i są bezpieczne. Muszą powstawać, bo na nich głównie oparty jest internet, obsługa krat płatniczych, blik i inne usługi. A przede wszystkim tak jak linie energetyczne czy wodociągi są inwestycjami celu publicznego, gwarantującymi ludziom bezpieczeństwo.

Na dodatek w przyszłym roku ma ruszyć nowy system polegający na wysyłaniu alertów z nadajników na masztach komórkowych bezpośrednio na telefony będące w ich zasięgu. Nowe stacje będą niezbędne do jego obsługi. ©℗

WIARA

W tym roku upływa 50 lat działalności Oazy Ruchu Światło-Życie przy zakonie oo. Bernardynów w Rzeszowie

Piotr Samolewicz

- Oaza tak nas scalała i spajała, że myśmy praktycznie codziennie chodzili do klasztoru - wspomina tamten czas rzeszowianka Stefania Kalandyk-Marut.

Pierwszą oazę Ruchu Światło-Życie przy klasztorze oo. Bernardynów w Rzeszowie założył w 1975 r. nieżyjący już o. Zygmunt Charymski. Był młodym zakonnikiem, zaraz po święceniach. Namawiał do udziału uczniów technikum budowlanego przy ul. Towarnickiego i SP nr 4 przy ul. Marszałkowskiej oraz ministrantów. Spotkania oazowiczów odbywały się raz w tygodniu w piątki, w niedzielę była odprawiana msza. - Młodzi ludzie chętnie się wtedy gromadzili w Kościele. W okresie komuny chcieli mieć autorytety - wspomina początki ruchu oazowego przy parafii oo. Bernardynów Stefania Kalandyk-Marut.- Oaza tak nas scalała i spajała, że myśmy praktycznie codziennie chodzili do ojców bernardynów. Wieczorem na mszę św., w ciepłe miesiące chłopcy przychodzili zagrać w piłkę nożną, dziewczyny w badmintona, w zimie graliśmy w tenisa stołowego. O. Zygmunt zrobił nam nawet dyskotekę w klasztorze.

Większość oazowiczów pochodziła z rodzin patriotycznych i religijnych. Podczas spotkań dowiadywali się od kapłanów o niewygodnych dla władz PRL faktach historycznych, m.in. o Katyniu. Ale przede wszystkim otrzymywali formację religijną, wg jakich zasad powinni postępować w swoim życiu. - Uczyliśmy się szacunku do siebie nawzajem. Nidy nie było między nami waśni. Myślę, że to zaprocentowało. Z oazy wyłoniło się wiele małżeństw. Kilku chłopców poszło do zgromadzeń zakonnych i seminariów diecezjalnych. Do dzisiaj są osobami duchownymi.

Młodzi wyjeżdżali na oazy ogólnopolskie. Warunki na wyjazdach były spartańskie, co - jak podkreśla pani Stefania - jeszcze bardziej umacniało młodzież. - Ojciec Zygmunt był pełen energii. Zorganizował na placu przy kościele bernardynów pierwszy w Rzeszowie sacrosong. Przyjechały zespoły i soliści z Polski, ale wygrały nasze dziewczyny, Marta i Basia. Dzięki o. Zygmuntowi wystawialiśmy jasełka. Graliśmy też misterium Męki Pańskiej na wzór misterium w Kalwarii Zebrzydowskiej. Ojciec Zygmunt pożyczał dla nas stroje i peruki. Wystawiliśmy nawet spektakl o św. Teresie. Habity pochodziły od sióstr z Łąki – mówi Stefania Kalandyk-Marut.

Pani Stefania pewnego razu pojechała autobusem PKS po materiały do prowadzonego przez siostry skrytki Centrum Ruchu Światło-Życie Kopia Górka w Krościenku. Z powodu awarii autobus nie mógł wrócić do Rzeszowa. Nazajutrz na śniadaniu w centrum poznała założyciela ruchu ks. Franciszka Blachnickiego. - Zapytał mnie, jak ruch rozwija się w Rzeszowie. Był bardzo sympatycznym i skromnym człowiekiem. Taki zadumany i zamyślony.

Pani Stefania zapamiętała drugie spotkanie z ważną osobą. Rzeszowska grupa pojechała do Brzegów w gm. Bukowina Tatrzańska. Stefania zamieszkała z koleżanką w innym miejscu, w ośrodku ojców redemptorystów w Ryniasie, gdzie przebywali studenci z krakowskiej oazy. - Po mszy wstawienniczej widzę, jak ci studenci biegną do przybyłych jakiś turystów. Wśród tych turystów był nie kto inny, jak kardynał Karol Wojtyła. Został z nami na ognisku. Było to moje pierwsze spotkanie z późniejszym papieżem.

Jubileuszowe spotkanie oazowiczów

Spotkanie odbędzie się w sobotę, 17 października. O godz. 16 w kościele ojców Bernardynów sprawowana będzie msza pod przewodnictwem bp. Krzysztofa Chudzio, a po niej zaplanowano spotkanie w Centrum Bernardyńskim. Swój przyjazd na jubileusz zapowiedziało ok. 170 osób. Będzie ich z pewnością więcej, bo byłym oazowiczom będą towarzyszyły rodziny. Przyjadą też księża moderatorzy Ruchu Światło-Życie, także z zagranicy. ©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

EDUKACJA

Ponad 200 odznaczeń dla pracowników oświaty

Galę wręczenia nagród dla pedagogów, samorządowców i pracowników oświaty zorganizowano w czwartek w sali kolumnowej urzędu wojewódzkiego.

Były życzenia, podziękowania i pochwały. - Liczą się nie tylko sukcesy, a trud pracy wykraczającej poza obowiązki i płacę - podkreślano.

Podczas uroczystości wręczono 5 Krzyży Zasługi, 50 medali za długoletnią służbę i ponad 150 wyróżnień Ministerstwa Edukacji Narodowej i podkarpackiej kurator oświaty za sumienne wykonywanie obowiązków. - Zdecydowaliśmy się nagrodzić nie tylko za wybitne osiągnięcia, ale również budowanie przyjaznej atmosfery, bezpieczeństwa i kreatywności. Na pewno też doceniono pedagogów, którzy „po godzinach" przekazują uczniom swoją pasję i sami chcą ją w nich rozwijać - mówiła Dorota Nowak-Maluchnik, podkarpacki kurator oświaty.

- Jesteście mi bardzo bliscy, ponieważ sama jestem nauczycielem, rozumiem wasze potrzeby i doceniam starania. Wśród państwa znalazły się osoby, które stworzyły i dalej tworzą bezpieczną i wzbudzającą zainteresowanie w uczniu szkołę. Dziękuję wam za to, możecie być dumni – dodawała Teresa Kubas-Hul, wojewoda podkarpacki.

Nagradzani nie kryli wzruszenia, na ich twarzach gościły też uśmiechy.

- Było to dla mnie ogromne przeżycie. Staram się zawsze dzielić swoim doświadczeniem, więc cieszę się, że jako nauczyciel i wychowawca metodyczny zostałam uhonorowana akurat tym odznaczeniem - mówiła Małgorzata Kusz, nauczycielka plastyki w Zespole Szkół w Błażowej, odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi.

Ceremonię zwieńczono wspólnym, grupowym zdjęciem i życzeniami tego, aby wszyscy otrzymywali uznanie takie, na jakie zasługują.

Michał Cielęcki

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

eprasa.pl 5a69bcba6e

Bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy. „72 godziny, przez które odpowiadasz za siebie sam” - **Str. 11**

PULS*regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom? - **Str. 18-19**

BT

eprasa.pl 5a69bcba6e

NASZE SPRAWY

FOT. ARCHIWUM

Srokatej maści hucułka, którą skradziono, nie może wrócić do właściciela. Tak zdecydował sąd

Jowitkę nieprawomocnie zasiedziano, bo nie wiadomo czy jest Jowitką

Srokatej maści hucułka pomykała radośnie i w towarzystwie innych kopytnych po wybiegu w Zabratówce, dopóki w tajemniczych okolicznościach nie zniknęła. A kiedy po dwóch latach odnalazła się 50 kilometrów dalej, wywołała sądową wojnę, nawet o tym nie wiedząc. Sąd pochylił się nad dylematem, czy klacz należy do starego właściciela czy nowej właścicielki. I rozstrzygnął.

Andrzej Pięs

Andrzej Czach kochał swoje konie i wierzy, że z wzajemnością. 20 km od Rzeszowa urządził im raj wielki na 6 hektarów, do którego dojeżdżał 2 – 3 razy w tygodniu, codzienną opiekę nad czworonogami powierzając zatrudnionemu pracownikowi. Był początek lutego 2021, kiedy na miejscu zastał Avirę, Okravię i Ozimą, ale srokatej Jowitki już nie. Kłódka od bramki w ogrodzeniu posesji leżała na ziemi. Po koniu zostały na śniegu ślady kopyt, prowadzące do drogi dojazdowej, którą prawie nikt, poza Czachem, nie jeździ, a na niej ślady opon. Kilka miesięcy wcześniej kręciło się tu dwóch młodych ludzi, których przegonił pytaniem, po co fotografują jego konie. Pierwsze skojarzenie: Jowitkę brutalnie uprowadzono.

- Natychmiast pojechałem do Rzeszowa na policję złożyć zawiadomienie o kradzieży – opowiada.

Policja zgłoszenie przyjęła, prokuratura wszczęła dochodzenie, by umorzyć je „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie czynu".

Czach na tę decyzję poskarżył się sądowi, sąd wziął stronę prokuratury, wyraziwszy przy tym przypuszczenie, że „koń uciekł z terenu posesji właściciela i został zaatakowany przez dzikie zwierzęta", nie precyzując czy chodzi o lwy, wilki czy stado wygłodniałych kojotów. Właściciel w duchu i z żalem pożegnał się z Jowitką, tracąc nadzieję na to, że jeszcze się zobaczą. Okres żałoby prawie minął, gdy po dwóch latach zadzwonił telefon. Pani spod Sieniawy, więc ok. 50 km od końskiego raju w Zabratówce, zapytała go, czy jest właścicielem Jowitki, bo ona ją kupiła, ale nie ma na zwierzę żadnych papierów.

- Ze znajomym pojechaliśmy do tej pani. Kiedy się spotkaliśmy, opowiadała, że pewnego razu pojawiło się u niej dwóch ludzi, którzy chcieli sprzedać jej konia, więc kupiła go za 500 złotych, ale bez dokumentów, bez paszportu, nawet umowy sprzedaży nie spisali. Kto tak robi przy kupnie rasowego konia wartego 8 tysięcy?

Andrzej Czach ujrzawszy Jowitkę uznał, że to Jowitka i postanowił konia odzyskać. Po dobroci się nie dało, nawet końskim targiem się nie dało, więc sprawa trafiła do sądu.

Sąd nad koniem

Jak zwierzę znalazło się po dwóch latach 50 kilometrów od domu, czyli stajni? I skąd pani spod Sieniawy wiedziała, że ma dzwonić akurat do Czacha, by ustalić co i jak? To po części wyjaśniło się przed Sądem Rejonowym w Przeworsku podczas batalii o prawa własności do zwierza.

Nowa właścicielka oświadczyła wymiarowi sprawiedliwości, że gdzieś tak w lutym albo marcu 2020 r. pojawili się u niej jacyś ludzie, którzy konia jej zostawili na przechowanie, bo ona prowadzi gospodarstwo razem z taką tymczasową przechowalnią dla zwierząt. Obiecali odebrać czworonoga za 2 -3 tygodnie, nigdy nie wrócili. Podobnie jak inni, którzy zostawiali u niej kozy, barany, psy, a raz nawet osła.

- Myślałam, że ktoś kupił sobie konia jak zabawkę, trzeba konia karmić i to się okazało za trudne, więc go wywieźli – tłumaczyła sądowi. – Każdemu zwierzęciu bym pomogła, jakby była potrzeba. Ja traktowałam tego konia jak swojego, jako naszą Zuzkę.

Tym bardziej, że hucułka trafiła do niej w koszmarnym stanie zdrowia.Sporo pieniędzy kosztowało ją postawienie jej na wszystkich czterech kopytach.

I tak Jowitka po kres dni swoich zostałaby Zuzką, gdyby w w 2023 r. nie zmieniły się przepisy, według których zwierzęta hodowlane trzeba rejestrować. Pani pofatygowała się do Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie, by dokonać formalności. Szef zwizytował Jowitkę Zuzkę dwojga już imion, znalazł w zwierzu wszczepiony chip, komputer wypluł dane kopytnego, że Zuzka to w rzeczywistości Jowitka już zarejestrowana, z własnym końskim paszportem i właścicielem. Nie było tylko informacji, że koń został skradziony. O czym szef związku poinformował panią Stanisławę spod Sieniawy i właśnie stąd wiedziała, do kogo ma z problemem dzwonić i do kogo pojechać.

- Ja chciałam, żeby sprzedał mi papiery do konia – zeznawała przed sądem. Nawet dwukrotnie odwiedziła Zabratówkę, ale do transakcji nie doszło, wybuchła za to wojna sądowa. Pan Andrzej Jowitkę chciał odzyskać, pani Stanisława Zuzkę zatrzymać przez „zasiedzenie ruchomości" końskiej. Sąd musiał upewnić się, że Zuzka to na pewno Jowitka i na odwrót, dane z czipa nie były wystarczającym dowodem, biegli sądowi od koni nie potrafili na podstawie dostarczonych przez Czacha zdjęć Jowitki upewnić sąd, że to to samo zwierzę, które odnalazło się pod Sieniawą. Bo: zdjęcie nie mówi, jakiej płci jest zwierzę, poza tym z jednego profilu koń pozuje na fotografii, brak drugiego profilu na potwierdzenie tożsamości, Jowitka fotografowana zimą, kiedy zwierzę ma inną masę ciała. Jednym słowem – koń, jaki jest, nie każdy widzi, a biegli szczególnie. Nawet, jeśli pstrokacizny w umaszczeniu Jowitki – Zuzki są nader charakterystyczne. Złodziei Jowitki organy ścigania nigdy nie znalazły, dwóch ludzi, którzy dostarczyli Zuzkę pod Sieniawę, nawet nie szukały. Sąd też nie zaprzątał sobie nimi głowy.

Jowitka zdechła, niech żyje Zuzka

Po trzech latach sądowej batalii o tożsamość zwierzęcia przeworski sąd orzekł, że hucułka należy się pani Stanisławie przez zasiedzenie, choć w treści wyroku wyraźnie nazywa ją Jowitką i nawet podaje niepowtarzalny dożywotni numer z czipa.

Pan Andrzej zaprotestował: przecież pani składając w sądzie wniosek o zasiedzenie, miała pełną świadomość, że Jowitka została uprowadzona, że toczy się śledztwo w sprawie tej kradzieży, a o tym wszystkim wiedziała od niego. Wobec tego nie ma mowy o żadnym zasiedzeniu w dobrej wierze.

- Wnioskodawczyni skontaktowała się z uczestnikiem i zaproponowała odkupienie dokumentów konia – podkreśla sąd w uzasadnieniu postanowieniu. – Po przyjeździe do gospodarstwa i obejrzeniu zwierzęcia uczestnik zażądał wydania konia. Wnioskodawczyni odmówiła wskazując, że traktuje zwierzę jako swoją własność i nie zamierza się go pozbywać.

A w ogóle to sama chciała pierwotnie kupić od pana Andrzeja „papiery na konia", tym bardziej o dobrej wierze nie ma mowy, co z kolei on podkreśla.

Innego zdanie był sąd:

- Wnioskodawczyni działała w dobrej wierze, pozostając w usprawiedliwionym przekonaniu, ze zwierzą zostało porzucone i nie posiada właściciela (skoro wyzbył się własności rzeczy przez porzucenie) - uznał przeworski sąd. - Przekonanie to było racjonalne w świetle okoliczności sprawy - koń został przywieziony przez nieznane osoby, które nie podały swoich danych i nie powróciły po jego odbiór, a stan zdrowia konia wskazywał na wcześniejsze, długotrwałe zaniedbania i skrajne wyczerpanie.

I na tej podstawie wymiar sprawiedliwości orzekł w kwietniu br., że pani Stanisława stała się właścicielką hucułki.

Tego pan Andrzej wymiarowi sprawiedliwości darować nie może i z werdyktem pogodzić nie zamierza. Odwołał się od tej decyzji do Sądu Okręgowego w Przemyślu. I od razu „z kopyta":

- Przyjęcie konia od nieznanych osób, które nie zostawiły żadnych danych i nigdy nie wróciły, powinno wzbudzić u przeciętnej osoby podejrzenie co do legalności pochodzenia zwierzęcia – zwraca uwagę za zachowanie swojej przeciwniczki procesowej. - Koń nie jest rzeczą porzuconą jak stary mebel, w Polsce konie muszą posiadać paszporty i być zarejestrowane w bazie.

I podpowiada przemyskiemu sądowi, że takie zachowanie można potraktować jako „przestępstwo paserstwa nieumyślnego", co już zalatuje kryminałem, bo przecież pani spod Sieniawy przyjęła od niezidentyfikowanych wciąż dwóch NN za Jowitkę 500 zł. A fakt, że śledztwo w sprawie kradzieży konia zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawców nie znaczy, że kradzieży nie było – dodaje.

- Czekam na termin rozprawy przed sądem w Przemyślu - mówi nieprawomocnie były właściciel srokacza. - I mam nadzieję, że za jego sprawą Jowitka do mnie wróci, bo mnie ciężko o niej zapomnieć, a liczę na to, że i ona o mnie wciąż pamięta. ©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

ROZMOWA

Bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy. „72 godziny, przez które odpowiadasz za siebie sam”

Czy Polacy są przygotowani na sytuację kryzysową? Dlaczego warto mieć plecak ewakuacyjny i nie liczyć wyłącznie na państwo? Czy Podkarpacie, z racji strategicznego znaczenia Jasionki, jest dziś bardziej zagrożone czy lepiej chronione? O tym rozmawiamy z płk. dr. Wiesławem Lewickim z Politechniki Rzeszowskiej, ekspertem ds. bezpieczeństwa i obronności.

Andrzej Pięs

- Po czterech latach wojny za wschodnią granicą wielu z nas nadal żyje w przekonaniu, że jest całkowicie bezpiecznych, pełną odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo cedując na armię i służby porządku publicznego. Co grozi społeczeństwu, które na takie zagrożenia samo nie jest gotowe?

- Odpowiedź jest banalna: ogromna liczba ofiar. Może trzeba zintensyfikować przekaz, że moje bezpieczeństwo to przede wszystkim zadanie dla mnie samego. Ludzie często zakładają, że o ich bezpieczeństwo zadbają wojsko, policja czy inne służby. Tymczasem nawet 80 - 90 proc. bezpieczeństwa zależy od nas samych. Nie będzie tak, że w sytuacji kryzysowej przy każdym obywatelu staną jednocześnie żołnierz, policjant i ratownik medyczny. Pierwszą linią obrony jesteśmy my sami. Przykładem mogą być Finowie, którzy przez bardzo wiele lat żyli pod presją rosyjskiego nacisku, bo dopiero niedawno stali się członkiem NATO, wcześniej o swoje bezpieczeństwo sami musieli zadbać. Od lat uczą obywateli zasady „72 godzin”. Oznacza ona, że przez trzy doby człowiek powinien być w stanie samodzielnie zapewnić sobie bezpieczeństwo w stu procentach: miejsce schronienia, zapasy wody, żywność, ciepło i podstawowe warunki do życia. I dopiero po tym czasie może oczekiwać pomocy państwa. Wpajane jest im to od wieku szkolnego po senioralny. Kto z nas w Polsce jest przygotowany na to, by 72 godziny przeżyć choćby tylko bez prądu?

- Jak o siebie i zapewne bliskich powinien zadbać przeciętny obywatel?

- Przede wszystkim przygotować własny plecak ucieczkowy, na co uczulam studentów. I nie kupować gotowego zestawu w internecie, ale skompletować go samodzielnie pod własne potrzeby i miejsce zamieszkania. W takim plecaku powinny znaleźć się między innymi: zapas wody, żywność długoterminowa, latarka czołowa, powerbank, podstawowe leki, dokumenty, ale też coś, co pozwoli zachować równowagę psychiczną w sytuacji silnego stresu. Ja do swojego zapakowałem różaniec, w bardzo stresogennej sytuacji skrajnego zagrożenia wsparcie duchowe jest nie mniej ważne niż zapasy żywności dla ciała. Jak ktoś chce, może zapakować talię kart do gry. Jak podkreśla ekspert, równie ważne jak przetrwanie fizyczne, jest utrzymanie odporności psychicznej. Podczas II wojny światowej powstało powiedzenie, że w okopach nie ma ateistów.

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa

- O plecak każdy sobie może zadbać, o bezpieczne miejsce schronienia już nie każdy.

– W Polsce nadal brakuje schronów i miejsc ukrycia, ale ich brak nie zwalnia nikogo z myślenia o własnym bezpieczeństwie. Moim zdaniem właściciele domów jednorodzinnych powinni rozważyć przygotowanie piwnic na potrzeby awaryjnego schronienia. Równie ważna jest współpraca sąsiedzka i tworzenie lokalnych grup wsparcia. Jeśli mam odpowiednie pomieszczenie, mogę zaprosić sąsiadów i wspólnie przygotować miejsce, w którym kilka rodzin przetrwa pierwsze godziny kryzysu. To właśnie budowanie odporności społecznej.

- Mówimy o bezpieczeństwie indywidualnym, tymczasem alert RCB z adnotacją „poszukaj miejsca bezpiecznego schronienia” wywołał wręcz panikę w szkołach, urzędach, obiektach użyteczności publicznej. Zbiorowo też nie jesteśmy przygotowani na natychmiastową ewakuację.

- I to wydarzenie obserwowały siły nam wrogie, zastanawiając się pewnie, w jaki sposób te obserwacje wykorzystać. Brakuje nam wiedzy i reakcji na zagrożenia indywidualnie i - jak się okazało - zbiorowo. A bezpieczeństwo zaczyna się od wiedzy: jeśli jesteśmy w stanie zidentyfikować, zdiagnozować źródła i rodzaju zagrożenia, również za pomocą posiadanej wiedzy będziemy mogli zapobiegać jego skutkom. Tym ważniejsze jest skuteczne przekonywanie obywateli, że tego rodzaju wiedzą potrzebna jest nam wszystkim. Szczególnie w obliczu nowego rodzaju działań wojennych, jaki obserwujemy na Ukrainie. Czasy, kiedy wojna ograniczała się do działań pozycyjnych wojsk i zamykała w granicach frontu, odeszły bezpowrotnie. Atakowany z powietrza Lwów jest zaangażowany w działania wojenne kilkaset kilometrów od linii frontu. Ta wojna nie angażuje wyłącznie wojsk, angażuje całe społeczeństwo na całym terytorium. I to jeden z powodów, dla których wszyscy powinniśmy przygotować się na czarny scenariusz.

- Było o bezpieczeństwie indywidualnym, teraz o regionalnym: przed dwoma laty kremlowska telewizja straszyła zbombardowaniem lotniska w Jasionce, które stało się hubem pomocy dla Ukrainy. Mieszkańcy regionu zaczęli dyskutować: przez Jasionkę wzrosło dla nas zagrożenie czy strzeżeni przez baterie Patriot jesteśmy jednym z bezpieczniejszych miejsc w Europie. Które z tych twierdzeń jest bliższe prawdy?

- W takiej sytuacji mówimy już o groźbie zbrojnego konfliktu Rosji z NATO, starciu wielkich armii, a pełnoskalowy atak militarny na NATO jest mało prawdopodobny. W myśl takiego scenariusza Jasionka raczej nie będzie zaatakowana w sposób pełnoskalowy, ale już obiektem dywersji rosyjskiej może być, bo Rosja testuje odporność i reakcje państw NATO w taki właśnie sposób: pod progiem wojny, tolerowany przez opinię światową. Jeśli ktoś bywa w okolicach lotniska w Jasionce, to musi zauważyć, że port jest bardzo dobrze chronionym obiektem. Widzimy obecność wojska i policji, ale należy zakładać, że działa tam również wiele służb, których nie dostrzegamy, a które - zakładam - dostrzegają wszystko. I zapewne nie tylko polskich, sojuszniczych też. Bardziej realne są działania poniżej progu wojny: dywersja, sabotaż, cyberataki czy wojna informacyjna.

- Ukraiński Krym zajęły „zielone ludziki”, granice Łotwy – członek NATO – przekroczyła od strony Białorusi grupa uzbrojonych „Czarnych Rusów”, którzy zapowiedzieli podobne akcje w innych krajach NATO i UE. A nam to – zapewnia pan – nie grozi, bo?

– Podobne problemy ma estońska Narwa przy granicy z Rosją. Tak zwane zielone ludziki mogły działać tam, gdzie miały wsparcie części lokalnej społeczności: Narwę i okolice tego miasta zamieszkuje liczna mniejszość rosyjska, na Krymie bardzo wielu jej mieszkańców jeszcze przed inwazją „zielonych ludzików” w 2014 roku mocno sympatyzowało z Rosją i z nią się utożsamiało. W Polsce nie widzę przestrzeni dla podobnego zjawiska. Dywersanci zostaliby bardzo szybko zidentyfikowani i nie znaleźliby dla siebie wsparcia wśród lokalnej społeczności. Nie dostaliby schronienia, żywności, pomocy, leków, informacji, za to ich obecność zapewne natychmiast byłaby zgłoszona stosownym służbom. W sumie – znaleźliby się w skrajnie niesprzyjających warunkach, niemal uniemożliwiających działanie. Choć z drugiej strony – kreatywność Rosji w podejmowaniu działań dywersyjnych jest zaskakująco duża.

- A społeczeństwo polskie słabo na takie działania odporne. Już nie chodzi o brak schronów, lekceważenie zagrożeń i ironię wobec plecaków ewakuacyjnych. Wystarczyły dwa – trzy ataki frustratów na szkoły, by wywołać panikę. Rosja pewnie dostrzega w tym potencjał dywersyjny.

- I pewnie zauważyła, że rodzice ze strachu przestali posyłać dzieciarnię na lekcje, a przecież pełne ludzi na przykład galerie handlowe też mogą być obiektami podobnych i wywołujących panikę ataków. Przez lata Europa, w tym Polska, żyła w przekonaniu, że wojna na kontynencie jest niemożliwa. W efekcie społeczeństwa stopniowo traciły wiedzę dotyczącą obronności i przetrwania, w Polsce szkoła uchodziła za azyl bezpieczeństwa, teraz okazuje się, że takie przekonanie jest złudne, a my nie potrafimy zachować się wobec takich zagrożeń. Dawniej wielu młodych ludzi przechodziło służbę wojskową. Niezależnie od jej ocen, wynosili praktyczną wiedzę przydatną w sytuacjach kryzysowych. Dziś ta wiedza stopniowo zanika. Dlatego apeluję o większe zainteresowanie szkoleniami z zakresu ochrony ludności, pierwszej pomocy i reagowania kryzysowego, bo największym zagrożeniem nie jest dziś brak sprzętu czy schronów, lecz brak świadomości. ©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

LUDZIE

Pokolenie Z już pracuje nad naszą przyszłością. Bo zawsze warto działać

Rozmowa z Poliną Horodovikovą, 19-latką, uczennicą Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących im. Stefana Banacha w Jarosławiu, innowatorka, panelistka Podkarpackiego Festiwalu Nauki i Innowacji w Jasionce.

Marlena Bogdan-Marut

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

- Moje życiowe doświadczenie pokazało mi, że naprawdę nie trzeba bać się zaczynać od nowa

Na Podkarpackim Festiwalu Nauki, a jednym z tematów panelu, w którym wzięłaś udział, było pytanie, czy warto robić rzeczy wykraczające poza program szkoły i uczelni. Warto?

Zdecydowanie. Angażowanie się w dodatkowe inicjatywy to ogromna szansa na rozwój – nie tylko swoich umiejętności, ale też siebie jako człowieka. Można rozwijać kompetencje miękkie, poznawać nowych ludzi i budować sieć kontaktów z naprawdę fantastycznymi, mądrymi osobami. To później może bardzo przydać się w życiu zawodowym. Ale dla mnie równie ważne jest to, że dzięki takim inicjatywom można pozytywnie wpływać na swoje otoczenie.

Masz 19 lat, a na swoim koncie już dwa tytuły laureatki konkursu Samsung Solve for Tomorrow. Czego dotyczyły Twoje projekty?

Wzięłam udział w czwartej i piątej edycji konkursu. W czwartej rozwijałam projekt Lokaltu, który dotyczył promowania małych, lokalnych biznesów w Jarosławiu.

Pomysł pojawił się z bardzo prostej obserwacji. Wspólnie z chłopakami z zespołu zauważyliśmy, że po otwarciu galerii handlowej w Jarosławiu lokalne biznesy zaczęły być mniej widoczne. Jednocześnie zwiększył się ruch samochodów i ciężarówek, co miało negatywny wpływ na jakość powietrza.

Pomyśleliśmy więc o aplikacji lojalnościowej, która byłaby bazą lokalnych rzemieślników i małych sklepów. Użytkownik mógłby znaleźć je na mapie, zrobić zakupy, a następnie zeskanować ekologiczną torbę z wbudowanym tagiem NFC. Za zakupy w lokalnych miejscach otrzymywałby punkty lojalnościowe.

Chodziło więc nie tylko o wsparcie lokalnych przedsiębiorców. Chcieliśmy też zachęcać ludzi do bardziej świadomych zakupów, skracać łańcuch dostaw i działać na rzecz ekologii.

A drugi projekt?

W piątej, ubiegłorocznej edycji pracowałam już z chłopakami z samochodówki. Zauważyliśmy, że osoby poruszające się na wózkach inwalidzkich często mają problem z samodzielnym poruszaniem się w terenie. W wielu sytuacjach potrzebują opiekuna, który pomoże im dotrzeć w konkretne miejsce.

Pomyśleliśmy, że rozwiązaniem mogłaby być tania przystawka do wózka inwalidzkiego. Na rynku istnieje już wiele takich urządzeń, ale ich ceny są bardzo wysokie. Są dostępne różnego rodzaju granty, jednak nie każdy ma możliwość z nich skorzystać.

Chłopaki stworzyli więc prototyp przystawki z materiałów z recyklingu. Ja z kolei opracowałam e-book, który pokazuje sposób pracy nad rozwiązaniami dla osób z niepełnosprawnościami ruchowymi – od poznania ich potrzeb i empatyzacji po prowadzenie badań i szukanie odpowiednich rozwiązań.

Chcieliśmy w ten sposób przekazać dalej wiedzę, którą zdobyliśmy podczas pracy nad projektem, żeby mogli z niej korzystać kolejni uczniowie – nie tylko z naszej szkoły, ale z całej Polski.

Skąd bierzecie takie pomysły? Co musi się wydarzyć, żeby nagle pojawiło się rozwiązanie, którego wcześniej nikt nie wymyślił?

To chyba najtrudniejsze pytanie. Myślę, że czasem jest to po prostu moment olśnienia. Ale najczęściej wszystko zaczyna się od obserwacji codziennego życia.

Widzisz, że coś działa w określony sposób, ale jednocześnie masz poczucie, że można to zrobić inaczej. Lepiej. I wtedy pojawia się myśl: przecież mogę przynajmniej spróbować to zmienić.

Moim zdaniem szkoda byłoby nie spróbować.

Tylko czy te pomysły zostają na poziomie konkursów, czy któryś z nich ma szansę stać się prawdziwym biznesem?

Na razie nie komercjalizujemy naszych projektów.

Projekt MOST (Mobilny Otwarty System Trakcyjny), czyli przystawka do wózków inwalidzkich, od początku miał przede wszystkim promować dostępność – zarówno finansową, jak i tę rozumianą jako możliwość samodzielnego poruszania się. Nie tworzyliśmy go z myślą o osiąganiu zysków.

Z kolei Lokaltu od początku miał bardziej biznesowe założenia. Problem polega na tym, że kiedy go rozwijałam, byłam w trzeciej klasie, a pracowałam z chłopakami z klasy maturalnej. Oni mieli swoje obowiązki, a dziś ja sama jestem w klasie maturalnej i też mam ich sporo. Dlatego projekt jest na razie na pauzie.

Jesteś również stypendystką Fundacji Inter Cars i odbywasz praktyki w Warszawie. Masz więc 19 lat i bardzo dużo doświadczeń, których wielu ludzi, nawet kilka razy starszych od Ciebie, nie zdobywa. Ale Twoja historia jest też dużo trudniejsza niż historia większości nastolatków. Pochodzisz z Ukrainy i do Polski przyjechałaś po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny.

Tak, choć moja historia związana z wojną zaczęła się dużo wcześniej. Pochodzę z małej miejscowości na wschodzie Ukrainy – Stanicy Ługańskiej. Wojna zaczęła się tam, kiedy miałam siedem lat. Wtedy razem z mamą i siostrą opuściłyśmy rodzinne miasto i przeprowadziłyśmy się do obwodu lwowskiego.

Tam mieszkałyśmy do rozpoczęcia pełnoskalowej wojny.

To zdecydowanie zmieniło moje spojrzenie na życie. Bardzo szybko musiałam dorosnąć. Od piętnastego roku życia mieszkam sama w obcym państwie. To oznaczało ogromną samodyscyplinę. Musiałam sama załatwiać formalności w urzędach, organizować codzienne życie i radzić sobie z sytuacjami, które dla piętnastolatki nie są czymś oczywistym.

Dwa lata później do Polski przeprowadziła się również moja mama. Wtedy zaczęłam pomagać jej w różnych formalnościach i robię to do dziś.

Mam wrażenie, że to doświadczenie bardzo mocno wpłynęło na to, jak patrzysz na przyszłość. Kiedy rozmawiam z Tobą, trudno uwierzyć, że masz dopiero 19 lat. Myślisz o wielu sprawach jak osoba znacznie starsza. Jakiej przyszłości właściwie chcesz? Nie pytam o zawód. Pytam o życie.

Moje doświadczenia pokazały mi, że dom rodzinny i spokój są czymś, co wcale nie musi być dane raz na zawsze.

Dlatego przede wszystkim chciałabym założyć swoją szczęśliwą, dużą rodzinę. Chcę mieć własny dom i żyć spokojnie – bez stresu, że znowu trzeba będzie się przeprowadzać, uciekać albo zaczynać wszystko od nowa.

Chcę mieć stabilność. Wiedzieć, że wracam do swojego domu i że ktoś na mnie czeka. Moje dzieci, moi rodzice. Chcę po prostu żyć spokojnie, w zgodzie ze sobą i być szczęśliwa.

Czyli w świecie, w którym tak dużo mówi się dziś o sukcesie, karierze, osią-

eprasa.pl 5a69bcba6e

gnięciach, Tobie najbardziej zależy na czymś bardzo podstawowym – poczuciu bezpieczeństwa?

Tak. Myślę, że moje doświadczenie pokazało mi, jak ważna jest stabilność. Ale jednocześnie nauczyło mnie też czegoś innego: że nie można bać się zaczynać od nowa.

Jeżeli musisz kilka razy budować swoje życie w nowym miejscu, zaczynasz rozumieć, że bardzo dużo zależy od tego, co masz w sobie – od wiedzy, umiejętności i zdolności do adaptacji.

Dlatego zgadzam się, że nauka jest bardzo ważna. Nie tylko ta szkolna czy akademicka. Chodzi o ciągłe uczenie się.

Czyli największą wartością człowieka staje się dziś to, czego nie można mu odebrać – to, co wie, co potrafi i jak szybko potrafi się odnaleźć w nowych warunkach?

Tak. I moje doświadczenie pokazało mi, że naprawdę nie trzeba bać się zaczynać od nowa.

Może właśnie dlatego mam dziś odwagę rozpoczynać kolejne projekty. Nawet jeśli czegoś nie wiem, zakładam, że mogę się tego nauczyć.

Tego nauczył mnie też mój dziadek. Zawsze powtarzał mi, że nie ma rzeczy, których nie można osiągnąć. Trzeba po prostu spróbować i zobaczyć, co z tego wyniknie.

FOT. MARCIN ŻMNKOWSKI

Jeśli czujesz w sobie siłę, żeby zacząć działać – po prostu zacznij.

A jak patrzysz na świat, który dopiero nadchodzi? Technologia będzie go coraz mocniej zmieniać. Czy za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat będziemy żyli bardziej dzięki technologii, czy jednak relacje między ludźmi pozostaną najważniejsze?

Myślę, że technologia i relacje będą ze sobą bardzo ściśle współpracować.

Jeżeli ktoś uważa, że technologia może całkowicie zastąpić relacje międzyludzkie, to być może musi sam tego doświadczyć, żeby zrozumieć, że to nie działa.

Widzę to na przykładzie naszego projektu MOST. Możemy napisać tysiąc promptów do AI, pytając, jak czuje się osoba poruszająca się na wózku. Możemy dostać bardzo dobrą odpowiedź. Ale nic nie zastąpi rozmowy z konkretną osobą.

Jeżeli spędzisz z nią pół godziny, porozmawiasz, zobaczysz jej emocje, sposób, w jaki się uśmiecha albo frustruje, kiedy opowiada o konkretnym problemie – wtedy naprawdę zaczynasz rozumieć jej potrzeby.

Tego nie da się zastąpić technologią.

Ale technologia może bardzo dobrze wspierać takie relacje.

Czyli technologia może nam pomóc lepiej rozumieć świat, ale nie powinna odbierać nam kontaktu z człowiekiem?

Dokładnie.

Na koniec gdybyś mogła przekazać jedną myśl osobom, które czytają tę rozmowę – niezależnie od tego, czy mają 19, 30 czy 50 lat – co chciałabyś, żeby zapamiętały?

Zawsze warto działać.

I nie warto czekać na odpowiedni moment, bo takiego momentu po prostu nie ma. Nie warto czekać na odpowiedni wiek, wykształcenie, dyplom czy poczucie, że już wszystko umiemy.

Jeśli czujesz w sobie siłę, żeby zacząć działać – po prostu zacznij.

To może zaprowadzić Cię dalej, niż dziś jesteś w stanie sobie wyobrazić.

Dziękuję Ci za rozmowę.

Dziękuję.

©℗

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Czy Polacy obawiają się szczepień?

Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?

Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?

Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami" systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?

Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia – w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro".

To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci – od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?

Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl 5a69bcba6e

Z HISTORII REGIONU

FOT.ARCHIWUM ARKADIUSZ BEDNARCZYK

Hrabia Józef Maksymilian Ossoliński („Przyjaciel Ludu" XIX w.)

Hrabia, który pokochał książki

Pochodził z Woli Mieleckiej, był nieśmiały, miał być księdzem, nie układało mu się w małżeństwie. Kochał książki – mógł je czytać godzinami, ale kilka lat przed śmiercią stracił wzrok. Hrabia Józef Maksymilian Ossoliński był założycielem biblioteki Ossolineum.

Arkadiusz Bednarczyk

Józef Ossoliński wywodził się ze znamienitej rodziny – był potomkiem kanclerza królewskiego Jerzego Ossolińskiego, który pełnił służbę przy królu Władysławie IV. Urodził się w 1748 roku w Woli Mieleckiej. Jak wspominał „Groźny wychów dawnym obyczajem ojców naszych, karność nie przebaczająca żadnym wieku zdrożnościom uczyniły mnie trwożliwym, skromnym i ulegającym każdemu młodzieńcem. Ułożona ku temu powierzchowność uwiodła starszych, że do stanu duchownego mnie przeznaczono. Ale ci, uważając tylko zewnętrzną mą postać, nie badali skłonności serca mego".

W wielki świat

Nasz bohater został wysłany na nauki do kolegium jezuickiego w Warszawie. Ojciec marzył aby syn podążał śladami kariery znakomitego przodka kanclerza Jerzego Ossolińskiego. Matka skłaniała Józefa do stanu duchownego. W szkole wśród grona znakomitych nauczycieli Ossolińskiego znaleźli się Franciszek Bohomolec – komediopisarz i poeta oraz Adam Naruszewicz, poeta i historyk. Jako młodzieniec Ossoliński miał możliwość spotkania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, a także korzystania z jego cennej biblioteki.

Po latach tak wspominał naukę w Collegium Nobilium - „cokolwiek oleju mam w głowie winienem to uczniom Loyoli"... W szkole też nasz hrabia nieszczęśliwie zakochał się w tajemniczej dziewczynie imieniem Rozyna- dowiadujemy się o tym z pierwszych, nieśmiałych jeszcze prób literackich naszego bohatera. Określał on panią swojego serca jako: „ pasterkę czaru nieziemskiego obdarzoną hojnie niezwykłemi wdziękami przez bogów..." Prawdopodobnie „tajemnicza Rozyna" pochodziła z któregoś z dworów w ziemi sandomierskiej, jednak na przeszkodzie młodzieńczemu uczuciu stanęli stanowczo rodzice Ossolińskiego.

Po zakończeniu nauk w stolicy Józef dzielił czas pomiędzy Wolę Mielecką a Warszawę. Ojciec przyuczał go do administrowania majątkiem rodzinnym, ale ziemia mielecka nie była chyba w głowie młodzieńcowi. Do stolicy ciągnęły go upodobania literackie i naukowe. W stolicy uczestniczył w spotkaniach literackich u księżnej marszałkowej Lubomirskiej i w słynnych obiadach czwartkowych u króla Stasia. Sam podejmował pierwsze próby literackie – powstał wówczas jego wiersz „Na miłość niemasz lekarstwa".

Prócz zamiłowania do literatury, także starożytnej (którą sam tłumaczył) Ossoliński odkrywał u siebie pasję kolekcjonerstwa i bibliofilstwa, czytał dzieła naukowe z wielu dziedzin wiedzy. Przygotował „Wiek mój. Rękopismo starożytne od końca panowania Zygmunta I aż do Zygmunta III rozciągające się" stanowiący rodzaj historycznej kroniki.

Nieudane małżeństwo

Posłuszny woli rodziców - w 1785 roku - hrabia zawarł związek małżeński z daleką krewną Teresę Jabłonowską. Małżeństwo oparte było, wedle słów świeżo upieczonego małżonka, „na prawach przyzwoitości, rozumu i przyzwoitości". Nie przyniosło Ossolińskiemu szczęścia i nie zaowocowało potomstwem. Po sześciu latach doszło do procesu rozwodowego, którego podstawą było zbyt bliskie pokrewieństwo. Zostało unieważnione. Hrabina Jabłonowska wkrótce wyjechała do Krakowa i tam znalazła szczęście w ramionach niejakiego Trzebińskiego. Ale przyjaźń między małżonkami przetrwała. Wiele lat później hrabia Ossoliński jednemu ze swoich przyjaciół dawał takie oto rady: „Nie opuścisz jej aż do śmierci i ty jego nie opuścisz. O jak przerażające i ostro brzmiące słowa! Gdyby człowiek nie był upojony namiętnością, gdy mu je wymówić przychodzi sądzę, żeby mu zmartwiał do wyrzeczenia ich język. Ta przysięga znaczy jakoby ten, który ma zwać się mężem tej, która odtąd imię zony nosić będzie, pod wezwaniem Wszechmogącego przysięga, że ją gryźć będzie, póki jej w grobowy dół nie zakopie, ona mu nawzajem dokuczać nie przestanie, aż twardym nie przytłoczy go kamieniem".

Kolega Lindego

Do początku lat dziewięćdziesiątych osiemnastego stulecia nasz bohater oddawał się życiu ziemiańskiemu w dworze w Woli Mieleckiej. Po tym okresie hrabia włączył się szerzej w nurt życia publicznego. Przewodniczył m.in. delegacji stanów galicyjskich do cesarza Leopolda II celem rozszerzenia przywilejów dla Galicji. Jednak przedwczesna śmierć cesarza, który był przychylnie nastawiony do „petycji galicyjskiej" zamknęła nadzieje na jakieś ustępstwa wobec Polaków.

Józef Ossoliński podróżował także po Europie. Odegrał istotną rolę w kontaktach między rządem wiedeńskim a przywódcami insurekcji kościuszkowskiej, wstawiał się u władz zaborczych za uwięzionymi Polakami m.in. Hugonem Kołłątajem – przypomnę, że został on aresztowany z rozkazu cesarskiego przez starostę przemyskiego Lugera na rogatkach Przemyśla, w drodze przez Galicję do Wenecji i osadzony w więzieniu w Ołomuńcu.

W Wiedniu nasz hrabia wpadł na pomysł stworzenia wielkiej, narodowej biblioteki. Korzystając z pomocy proboszcza Zgórska – księdza Hieronima Juszyńskiego oraz pochodzącego z Biecza Ewarysta Kuropatnickiego, autora znanej „Geografii albo dokładnego opisania Królestw Galicji i Lodomerii", gromadził księgozbiór, pozyskując wiele wybitnych dzieł z różnych dziedzin nauki. Miała to być kolekcja polskiego i słowiańskiego dziedzictwa. Rozrosła się do znacznych rozmiarów zawierając nie tylko polonica w postaci książek, medali, monet czy map.

W dziele kolekcjonowania pomagał hrabiemu Samuel Bogumił Linde, autor monumentalnego Słownika Języka Polskiego, który podróżował po Polsce i wyszukiwał we dworach, klasztorach i zamkach rarytasy bibliofilskie. Zbiór powiększał się, a książki magazynowano początkowo w Woli Mieleckiej i Przybyszu.

Za radą księcia Adama Czartoryskiego Ossoliński wszedł w układ zawarty 17 sierpnia 1804 na zamku w Łańcucie z ordynatem Stanisławem Zamoyskim o umieszczeniu swych zbiorów w Zamościu. Później jednak z powodu tego, że Zamość przeszedł do Księstwa Warszawskiego, zbiory swoje Ossoliński zamierzał umieścić we Lwowie. Tam zakupił na licytacji budynek klasztoru karmelitanek. W 1823 roku Ossoliński zawarł umowę z księciem Henrykiem Lubomirskim z Przeworska, którą przeworski książę włączał część swoich zbiorów do kolekcji Ossolineum. Ponieważ hrabia Józef nie miał synów, jako kuratora widział właśnie księcia Henryka. Pisał: „Jestem od dawna jego szczerym i stałym przyjacielem, jak od dawna szanuję go i kocham nie tylko z przywiązania jego do narodowości,ale i ze skłonności do chwalebnych czynów. Jeżeli na kim, to na nim można polegać"...

W 1809 roku Ossoliński został mianowany przez cesarza austriackiego prefektem nadwornej Biblioteki Cesarskiej w Wiedniu, której zbiory uratował przed wojskami francuskimi, które wkroczyły do Wiednia.

Znikły mi z oczu widoki świata

Pod koniec XVIII wieku hrabia Ossoliński pracował nad „Wieczorami badeńskimi czyli powieściami o strachach i upiorach z dołączeniem bajek i innych pism humorystycznych". Powstały z inicjatywy hrabiny Anny Tyszkiewiczowej „by w jesienne wieczory zapomnieć o polityce i zaborach" i „pleść bajki o straszliwych upiorach".

Po 1820 roku hrabia-kolekcjoner zaczął podupadać na zdrowiu, tracił wzrok (o czym wspominał z żałością: „znikły mi z oczu widoki świata; czuję się jakobym przeszedł w życie różne od tego jakiem wiódł gdy mnie oświecało słońce..."), oddawał się więc rozmyślaniom w domowym ogrodzie w Wiedniu do którego roślin dostarczał mu przyjaciel, hrabia Stanisław Wodzicki. Opiekowała się Ossolińskim córka jego gosposi panna Kamila, o której pisał: „Snuje się około ciebie i pokrywając litości nad twoim losem dolegliwość, stara się smutek twój udaną wesołością rozrywać".

Wkrótce doszło nowe zmartwienie: w nodze rozwinęła się gangrena. Hrabia wyspowiadał się u swego przyjaciela grecko-katolickiego kanonika Michała barona Harasiewicza w Wiedniu. W marcu 1826 roku zmarł. Ossoliński prosił, by „pochowano go bez żadnej okazałości".

Jego mogiła zaginęła, kiedy w 1854 roku przeprowadzano przez cmentarz tor linii kolejowej przez Wiedeń. Stany Galicyjskie poleciły nadwornemu sekretarzowi Ossolińskiego – Gwalbertowi Pawlikowskiemu z Medyki, przewiezienie kolekcji hrabiego do Lwowa. Cały zbiór Ossolińskiego, został darowany Narodowi Polskiemu spakowany w 52 ogromne skrzynie...

Książki były całym jego życiem; przedmiotem myśli, rozmów, starań i zabiegów. ©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

HISTORIA

SCREEN Z FILMU „STAWKA WIĘKSZA NIŻ ŻYCIE"

Mieczysław Stoor jako Sturmführer Stedtke w „Stawce większej niż życie"

Jego umowę z teatrem w Rzeszowie kazał rozwiązać minister kultury

„Pod maską silnego człowieka skrywał wrażliwość i miłość do aktorstwa" – napisano po tragicznej śmierci Mieczysława Stoora. Aktor żył tylko 44 lata. W początkach pracy scenicznej występował na deskach rzeszowskiego teatru

Cezary Kassak

W październikową niedzielę 1973 roku prezentowano w telewizji aktualne wydanie Polskiej Kroniki Filmowej. Można tam było zobaczyć Mieczysława Stoora w trakcie prac społecznych na Wisłostradzie. Energicznie machał łopatą, uśmiechając się od ucha do ucha. Jednak w dniu emisji kroniki ten znany aktor niestety już nie żył.

Zmarł 5 października 1973 roku w Kraśniku, dokąd przyjechał na zdjęcia do filmu „Gniazdo". Szczegółowe okoliczności i przyczyny jego nagłej śmierci stały się pożywką dla różnych plotek, domysłów. Według najczęściej powtarzanej wersji Mieczysław Stoor zatruł się tlenkiem węgla (czadem). Na jego nagrobku na Powązkach umieszczono błędne daty. Jako miesiąc urodzin, zamiast września, podano październik, z kolei w dacie śmierci – listopad zamiast października.

Żył tylko 44 lata, mimo to zdążył zagrać w ponad 50 filmach i serialach. Pamiętamy go m.in. jako Sturmführera Stedtke w „Stawce większej niż życie", wachmistrza Kalitę w serialu „Czterej pancerni i pies" czy Sitarza w „Czarnych chmurach".

Zdobył też uznanie publiczności teatralnej, a pierwszą sceną, w której pracował na etacie, był Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej, dziś Teatr im. Wandy Siemaszkowej.

„Nowiny": „Nieprzeciętny talent"

Mieczysław Stoor przyjechał do Rzeszowa w 1953 roku, jako świeżo upieczony absolwent ówczesnej Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi. Razem z nim angaż w rzeszowskim teatrze otrzymało dziewięcioro innych absolwentów łódzkiej uczelni (tzw. „Grupa 10"). Byli wśród nich znani później nie tylko z teatru, ale i z filmów Teresa Szmigielówna oraz Bogusław Sochnacki.

Mieczysław Stoor na rzeszowskiej scenie zadebiutował rolą Juraszka w „Domku z kart". Później można go było oglądać w „rewolucyjnej" sztuce „Jak hartowała się stal".

Ignacy Wirski odnotował w „Nowinach Rzeszowskich": „Odtwórca roli Pawki Korczagina (Mieczysław Stoor) wykazuje swój nieprzeciętny talent". Mniej spodobał się Stoor jako Świstak w „Fircyku w zalotach". Recenzent Edmund Gajewski ocenił, że początkujący aktor sposobem grania, gestami i mimiką za bardzo przypominał tu siebie w swoich poprzednich rolach. Na rzeszowskiej scenie Stoor wcielił się jeszcze w postać porucznika de la Coterie w „Zabawnym zdarzeniu".

Mieszkał w bloku przy obecnej ul. Hetmańskiej

W tym czasie wynajmował – należące do teatru – mieszkanie przy ul. Obrońców Stalingradu (dziś ul. Hetmańska). Na umowie najmu, podpisanej w lipcu 1953 roku, brak dokładniejszego adresu. Być może mieszkanie to mieściło się w bloku numer 16. Wiadomo bowiem, że w tym bloku teatr dysponował mieszkaniem lub mieszkaniami. Tutaj lokum wynajmowała np. koleżanka Stoora z teatru, wspomniana Teresa Szmigielówna. W tamtych siermiężnych czasach, kiedy niedoinwestowany rzeszowski teatr był w bardzo trudnej sytuacji materialnej i borykał się m.in. z deficytem mieszkań dla aktorów, jeden lokal zwykle wynajmowano kilku osobom.

Wolny czas w mieście nad Wisłokiem Stoor spędzał z reguły w gronie kolegów z teatru. Poznał też środowisko dziennikarskie. We wstępie do książki Juliana Woźniaka „Byłem przy tym..." Witold Szymczyk wspomina: „My – grupa młodych dziennikarzy, przybyłych po studiach w Warszawie i Krakowie – mieliśmy wówczas bliskie kontakty z równie młodymi aktorami, którzy całą gromadą po ukończeniu PWST w Łodzi zasilili rzeszowski teatr. Po spektaklach spotykaliśmy się w »Jutrzence« lub »Rzeszowskiej«, dyskutując zawzięcie o wszystkim. Restauracje zamykano wtedy – jak na nasze wymagania – zbyt wcześnie, często zatem zapraszaliśmy aktorów na »ciąg dalszy« do siebie, do hotelu naprzeciw dworca PKP, gdzie zajmowaliśmy kilka »apartamentów«. (...) Z teatru przychodzili m.in. Zbigniew Wójcik, Teresa Szmigielówna, Irena Chudzikówna, Mieczysław Stoor (...)".

Już wtedy grywał w filmach

Wyczerpujące, czasochłonne wyjazdy na występy w terenie, brak stabilizacji mieszkaniowej czy rozłąka z rodziną powodowały, że aktorzy z „Grupy 10" w większości szybko rezygnowali z pracy w Państwowym Teatrze Ziemi Rzeszowskiej. Prośbę o zwolnienie złożył też Mieczysław Stoor. Postanowił z dniem 1 września 1954 roku przenieść się do Państwowego Teatru Ludowego w Warszawie.

Można domniemywać, że w jego przypadku chęć wyjazdu do stolicy była podyktowana m.in. pragnieniem rozwijania współpracy z kinematografią. Podczas pobytu w Rzeszowie Stoor podawał w ankiecie personalnej, że jego drugim miejscem pracy jest Przedsiębiorstwo Państwowe Film Polski, czyli działający w pierwszych latach po wojnie monopolista w kwestii produkcji czy dystrybucji filmów. Na ekranie Stoor zadebiutował rolą zdeprawowanego przez wojnę i przechodzącego później przemianę chłopca Marka w filmie „Piątka z ulicy Barskiej", nakręconym w 1953 r.

Decyzja samego ministra kultury

Fakt, że kolejny zdolny aktor wypowiada pracę, dyrekcji rzeszowskiego teatru był oczywiście nie na rękę. Starano się zresztą zatrzymać Stoora jak najdłużej, tym bardziej że był obsadzony w minimum jednej sztuce, która nie zeszła z afisza.

W oddziale Archiwum Państwowego w Rzeszowie, w aktach Stoora, znajduje się dzisiaj pismo, które aktor otrzymał w tej sprawie od dyrektora rzeszowskiej sceny, Ireneusza Pączkiewicza. „Dyrekcja postanawia nie rezygnować z Waszej współpracy w zespole artystycznym. Jednocześnie zawiadamiamy Was, że sztuki, w których Obywatel bierze udział, są nie wygrane i nadal aktualne na jesień br." – przypomniał Pączkiewicz w liście datowanym na 31 sierpnia 1954 r.

Kontrolę nad teatrami sprawowała wtedy instytucja pod nazwą Centralny Zarząd Teatrów, Oper i Filharmonii, działająca w strukturach Ministerstwa Kultury i Sztuki. I to minister Włodzimierz Sokorski podjął decyzję, że Mieczysław Stoor od września ma pracować w teatrze w Warszawie, a jego umowa z Państwowym Teatrem Ziemi Rzeszowskiej – zgodnie z życzeniem aktora – zostaje rozwiązana 31 sierpnia. Z Rzeszowem Stoor był więc związany tylko przez nieco ponad rok (od 1 lipca 1953).

„Ciepło i autentyczna pasja życia"

Mieczysław Stoor urodził się 5 września 1929 roku w Bojanowie koło Rawicza. Do 1939 r. ukończył trzy klasy szkoły powszechnej. W czasie okupacji niemieckiej był młodocianym pomocnikiem w warsztacie ślusarskim. Po wojnie zdał maturę w szkole średniej w Górze, a potem – jak już wiemy – został absolwentem uczelni aktorskiej w Łodzi.

W teatrze grywał już jako student, najpierw na deskach Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, później w łódzkim Teatrze Powszechnym. Najdłużej występował w Warszawie, w teatrach: Ludowym, Domu Wojska Polskiego, Dramatycznym i Polskim. Zagrał również w kilkudziesięciu spektaklach Teatru Telewizji. Pod koniec lat 50. współtworzył Kabaret Koń.

Informując w październiku 1973 roku o śmierci Mieczysława Stoora, tygodnik „Film" napisał: „Odszedł aktor niezwykle popularny i lubiany przez wszystkich, aczkolwiek w swojej bogatej karierze filmowej grywał przeważnie bohaterów negatywnych. Tylko że jego »czarni bohaterowie« nigdy nie byli tak do końca źli. Było w nich ciepło i autentyczna pasja życia. Pod maską »mocnego człowieka«, jaką zwykle przybierał na ekranie, skrywał wrażliwość i ogromną miłość teatru, aktorstwa, sztuki".

Prywatnie był mężem Barbary, z którą miał syna Kamila. Syn aktorem nie został, ale zapisał się w historii polskiego punk rocka. Był współzałożycielem i perkusistą pionierskich w naszym kraju grup punkowych, takich jak The Boors, Kryzys i Deuter.

©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

KULTURA

Wielka literatura budzi w nas pragnienie czegoś więcej niż dominacja i konsumpcja

Co sprawia, że wielka literatura nie traci znaczenia? Czy współczesny teatr niekiedy nie gubi tego, co w klasyce najważniejsze? O tym rozmawiamy z Janem Nowarą, dyrektorem Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie i kuratorem Festiwalu Arcydzieł.

Marcin Żminkowski

Festiwal Arcydzieł sięga po teksty, które przetrwały próbę czasu. Jaki jest klucz wyboru spektakli? Co decyduje o tym, że dane dzieło zasługuje na miano arcydzieła?

Jan Nowara: Klucz jest taki, żeby każdy tytuł był wielki. Żeby od dziesiątek, a czasem setek lat absorbował uwagę miłośników teatru i literatury. To teksty, które trwają mimo zmieniających się epok, mód, stylów i systemów politycznych. Ich wielkość sprawia, że kolejni artyści teatru próbują się z nimi zmierzyć, proponując własne interpretacje. Efekty tych spotkań nazywam spotkaniem chwili z wiecznością. Chwilą jest spektakl: moment, w którym spotykają się widzowie i artyści, powstaje coś niepowtarzalnego — wspólnota przeżycia, doświadczenie estetyczne, doznanie intelektualne. Wiecznością są teksty, które trwają przez epoki.

Nie ma więc jednego kryterium stylistycznego, które rozstrzygałoby o przynależności do grona arcydzieł. Każde z nich jest niezwykłym kosmosem, zdolnym przez stulecia pobudzać ludzką wyobraźnię.

Czy o wielkości dzieła decyduje jego aktualność, czyli to, że potrafimy odnaleźć w nim problemy współczesnego świata?

Chodzi mi o to, żeby w centrum Festiwalu znalazły się przekazy płynące z arcydzieł. Chciałbym, żeby publiczność mogła zastanowić się nad ich wielkością, poczuć, jak głęboko docierają do wnętrza człowieka i jak trafnie potrafią opisywać świat.

Najczęściej są to tematy uniwersalne. Bo co może przetrwać przez wieki? Nie dekoracje, nie zewnętrzna przestrzeń, nie konkretne wydarzenia polityczne, rewolucje czy systemy. Jeśli dzieło potrafi przetrwać, to znaczy, że opowiada przede wszystkim o człowieku. Dotyka tego, co w nas uniwersalne: dylematów i pytań, które ludzie zadawali sobie w XVII wieku i zadają również w XXI wieku, ponieważ wciąż stają przed podobnymi dylematami i wyzwaniami.

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

Zapraszam na piąty Festiwal Arcydzieł w Rzeszowie

Wielka literatura jest więc czymś więcej niż świadectwem swoich czasów. Pozwala dotrzeć do tego, co w człowieku niezmienne.

Także do metafizyki, do głębi tajemnic ludzkich myśli. Ale wielkie dzieła przemawiają również do naszych uczuć i emocji. Teatr posługuje się przede wszystkim emocjami. Opowiada o relacjach pięknych, dramatycznych, czasem tragicznych. To właśnie one potrafią nas porwać.

Wielkie teksty nie muszą nam mówić dokładnie tego, co akurat dzieje się na ulicy. Ich wartością jest to, że rezonują przez setki lat. Hamlet wystawiony 18 października w Rzeszowie zabrzmi tutaj tylko tego jednego dnia. Ale tekst Szekspira istnieje poza tym konkretnym wieczorem, poza jednym przedstawieniem i jedną epoką.

Dlatego nie przyświeca mi poszukiwanie aktualności za wszelką cenę. Zdarza się, że ktoś chce odnaleźć w wielkim dziele dokładne odbicie bieżącego procesu społecznego czy politycznego. Uważam, że może to prowadzić do instrumentalnego wykorzystywania literatury.

Bywa też tak, że ktoś nazywa sztukę Hamletem, choć w istocie pisze własny tekst, podszywając się pod Szekspira. To sposób myślenia, który jest mi obcy. Festiwal Arcydzieł powstał między innymi po to, żeby zademonstrować wierność wielkim tekstom.

Wierność nie oznacza jednak rezygnacji z interpretacji. Gdzie przebiega granica między twórczym odczytaniem a uproszczeniem?

Nie chodzi o to, żeby odbierać artystom prawo do interpretacji. Ważne jest, aby najistotniejsze walory dzieła i jego kluczowe postaci mogły zaistnieć w pełni.

Interpretacje zawsze noszą piętno reżyserów i artystów, którzy biorą tekst na warsztat. Nie mogą jednak redukować jego sensów ani pozbawiać go tego, co stanowi o jego wartości.

Dobrym przykładem dyskusji o takim podejściu jest reakcja na serialową adaptację Lalki. W mojej ocenie problem pojawia się wtedy, gdy Wokulski i Rzecki zostają zdegradowani jako postaci, a wielkie dylematy powieści ustępują miejsca przekonaniu, że liczą się wyłącznie pieniądze.

Wokulski przeżywa przecież dramat rozdwojenia między swoją romantyką a pragmatyką. Jego wątpliwości pozwalają nam współodczuwać jego los. Jeśli adaptacja zaprzecza istotnym wartościom literackim i odbiera nam możliwość przeżywania tego dramatu razem z bohaterem, staje się przykładem redukowania dzieła.

Cenne jest dla mnie to, że serialowa Lalka wywołała szeroką dyskusję. Okazało się, że być może istnieją w naszej kulturze i literaturze wartości, których naruszenie budzi sprzeciw. Możemy porównywać adaptacje, wracać do powieści i zestawiać nowe odczytania z wcześniejszymi kreacjami. Dzięki temu widzimy, że jedna interpretacja może być pełniejsza, bardziej adekwatna do dzieła, a inna — upraszczająca i spłycająca.

Za tym stanowiskiem kryje się również określona wizja człowieka. Człowieka, który powinien zatrzymać się i zadać sobie pytania wykraczające poza codzienność. Czy właśnie po to jest sztuka?

Żebyśmy mogli sobie te pytania zadawać. Żeby ktoś chciał zatrzymać się w biegu.

Dzisiaj bardzo mocno odczuwamy pośpiech. Towarzyszą nam agresja, groźba przemocy, dominacja i walka o to, kto będzie pierwszy. Jest też próba manipulowania innymi, sprawowania nad nimi kontroli. Władza i pieniądze — to dwa tematy, które nieustannie powracają, kiedy włączamy telewizor, radio czy sięgamy po gazetę.

A przecież sensem życia jest realizacja siebie i poszukiwanie głębszych wartości. Literatura może obudzić w nas pragnienie czegoś więcej niż dominacja i konsumpcja. W świecie materialistycznym, bardzo pozbawionym metafizyki, wielka sztuka przypomina, że człowiek nie wyczerpuje się w tym, co posiada, co osiągnął i nad kim sprawuje władzę.

W tym roku na festiwalu pojawi się również Hamlet w reżyserii Jana Marka Kamińskiego. Co pana zainteresowało w tej realizacji?

Wypatrzyłem ten spektakl w teatrze w Gnieźnie. Młody reżyser bardzo interesująco pokazał Hamleta jako młodego człowieka funkcjonującego w dzisiejszej epoce — w świecie posthumanistycznym, zaludnionym przez multimedia, odartym z metafizyki.

To interesujące odczytanie Szekspira, które dołącza do wielu Hamletów obecnych w tym sezonie na polskich scenach. Ważne jest dla mnie jednak nie samo odniesienie do współczesności, lecz spotkanie artysty z wielkim tekstem i to, co z tego spotkania wynika.

Jak ważny jest dla pana głos publiczności? Czy wybierając przedstawienia, kieruje się pan również oczekiwaniami rzeszowskich widzów?

Bardzo liczę się z reakcją publiczności. Zależy mi, żeby wybrane tytuły ją poruszały i pobudzały wyobraźnię. Teatr tworzy się dla widzów. Publiczność w każdym mieście jest inna, dlatego festiwal organizowany we Wrocławiu, Warszawie czy Gdańsku mógłby wyglądać nieco inaczej.

Od lat utrzymujemy tradycję przyznawania nagrody publiczności. Widzowie oceniają spektakle, a przedstawienie, które zdobędzie najwięcej głosów, otrzymuje wyróżnienie. To bardzo cenna nagroda dla zespołu i teatru.

Czy teatr instytucjonalny może pozwolić sobie na bezkompromisową wizję artystyczną?

W Rzeszowie mamy festiwal artystów i teatrów, które nie muszą na nic zważać, tylko wyrażają siebie. To OFF RZESZÓW, festiwal teatrów alternatywnych. Taka wolność jest czasem marzeniem profesjonalnej instytucji teatralnej, która nie ma jej w takim samym zakresie.

Oczywiście bardzo liczę się z publicznością. Nie nazwałbym tego cenzurą. To raczej potrzeba rozgrzania widzów, zachwycenia ich i zaproszenia do wspólnego przeżywania teatru.

Przez lata publiczność festiwalowa w Rzeszowie również się rozwijała i edukowała. Nie oznacza to, że pokazujemy wyłącznie teatr tradycyjny czy łatwy w odbiorze. Teatr jest żywy, korzysta ze współczesnych środków wyrazu. Prowadząc teatr i organizując festiwal, myślimy jednak o tym, żeby stał się on świętem — żeby przez dziesięć dni widzowie mogli zachwycać się tym, co wydarza się na naszych scenach.

Co chciałby pan, żeby widz wyniósł z Festiwalu Arcydzieł?

Zapraszam na piąty Festiwal Arcydzieł. Na wielkie dzieła, które poruszą. ©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

BLISKO NAS

15 lat śpiewania dla Budziwoja. Wesołe Kumoszki świętowały jubileusz działalności na scenie

Muzyka, wspomnienia, podziękowania i wspólna zabawa złożyły się na obchody 15-lecia działalności Zespołu Śpiewaczego Wesołe Kumoszki. W Rzeszowskim Domu Kultury w Budziwoju spotkali mieszkańcy, przedstawiciele władz, zaprzyjaźnione zespoły, koła gospodyń wiejskich, sponsorzy oraz osoby od lat związane z działalnością grupy.

FOT. RDK RZESZÓW- BUDZIWÓJ

Zespół Śpiewaczy Wesołe Kumoszki - zawsze pełen energii i i radości

Wojciech Tatara

Uroczystość miała wyjątkowy charakter. Obok koncertu nie zabrakło prezentacji bogatej historii zespołu, wspomnień jego członków oraz wspomnienia osób, które przez dziesięciolecia budowały lokalną tradycję śpiewaczą. Spotkanie zakończyła wspólna biesiada i zabawa, podczas której ponownie wybrzmiały pieśni dobrze znane mieszkańcom Budziwoja.

Wieloletnia tradycja

Choć Wesołe Kumoszki oficjalnie działają od 2011 roku, korzenie zespołu sięgają znacznie głębiej. Historia rozpoczęła się w 1957 roku, kiedy młode mieszkanki Budziwoja zostały poproszone o oprawę muzyczną uroczystości poświęcenia kapliczki przy dzisiejszej ulicy Herbowej. Powstały wówczas chórek prowadzony przez Apolonię Kościak z czasem przekształcił się w zespół folklorystyczny Kumoszki.

Grupa przez lata była ważnym elementem życia kulturalnego miejscowości. Jej członkinie uczestniczyły w uroczystościach religijnych, konkursach i przeglądach folklorystycznych. W latach 80. tradycję przejęły kolejne formacje - najpierw zespół Odnowa, a następnie zespół Country, który poza śpiewem rozwijał także działalność taneczną.

Nowy rozdział rozpoczął się w marcu 2011 roku. Wówczas grupa mieszkanek związanych z Kołem Gospodyń przy Klubie Country postanowiła reaktywować dawną tradycję śpiewaczą. Tak powstały Wesołe Kumoszki. Nazwa została zaproponowana przez Edmunda Kalandyka i miała podkreślać związek z historycznymi Kumoszkami oraz ich wartościami.

Od początku działalności zespół koncentruje się na kultywowaniu lokalnego folkloru. W repertuarze znajdują się pieśni ludowe, biesiadne, okolicznościowe oraz utwory autorstwa Apolonii Kościak. Grupa współpracuje również z Kapelą Ludową kierowaną przez Wiesława Malca.

Obecnie Wesołe Kumoszki liczą 17 śpiewających członków oraz trzyosobową kapelę. Od 2016 roku funkcję kierownika zespołu pełni Joanna Pałka.

- Przez te lata spotykaliśmy na swojej drodze wielu wspaniałych ludzi, z którymi łączyła nas muzyka, śpiew, tradycja i miłość do naszej małej ojczyzny czyli Budziwoja i Podkarpacia. Cieszymy się ogromnie, że właśnie dziś jesteście Państwo razem z nami. Wasza obecność jest dla nas największym dowodem, że to, co robimy, ma sens i że nasza działalność jest częścią życia naszej lokalnej społeczności - mówiła podczas jubileuszu Joanna Pałka.

Działalność zespołu nie ogranicza się wyłącznie do występów scenicznych. Wesołe Kumoszki uczestniczą w uroczystościach parafialnych, przygotowują tradycyjne palmy wielkanocne, organizują majówki przy kapliczkach, angażują się w akcje charytatywne i odwiedzają domy seniora. W ciągu ostatnich lat przekazały także około 10 tys. zł na pomoc potrzebującym.

To coś więcej niż tylko zespół

Zespół jest również aktywnym uczestnikiem wydarzeń kulinarnych, przeglądów folklorystycznych oraz lokalnych świąt i dożynek. Członkowie grupy podkreślają, że ich misją jest nie tylko śpiewanie, lecz także przekazywanie młodszym pokoleniom lokalnych tradycji i budowanie więzi międzyludzkich.

- Wesołe Kumoszki to dla nas coś więcej niż zespół. To kontynuacja tradycji, którą tworzyły nasze mamy i babcie. Od 15 lat staramy się pielęgnować ludową kulturę Budziwoja poprzez śpiew, udział w wydarzeniach religijnych, charytatywnych i kulturalnych. Jesteśmy jak jedna wielka rodzina i cieszy nas, że wciąż możemy przekazywać te wartości kolejnym pokoleniom – podkreśla Joanna Pałka, kierowniczka zespołu.

Podczas jubileuszu wielokrotnie podkreślano, że choć zespół świętuje 15-lecie pod nazwą Wesołe Kumoszki, to faktycznie jest spadkobiercą tradycji liczącej blisko 70 lat. To właśnie dzięki zaangażowaniu kolejnych pokoleń mieszkańców Budziwoja dawne pieśni, zwyczaje i obrzędy wciąż pozostają żywe, a lokalne dziedzictwo nadal znajduje nowych odbiorców.

FOT. RDK RZESZÓW- BUDZIWÓJ

Wspólne świętowanie z mieszkańcami Budziwoja podczas gali

FOT. RDK RZESZÓW- BUDZIWÓJ

Podczas jubileuszu wystąpiły zaprzyjaźnione zespoły ludowe

eprasa.pl 5a69bcba6e

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl 5a69bcba6e

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl 5a69bcba6e

GWIAZDA TYGODNIA

Katarzyna Zielińska: Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie

Właśnie oglądamy ją jako prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie". Gra też jedną z głównych ról w serialu „Zaraz wracam". Nam Katarzyna Zielińska opowiada, że to jednak teatr jest jej największą miłością

Paweł Gzyl

Kiedyś powiedziała pani w jednym z wywiadów: „Podróże mnie uskrzydlają". Gdzie pani najchętniej wyjeżdża?

Ostatnio najchętniej wyjeżdżam z moimi bliskimi do Azji. Najbardziej lubię Singapur, ale z przyjemnością zwiedzam też Japonię. Odkrywam również mniej znane kraje, jak Butan czy Laos. Czyli pełna egzotyka.

A Europa jest dla pani interesująca?

Bardzo. Mam i tutaj ukochane zakątki: Grecję, Włochy, Portugalię. Czyli południe kontynentu. Ale bywam też w Niemczech, bo mam tam bliską przyjaciółkę i ten kraj kojarzy mi się z nią. Europa jest bardzo zróżnicowana pod względem architektury, ludzi czy kuchni, więc nie można się nią znudzić. Generalnie bardzo lubię podróżować, spotykać nowych ludzi i podziwiać świat.

Czyli nie trzeba było panią długo namawiać, aby została pani prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie"?

Dziś wiemy już dużo o Europie, bo często podróżujemy do tworzących ją krajów. Musiałam więc sobie przemyśleć, jak chciałabym to zrobić i czy chcę być nową prowadzącą po tak kultowej edycji sprzed dwóch dekad. Ale propozycja ta przyszła do mnie w dobrym momencie. Zawierzyłam swojej intuicji, że będzie to skumulowanie tego wszystkiego, co kocham – podróży i rozmów z ludźmi. Dłuższą chwilę się zastanawiałam, ale w końcu powiedziałam „tak".

Program „Europa da się lubić" miał niegdyś przybliżać Polakom kraje Unii Europejskiej. Czy dziś to nadal jest potrzebne?

Myślę, że tak. Dziś patrzymy na Europę pod nieco innym kątem. To niby stary kontynent, ale ciągle się rozwija i coraz chętniej po nim podróżujemy. Również nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!". Nic dziwnego – przecież Polska bardzo zmieniła się od momentu wejścia do Unii Europejskiej. Z roku na rok po prostu pięknieje. Dzięki funduszom europejskim mogliśmy przez te lata wiele zrobić. Ale choć integrujemy się z resztą Europy, ostatnio coraz chętniej wracamy do dawnych tradycji. Doceniamy ludowe obrzędy, tradycyjne jedzenie, korzenną kulturę. Teraz to wszystko jest w cenie, więc warto to pokazywać. Ja pochodzę z Małopolski i bardzo bliska jest mi tamtejsza tradycja: od śpiewów, przez tańce, po haft. Jestem więc miejscową patriotką.

Program ma dopisek „Nowe pokolenie". Czy ci młodzi ludzie, którzy dorastali w zjednoczonej Europie, są inni niż ci, którzy dorastali w tej podzielonej granicami?

Na pewno. Są pewne rzeczy, które odeszły w przeszłość. Podczas odcinka o muzycznej tematyce okazało się, że młodzi uczestnicy nie wiedzą, co to jest kaseta magnetofonowa, bo dzisiaj słuchają muzyki w telefonie. Ale to nowe pokolenie jest ciekawe tego, jak dawniej bywało. Dzięki temu młodzi ludzie bardziej doceniają to, co dzisiaj jest. „Nie ma granic, więc się łatwiej podróżuje. Kiedyś trzeba było mieć paszport, teraz nie jest nam potrzebny" – przyznają. I fajnie jest patrzeć na ich podziw dla tych zmian. Do tego dochodzi internet, szybszy przepływ informacji, media społecznościowe. Za naszych czasów było trochę inaczej. Żyło się wolniej, może trochę uważniej, nie byliśmy tak bombardowani informacjami i nie poddawaliśmy się tak łatwo różnym manipulacjom. Mam w programie kilkoro młodych ludzi, choćby Elenę z Grecji czy Vincenta z Niemiec. I to zupełnie inne pokolenie. Dla nich historie o tym, jak szło się na pocztę i zamawiało rozmowę za granicę, to kompletna egzotyka. Dlatego ciekawi ich to i śmieszy.

W programie pojawiają się coraz to nowi uczestnicy z różnych krajów. Jak oni czują się w Polsce?

Bardzo dobrze. I to jest wspaniałe. Kiedy słucham, jak opowiadają o naszym kraju, zawsze mam przysłowiowego banana na twarzy. Często mówią o Polsce „w moim kraju", a pochodzą z Czech czy z Niemiec. Ostatnio jeden z uczestników opowiadał, że kiedy wraca z jakiejś podróży do Polski, to czuje, że wjeżdża do swojej drugiej ojczyzny. To naprawdę wzruszające. Bardzo im się dobrze u nas żyje i przez ich opowieści widzowie mogą bardziej docenić Polskę. Że to piękne miejsce na mapie Europy, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat bardzo urosło w siłę. Choćby Warszawa – dziś jest cudowna, zielona, zadbana. Kiedy nagrywaliśmy odcinek o architekturze, gościem był rysownik Henryk Sawka i dywagowaliśmy, czy Pałac Kultury to zabytek. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że to kawał naszej historii, której nie wolno zniszczyć.

Obecna edycja „Europa da się lubić" ma charakter teleturnieju. To dobry pomysł?

Myślę, że tak. To różni obecną edycję od poprzedniej. Każdy odcinek poświęcony jest innemu tematowi, pojawiają się kolejne konkurencje, przyznawane są punkty. Taka rywalizacja sprzyja zabawnym historiom i sytuacjom.

Ma pani swoich faworytów, za których trzyma pani kciuki?

Nie. Wszystkich uwielbiam i wszystkim kibicuję. Jesteśmy zgraną drużyną. Wszyscy są świetnie dobrani i występują w fajnych konfiguracjach. Dlatego każdy odcinek jest zabawny i szalony. Do tego zawsze mamy gości specjalnych, jak Helena Vondraćkova, Ewa Kasprzyk, Krzysztof Hołowczyc czy wspomniany Henryk Sawka. Cieszę się więc, że w każdym odcinku jest ciekawie i wesoło.

Musi pani panować nad uczestnikami, rozmawiać z gośćmi, a czasem nawet śpiewać i tańczyć. Prowadzenie takiego programu to duże wyzwanie?

Na pewno. Staram się przede wszystkim jak najlepiej zadbać o gości. Do tego na słuchawce w uchu mam reżysera, który prowadzi mnie, abyśmy zmieścili się w konkretnych ramach czasowych. Ostatnio mówiłam nawet produkcji, że „Europa da się lubić" to przyjemny dodatek do mojego aktorstwa. Oczywiście bardzo wymagający, bo wychodzę po dwunastu godzinach nagrań bardzo zmęczona. Ale bardzo się cieszę, że podjęłam decyzję, aby prowadzić ten program.

Aktorskie doświadczenie przydaje się pani podczas nagrań do „Europa da się lubić"?

Myślę, że tak. Czasem trzeba bowiem improwizować, a jako aktorka teatralna mam z tym do czynienia na scenie. Ot, ktoś z kolegów wysypie się z tekstem i trzeba coś na poczekaniu zaimprowizować, aby go naprowadzić na właściwe tory. Nie inaczej jest tutaj. Co jakiś czas pojawiają się nieprzewidziane sytuacje i trzeba na nie na gorąco sprawnie zareagować.

Pani wielbiciele mają dylemat, bo w tym samym czasie, co „Europa" na Dwójce, na Jedynce jest „Zaraz wracam", gdzie gra pani jedną z głównych ról. Jak to pogodzić?

Niestety, to już nie ode mnie zależy. Całe szczęście „Zaraz wracam" jest też emitowany w sobotnie popołudnie. Na razie można jedno obejrzeć na żywo, a drugie nagrać i obejrzeć później. Do wyboru, do koloru.

Na pewno ucieszyło panią, że w nowym sezonie „Zaraz wracam" grana przez panią postać wychodzi na pierwszy plan. To pani zasługa?

Ależ skąd! Kompletnie nie wiedziałam, jaki będzie scenariusz nowej serii. Kiedy zadzwonił do mnie producent i powiedział, że będę w niej burmistrzynią, byłam tak samo zaskoczona, jak propozycją poprowadzenia „Europa da się lubić". (śmiech) Żadna więc w tym moja zasługa, ale cieszę się, że moja bohaterka może dowodzić całym miastem. Ostatnio pewna pani, która przyglądała się, jak kręcimy, powiedziała: „Fajnie by było mieć taką burmistrzynię w swoim mieście". To piękny komplement dla postaci, którą tworzę. Byłam więc zaskoczona takim zwrotem akcji, ale bardzo na plus.

Renata Sikora zostaje panią burmistrz i potrafi czasem podjąć męską decyzję. Lubi pani grać takie silne kobiety?

Oczywiście. Cieszę się, że scenarzyści piszą mi taką zdecydowaną i konkretną bohaterkę. Renata ma jednak wrażliwe wnętrze i jest wyczulona na drugiego człowieka.

„Zaraz wracam" to niby obyczajowy serial, ale z lekko komediową nutą. Dobrze się pani czuje w takiej konwencji?

Tak. Konwencja komedii jest mi zawsze bliska. Lubię czasem dodawać takiej zabawnej pikanterii mojej postaci, kiedy reżyser pozwala nam, kończąc scenę, trochę zaimprowizować. Szczególnie udaje się to z Pawłem Koślikiem, który gra Fazę.

Komedia to pani żywioł – zarówno w filmie i serialu, jak również w teatrze. Z czego to wynika?

Już w szkole teatralnej w Krakowie ciągnęło mnie w tę stronę. Może dlatego, że wychowałam się na dobrych kabaretach literackich, w których inteligentny żart towarzyszy dowcipnej piosence. To były spektakle reżyserowane przez Krzysztofa Jaślara, wywodzącego się przecież z Kabaretu Tey. Z kolei Włodzimierz Korcz uczył mnie kabaretowej piosenki – dobrze zaśpiewanej i nieprzerysowanej w interpretacji. W teatrze moimi nauczycielami komedii byli natomiast Jurek Bończak i Andrzej Strzelecki, choćby w „Złym zachowaniu". To była naprawdę wspaniała szkoła. Dzięki temu wiem, że aby komedia była śmieszna, to nie aktorzy mają się dobrze bawić, ale widzowie. My mamy jak najlepiej podać tekst i jak najlepiej poprowadzić postać.

Ma pani w swym dorobku również dramatyczne role, choćby w serialu „Zawsze warto". To była ciekawa odmiana od tych komediowych występów?

Bardzo. Dorota Zima to kobieta, która doświadczała przemocy psy-

eprasa.pl 5a69bcba6e

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Katarzyna Zielińska: Nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!"

chicznej i fizycznej. Sporo mnie emocjonalnie kosztowało budowanie takiej postaci. Ale przecież o to chodzi w aktorstwie.

Częściej chyba takie role gra pani w teatrze niż w filmie?

Tak. Przykładem może być spektakl „Aniołki Mussoliniego", który wyprodukowałam dla Teatru Roma. Opowiada on o trzech siostrach Żydówkach, które podczas wojny zostały zmuszone do tego, by śpiewać dla faszystowskiego przywódcy. Gram jedną z nich i to jest rola, którą trzeba było stworzyć na dramatycznej nucie. To piękny spektakl o ludzkich wyborach, ich późniejszej ocenie, o wojnie, o polityce, o trudnych czasach. Przy okazji mogę sobie również pośpiewać.

Gra pani cały czas w teatrze i pani teatralne role to nie tylko komedie i farsy, ale też musicale, dramaty, a nawet monodram. To właśnie teatr przynosi pani aktorskie spełnienie?

Tak. Teatr przynosi mi spełnienie i ukojenie. To podstawa mojej pracy. W teatrze nigdy jeden spektakl nie jest podobny do drugiego. A ja lubię, gdy nigdy nie jest tak samo. Wszystko się dzieje raz, nic nie można powtórzyć, za każdym razem przychodzi inna publiczność. W teatrze spotykam się na jednej scenie ze wspaniałymi kolegami i koleżankami po fachu, jak również z całym pionem technicznym czy z garderobianymi. To osobny świat, który ma swoją magię. Zachwyciłam się nim już w Akademii Teatralnej w Krakowie. Oczywiście jedni lubią bardziej film czy serial, dla mnie to jednak teatr jest esencją zawodu aktora.

Zagrała pani już chyba we wszystkich warszawskich teatrach.

(śmiech) To prawda. Mam na liście Teatr Komedia, Teatr Syrena, Teatr Rampa, Teatr Roma, Teatr Capitol, Teatr Kwadrat i Teatr Kamienica. Ostatnio nawet mówiłam w Kwadracie, gdzie pojawiam się gościnnie, że fajnie jest wrócić do tego zespołu po dziesięciu latach i zobaczyć znów te same twarze, tych samych aktorów, tę samą ekipę. Choć, niestety, niektórych postaci już z nami nie ma.

W każdym zespole czuje się pani jak u siebie?

Tak. Poza tym, kiedy zgadzam się realizować jakiś projekt, to wybieram miejsca, w których jest mi dobrze tak zwyczajnie i po ludzku. Tata zawsze mi mówił, żeby przyciągać dobrych ludzi, a do tych, którzy nie życzą mi najlepiej, odwracać się plecami i robić swoje. I myślę, że to jest moje życiowe motto. Kierując się tą zasadą, jest mi lepiej: idę po swoje, mam swój własny dekalog i nim się kieruję.

Od kilku lat produkuje pani też spektakle teatralne. Jaki ma pani przepis na artystyczny i kasowy sukces przedstawienia?

Nigdy nie produkuję spektaklu tylko po to, aby odnieść kasowy sukces. Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie zgodnie z sercem. Wtedy widzowie widzą, że to jest uczciwe i przyjdą do teatru. To jest mój przepis. Nigdy nie wymyślałam jakiegoś projektu tylko po to, żeby na nim zarobić. Zapraszam do współpracy reżyserów, aby wspólnie zrobić coś, w czym wcześniej nie miałam okazji się pokazać, a w czym bym chciała zagrać. Mam przecież swoje aktorskie marzenia: ludzi, z którymi chciałabym pracować, czy emocje, które chciałabym pokazać na scenie. I w ten sposób staram się je spełniać.

Największym plusem pracy producentki jest to, że może pani zagrać główną rolę w produkowanym przez siebie spektaklu.

To tak nie działa. Przekazując scenariusz reżyserowi, zawsze daję mu wolną rękę co do obsady, również pod kątem mojego aktorskiego udziału w przedstawieniu. Nigdy nie mówię: „Ty to zrobisz, ale ja muszę w tym zagrać". Zdaję się na reżyserski talent i w pełni mu się oddaję, kiedy zbiorę fundusze i podpiszę wszystkie umowy.

Trudno było pani odważyć się na wyprodukowanie pierwszego przedstawienia?

Chyba tak. To był 2012 rok i spektakl „Berlin. Czwarta rano", w którym główną rolę grał Kacper Kuszewski. Bardzo się bałam, ale zamknęłam oczy i pomyślałam: „Teraz jest ciężko, ale za trzy miesiące czy pół roku będzie piękny spektakl, będziemy grać, przyjdą ludzie, będziemy się kłaniać, będą oklaski". Uznałam, że jeśli sama się nie wezmę za spełnianie swoich marzeń, to nikt ich nie spełni za mnie.

Z którego spektaklu jest pani najbardziej dumna?

Z wszystkich. Nie mam jednego ulubionego.

A ja myślałem, że pani powie, że ze wspomnianych „Aniołków Mussoliniego".

No tak, to mój najważniejszy projekt, jeśli chodzi o rozmach i o ilość włożonej pracy. Ale w pozostałe włożyłam niemal równie dużo serca i nerwów. Żeby to wszystko złożyć, trzeba było podjąć za każdym razem wielką odpowiedzialność, bo było ogromne ryzyko. Dlatego żadnemu nie umniejszam – każdy był dla mnie wyjątkowy.

Czy te teatralne doświadczenia sprawiają, że mogłaby pani teraz wyprodukować film?

Myślę, że mogłabym. To są jednak dużo większe pieniądze. Na razie wszystko jest w planach. Puzzle powoli się składają. Przede wszystkim muszę poczekać na wolne terminy aktorów, których chciałabym zaangażować. Więcej nie powiem, bo nie chcę zapeszać.

Pani mąż pracuje w branży finansowej. Służy pani radą w tych produkcyjnych przedsięwzięciach?

Na pewno służy radą i pomaga w prowadzeniu tabelek w Excelu, żeby się wszystko zgadzało. (śmiech) Natomiast bardzo mnie irytuje, kiedy słyszę, jak ktoś mówi do mnie: „Pani mąż jest biznesmenem i na pewno wszystko finansuje". Bo tak się nie dzieje. Każde z nas pracuje w totalnie innej branży i pracuje na swój własny sukces. Oczywiście kibicujemy sobie bardzo nawzajem i to jest wspaniałe. Nie lubię natomiast, kiedy ktoś mnie w taki sposób podsumowuje, bo to bardzo umniejsza mojej pracy.

Kiedyś często oglądaliśmy panią w różnych telewizyjnych talent-shows: od „Tańca z gwiazdami" po „Twoja twarz brzmi znajomo". Dziś już panią to nie interesuje?

To już mam za sobą, nie chcę do tego wracać. To był fajny czas w moim życiu – nie miałam dzieci, mogłam sobie pozwolić na częstsze wyfruwanie z domu, wracanie późną nocą po nagraniach. Dzisiaj jest inaczej. Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu. Wolę im czytać książki na dobranoc i tulić przed snem niż brać udział w takich programach. Bo to rodzina jest w życiu najważniejsza.

Pochodzi pani ze Starego Sącza, pani mąż również. Często wracacie w tamte strony?

Staram się jak najczęściej. Oboje mamy tam rodziny, więc mamy kogo odwiedzać. Ale działa to też w drugą stronę. Teraz właśnie wyszłam na spacer, bo przyjechał do mnie tata i zajmuje się chłopakami. W Starym Sączu mam połowę serducha i to się nie zmieni.

Synowie mają w sobie góralską krew?

Tak. Obaj uwielbiają jeździć w nasze rodzinne strony. A ja niedawno zostałam honorową członkinią Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, zawsze podkreślam więc swoje przywiązanie do tamtych stron. Ostatnio nawet podczas nagrań do „Europa da się lubić" usłyszałam: „Nie mów tak często o tym Starym Sączu. Już wszyscy wiedzą, że stamtąd jesteś. Będziemy musieli to wyciąć, bo program zrobi się za długi". „Ale to dla mnie ważne. I przynajmniej sobie powiedziałam" – pomyślałam.

eprasa.pl 5a69bcba6e

TURYSTYKA

Michał Wójcik: Zakochać się w jakimś zamku to za mało

O zachwycie nad dawną architekturą, który potrafi zmienić całe życie, ruinach, które odzyskują dawną świetność i o cenie, jaką płacą ich opiekunowie lub właściciele, mówi Michał Wójcik – autor książki „Tańczący z zamkami, czyli subiektywny przewodnik po zamkach, pałacach i dworach". – Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę – tłumaczy

Anita Czupryn

Czym różni się zamek od pałacu, a pałac od dworu? Okazuje się, że to wcale nie jest oczywiste.

Zdarzało mi się przyjeżdżać do zamku, a właściciel mówił: „Witam w pałacu". Jestem historykiem, mediewistą, więc raczej nie mam problemów z rozróżnianiem obiektów i epok – zwykle wystarczy rzut oka. Zatem patrzę, a to nie żaden pałac, a zamek. Jak malowanie. Bywa, że coś ewidentnie barokowego funkcjonuje dziś jako zamek. Jedziemy do Łańcuta i wszyscy przewodnicy, wszystkie drogowskazy witają nas w zamku. Na Boga, kiedy patrzy się na ten obiekt, żadnej zamkowatości w nim nie ma. Podobnie jest z dworami. Łatwo rozpoznać dworek z Soplicowa, ale dworem równie dobrze może być wieża mieszkalna albo gotycki czworobok. Ta nomenklatura się miesza. Dużo zależy od właściciela: jak on sam postrzega i przedstawia swój obiekt. I o tym też był nasz program telewizyjny. O tym, jak właściciele sami je traktują, jakimi darzą emocjami. Ale „Mam zamek" powstał również dlatego, że w Polsce coś drgnęło. Nie trzymamy się już tak kurczowo przekonania, że jeżeli coś zostało zniszczone przez Szwedów czterysta lat temu, to musi pozostać trwałą ruiną. Konserwatorzy powoli, z oporami, ale jednak wychodzą naprzeciw właścicielom i godzą się na jakąś formę odbudowy czy rekonstrukcji.

Zawsze myślałam, że zamek służy obronie, w pałacu mieszka wyższa arystokracja, na przykład książęta, a w dworach ziemianie i drobniejsza szlachta.

Tymczasem i król może mieszkać w dworze, który jest prostym gotyckim klockiem, a zwykły szlachcic czy arystokrata w zamku. W epoce romantyzmu, co utrwaliła też literatura, nie tylko „Pan Tadeusz", byli szlachcice, którzy mianowali się ostańcami, królami zamczysk. Tacy szaleni, wpółobłąkani Gerwazowie zostawali w rozsypujących się ruinach i samozwańczo ogłaszali władcami odchodzącego świata. Bo wraz z tą architekturą odchodził też etos. Nie chcę tego rozstrzygać. Niech każdy na własną rękę bawi się w rozróżnianie pałaców, zamków i dworów. Oczywiście ortodoksi i historycy sztuki nie mają z tym problemu, ale dla nas może to być po prostu zabawa.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek w Świnach

Ile mamy zamków w Polsce? Pisze pan, że ich sytuacja jest lepsza niż dziesięć lat temu. Jak wyglądamy na tle Europy?

Mamy około czterystu zamków. O wiele lepiej było przed wojną. Po wojnie komuna dorżnęła tę „pańską", „wredną", „krwiopijczą" spuściznę. Nie konserwowano tego, co się bez właścicieli rozpadało. Wiele pałaców, zniszczonych przez Niemców albo później przez komunistów, ograbiono i pozostawiono samopas. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte, siedemdziesiąte były koszmarne, a w osiemdziesiątych destrukcja była już totalna. Paradoksalnie niektóre obiekty ratowały PGR-y. Dyrektor nie chciał pracować w baraku. Przyjemniej było po pańsku: za biurkiem arystokraty czy ziemianina, nawet w jego fotelu, jeżeli ocalały jakieś meble. Kiedy PGR-y padły, nawet to szlag trafił. Pozostawione bez opieki budynki rozkradano. W latach dziewięćdziesiątych jeździłem na Dolny Śląsk i pamiętam wielkie tiry na niemieckich rejestracjach, którymi wywożono okiennice, portale, rzeźby, płaskorzeźby, kolumny. Wszystko pakowano zresztą polskimi rękoma. Lokalni mieli te ruiny gdzieś: ich rodzice przyjechali zza Buga, z Kresów, a oni sami nie czuli mięty do tych poniemieckich obiektów. Na szczęście to się już zmieniło. Ale jeśli pyta pani, ile tego jest, to powiem, że za mało. Mogliśmy uratować więcej. Proszę zobaczyć, jak to wygląda w Niemczech, Czechach czy na Słowacji. Tam wiele takich budowli jest w doskonałym stanie. Niektóre wyglądają, jakby właściciele dopiero wyszli i zostawili na stole jeszcze dymiącą zupę. To nie jest przesada. Armia Czerwona szła ławą w kierunku Berlina. W Polsce centralnej polscy komuniści próbowali jeszcze jakoś powstrzymywać marszałków, przynajmniej niektórzy. Ale na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, na Śląsku, Pomorzu, w zachodnim pasie, było już bez trzymanki. „Dożynanie germańskiej gadziny" odbywało się na nieruchomościach. Kradzieże, wywożenie dzieł sztuki transportami na wschód. To, co zostało, palono i niszczono z premedytacją. Ocalało tak mało, że choćby z tego powodu zasługuje to na ochronę przez wszystkie służby publiczne. Dziś na naszych oczach zachodzi też inny proces: Polska staje się bogatym krajem, ludzie się bogacą. Ci, którzy kiedyś jeździli po ruinach małymi fiatami czy rowerami, teraz jako zamożni ludzie mogą realizować swoje pasje inaczej. Stać ich na kupno obiektu, czasami w opłakanym stanie, i ratowanie go za swoje ciężko zarobione pieniądze. Kręcąc program „Mam zamek", byliśmy świadkami tego procesu. To bardzo podnosi na duchu.

Niektórzy kupują zamek czy pałac, a potem odbudowują jak chcą, nie trzymają się wytycznych konserwatora. I powstają koszmarne obiekty.

Wiem, że w Polsce toczą się różne dyskusje. Ich odpryskiem była choćby wystawa na Zamku Królewskim w Warszawie – „Ostatni zamek. Zamczystość polska: od Wawelu do Stobnicy". Odniosłem wrażenie, że to szydera z pretensji niektórych Polaków, by mieć swój zamek. Twórcy wystawy pokazali ten proces na zdjęciach. Oto jakiś wiejski kibel, przystanek, bar czy speluna zostają „uzamkowione", dostawia się nich jakieś gotyckie wieżyczki z pustaków albo plastiku, żeby nadać temu pozór dawności. Ale na tej wystawie oberwało się nawet ludziom, którzy zabytki ratują i mam wrażenie, że jednak sprostali wysokim estetycznym wymaganiom twórców wystawy. Druga sprawa to opór konserwatorów. Najlepszym przykładem jest podnoszenie z ruin Mirowa i Bobolic. Jarosław Lasecki przeszedł drogę przez mękę, by tego dokonać. Był jednak uparty i zdeterminowany, postawił na swoim, choć zapłacił za to wysoką cenę (choćby wspomnianej szydery). I teraz można dyskutować, czy to dobrze zrobiony obiekt, czy, jak chcą niektórzy, tak koszmarna replika, że aż zęby bolą. Tymczasem odbiorcy, czyli publika, zagłosowali nogami. Walą tam dzikie tłumy turystów. Szlak Orlich Gniazd zawsze był popularny, bo jest piękny i jest tam wiele romantycznych ruin. Ale kiedy Lasecki „wskrzesił" zamek w Bobolicach, pojawiły się tam tłumy dotąd niespotykane. Ludzie chcą to oglądać.

Dlaczego tak kochamy zamki i pałace?

Francuzi też lubią swoje zamki nad Loarą. Nie wiem, jak to wyjaśnić. W tych starych miejscach jest magia.

Politycy proponowali kiedyś odbudowę wszystkich zamków na Szlaku Orlich Gniazd.

Tak, była taka koncepcja PiS-u: wskrzesić zamki Kazimierza Wielkiego. Ale to był tylko chwilowy zryw w prawicowej polityce historycznej. PiS miał wówczas wystąpienia, moim zdaniem

eprasa.pl 5a69bcba6e

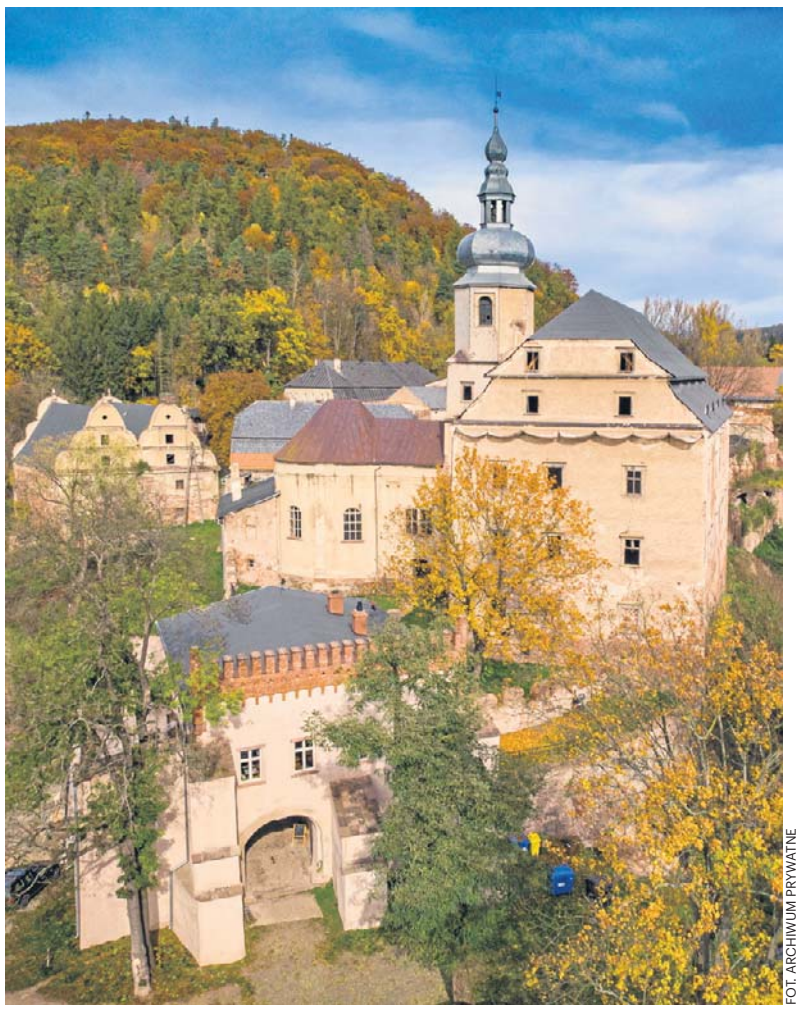
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zamek Sarny

kompletnie kretyńskie, na temat ratowania dziedzictwa narodowego i celu, jakiemu miałoby to służyć.

Dlaczego kretyńskie?

A czy coś się w tej sprawie ruszyło? „Ratujmy" zawsze dobrze brzmi. Ale jeśli tak, to rzeczywiście ratujmy. Potrzebne jest prawodawstwo, które pozwoli ludziom kupować takie obiekty, zaciągać nisko oprocentowane kredyty, a później je faktycznie ratować, dbać o nie, właściwie gospodarzyć. Przecież ci właściciele wkładają w nie przede wszystkim własne pieniądze. Publiczne dotacje to tylko ułamek, zresztą przyznawane uznaniowo. Państwo chętnie ratuje kościoły, i dobrze, bo mamy wiele wspaniałych zabytkowych obiektów, ale jeśli chodzi o prywatne siedziby, ogląda i mlaska nad każdą złotówką.

Usłyszał pan od jednego z właścicieli, że zamku nie należy remontować za swoje.

To jeden z punktów dekalogu Martina Sobczyka, właściciela zamku Sarny. On oczywiście remontuje przede wszystkim za swoje, nie oszukujmy się. Walczy jednak o dotacje, stypendia, inne środki, bo pamiętajmy, że to kolejne przykazanie tego dekalogu – właściciel, który splajtuje, jest największym zagrożeniem dla obiektu, pociągnie go za sobą na dno. Doprowadzi do katastrofy. Tymczasem te obiekty –przynajmniej ja je tak traktuję – są naszym wspólnym dziedzictwem. Sobczyk kupił zamek, jest jego właścicielem i za niego odpowiada, ale drzwi do zamku są otwarte dla wszystkich. Żaden prywatny właściciel nie zabierze swojego zamku czy pałacu do grobu. Budowla zostanie. Będziemy do niej przyjeżdżać i dumać nad naszą skomplikowaną historią. Na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych jest to zresztą bardziej skomplikowane. Znam ludzi, którzy odzyskują obiekty, które niegdyś należały do ich rodzin. Inni po prostu lubią stare, piękne rzeczy, czują do nich sentyment i wkładają w nie duszę. Ratuują, aby otworzyć dla publiczności. Wiem także, że wielu ludzi, taka prywatna „opieka" nad zabytkami może boleć. Estetycznie. Kiedyś robiliśmy z Joanną Lamparską program „Kup pan zamek". Byliśmy z wizytą w Pieszycach. Słyszeliśmy, że to istny Disneyland: są tu a'la barokowe freski z Putinem, Marilyn Monroe itd. Rzeczywiście, zastaliśmy tu orgię złota i kolorów. Ale cóż, to prywatna sprawa właściciela. Tak mu w duszy grało, w taki sposób odnowił zabytek. Na zdrowie. To, co zrobił, przejdzie do annałów, już jest historią. Wiele obiektów jest jednak podnoszonych z ruin zgodnie ze sztuką. Takim ludziom trzeba kibicować, a państwo polskie powinno pomagać. To, jak Martin Sobczyk odnowił kaplicę Jana Nepomucena w Sarnach, jak państwo Agnieszka i Krzysztof Wieczorkowie uratowali „galerię cesarzy" w Strudze, jak Andrzej Meller odsłonił freski w Ciechanowicach – to są przykłady, od których robi się ciepło na sercu.

Opisuje pan w książce, jak Jacek Drogosz dostał kiedyś klucz do zamku w Świnach i do niego wszedł. Wiele lat później go kupił. Co zapamiętał z tamtej pierwszej wizyty?

Skrzyp drzwi. To świetna opowieść. Na dole, przy drodze, mieszkał człowiek, który trzymał do zamku klucz. Drogosz wziął go, otworzył bramę i usłyszał skrzyp starych zawiasów tkwiących w tym miejscu od kilkuset lat. Przeszedł go dreszcz, jakby dotknął go sam anioł. Zrozumiał wtedy, że to miejsce ma coś. I gdy po latach nadarzyła się okazja kupna tego zamku, zrobił to. Skrzyp drzwi pozostał. Nie zniszczył go, nie zaolejował tych zawiasów. My wszyscy, turyści, którzy przyjeżdżamy i wchodzimy do zamku, możemy przeżyć ten sam dreszcz. Dla ludzi wrażliwych na takie rzeczy to ważne.

Co pana bohaterowie robili najpierw, kiedy zamek stawał się ich własnością?

Czyścili. Każda działka pozostawiona na rok, dwa, trzy zarasta takimi chwastami i samosiejkami, że robi się las. Najpierw trzeba wyciąć ten gąszcz, wyciągnąć z niego ruiny czy obiekt. Potem archeologia i konserwacja. Gotyckie mury mogą przetrwać kilkaset lat, ale przecież wszystko się sypie. Trzeba ciągle konserwować, ciągle ratować. Niedawno usłyszałem, że w Chocimiu kawał muru runął do fosy. Oglądałem też relację o zawaleniu się dwunastowiecznej wieży w Hiszpanii. Tak się dzieje, kiedy nikt tego nie dogląda. Trzeba stale mieć zabytek na oku, sprawdzać, doglądać, upewniać się, czy czegoś nie należy zreperować.

Martin Sobczyk początkowo sądził, że Sarnami będzie się zajmował z doskoku. Kiedy zrozumiał, na co naprawdę się zdecydował?

Przyjeżdżał z doskoku, ale skoro zamek był już jego, chciał go ratować. Jak pani jedzie na swoją działkę, to wie, że trzeba zrobić to, tamto i jeszcze coś. On przyjeżdżał i myślał: „Jezus Maria, jeszcze to, jeszcze tamto, bo zaraz coś się zawali, tu coś runie, sąsiad robi coś źle". Zrozumiał, że tak się nie da. Przyjechał na tydzień, dwa, ale to zawsze było za krótko. To muszą być miesiące. A potem coraz dłużej. Zakochać się w zamku to za mało. To musi być miłość wierna, jak w dobrym małżeństwie. Każdego dnia trzeba poświęcać tej osobie, w tym przypadku obiektowi, czas, energię, emocje. Wszystko, co mamy najlepszego, trzeba włożyć w ten zamek.

Ale książka jest szersza. Opisuje pan także miejsca, do których pojechał sam.

Tak, choćby Prabuty. Zamek jest ruiną. Lokalny historyk amator zrobił jego makietę i ustawił ją na jednym ze zrujnowanych skrzydeł. Opisałem przede wszystkim historię tego miejsca. Jest też niesamowita twierdza z epoki mykeńskiej koło Nowego Sącza. Na Górze Zyndrama pracują archeolodzy, więc nie ma miejsca na fantazje. Dr hab. Marcin Przybyła to fenomenalny kustosz i gawędziarz. Opowiedział mi o swoim odkryciu tak, że sam poczułem się jak bohater „Iliady". Podobnie Maria Bicz-Suknarowska i opiekunowie Morawicy ze strony Kościoła. Wiem, że nie zrobią temu obiektowi krzywdy. Wszędzie, gdzie jeździliśmy, wyglądało to dobrze. Na przykład w Świnach panowie Harkawy i Drogosz rozważali rekonstrukcję dolnego zamku. Architekci przygotowali projekty, wizualizacje, ale w pewnym momencie właściciele zmienili zdanie. Dostrzegli w tym, co jest takie piękne, że uznali: może lepiej nie ryzykować? A jeśli popełnią błąd albo zrobią coś, co za dziesięć czy dwadzieścia lat nie będzie już obowiązywało w historii sztuki? Na razie nie chcą odbudowy.

Który z pana rozmówców powiedział uczciwie, ile go to wszystko kosztowało, także poza pieniędzmi?

Każdy mówił uczciwie o pieniądzach. Przy dużych obiektach to są miliony złotych. Ktoś się przyznał, że wydał czterdzieści milionów. Ale mnie interesowało coś innego, nie proces wydawania kasy. Z ratowaniem zabytków jest jak z przeszczepem organów: ratując go, oddaje mu się całego. Część po części. Sam chciałem kiedyś kupić gotycki zamek, wiele lat temu można to było zrobić za przysłowiową złotówkę. Takie było prawo. Nie zrobiłem tego, bo wiedziałem: co z tego, że kupię? Później trzeba obiekt ratować, a wtedy potrzebne są i pieniądze, i czas, i wszystko, łącznie z duszą, którą trzeba oddać. Nie każdy proces ratowania przebiega łatwo. Czasami coś się zawali, ktoś coś przy remoncie spieprzy. Inni rzucają kłody pod nogi, jeszcze ktoś inny jest zazdrosny. Bywa, że ktoś kogoś nie lubi i działa po złości. Taka walka kosztuje. Zawały, wrzody, cholesterol, ciśnienie. Ludzie naprawdę ryzykują życie, żeby ratować zabytki.

Trzeba też wytrwać przez lata, kiedy remont pochłania pieniądze, a efektów jeszcze nie widać.

Czasami nie widać nic, choć wydano już setki tysięcy, nawet miliony złotych. Ręce opadają. Przychodzi depresja, pojawiają się problemy między małżonkami, w rodzinach. Ilu osobom się nie udało? Pamiętam jak w poprzednim programie „Kup pan zamek" pojechaliśmy do pałacu, którego właściciel opowiedział, że decyzję o zakupie zabytku podjął razem z kilkoma innymi przyjaciółki. Każdy kupił sobie pałac. Po kilkunastu latach w swoim pałacu został tylko on. On wytrzymał, one nie. Wycofały się. Ktoś splajtował, ktoś dostał zawału, komuś po prostu przeszło. Nie udało się. On sam też zapłacił wysoką cenę. Zatem udało się w jednym na dziesięć przypadków.

Rozmawiał pan z właścicielami o tym, kto zajmie się zamkiem czy pałacem po nich?

To bardzo trudny temat. W książce akurat o tym nie piszę, ale wraca to w prywatnych rozmowach. Właściciele, często już starsi państwo, mówią, że to dla nich – w jesieni życia – największe wyzwanie. Dzieci kontynuowanie pasji rodziców często kompletnie nie interesuje. Może zainteresuje wnuki, a może nie. I co w tedy? Poświęciło się zabytkowi całe życie, wszystkie pieniądze i emocje, i nagle: o kurczę, co dalej? Nie ma dziedzica. Nie ma nikogo, kto to pociągnie. A przecież jeszcze trzeba coś dodać, naprawić. Szczęśliwi ci, którzy znaleźli w rodzinie kogoś gotowego kontynuować to dzieło. Żeby to robić, naprawdę trzeba rzucić wszystko inne. Ktoś jest muzykiem? Nie będzie już grał na skrzypcach, chyba że w walącej się komnacie. Musi poświęcić się ratowaniu i utrzymywaniu obiektu. Humanista czy matematyk musi się przekwalifikować, zostać zarządcą w dobrym znaczeniu tego słowa. Majordomusem, który kłóci się z chłopami, rolnikami, hydraulikami, używając nieparlamentarnych wyrazów. Każdy, kto coś remontował, wie, że nie są to spokojne chwile. Nie będę wymieniał obiektów, ale niektórzy ludzie właśnie z tego powodu gasną. Nie mają dziedzica i nie wiedzą, komu to zostawić. Przekazać w testamencie państwu polskiemu? Nie ma gwarancji, że państwo zaopiekuje się tym godnie. A co jak prezydent miasta czy burmistrz będzie mieć to w nosie albo władzom lokalnym zabraknie środków?

eprasa.pl 5a69bcba6e

FILMY NIEZAPOMNIANE

Señor Zorro pozdrawia z hiszpańskiej Kalifornii

Pierwszy odcinek serialu „Zorro" obejrzało 10 października 1957 roku w telewizji ABC ponad 15 milionów Amerykanów. Potem liczba widzów tylko rosła

Mariusz Grabowski

Guy Williams z zabójczym wąsikiem jest jednym z najbardziej znanych filmowych Zorro

FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Serial przyciągał nie tylko wartką akcją. Przypominał też, że Kalifornia byłą ongiś hiszpańska, a pierwowzorem głównego bohatera był kalifornijski banita Joaquin Murrieta z czasów XIX-wiecznej gorączki złota w San Francisco.

Historyczne tropy

Aby zrozumieć tło ekranowe przygód Zorro, trzeba przeprowadzić kilka krótkich śledztw. Pierwsze na temat ABC, stacji-matki, która wyprodukowała serial, drugie na temat pierwowzoru jego głównego bohatera, trzecie o historii Nueva España, czyli Nowej Hiszpanii w Ameryce.

W 1957 roku American Broadcasting Company, jedna z trzech głównych amerykańskich potęg telewizyjnych, należała do koncernu United Paramount Theatres, zachowując – jak twierdzi Anthony Smith w opasłym tomie „Television. An International History" – dużą „swobodę finansową, programową i organizacyjną".

Jednym ze sposobów na przyciągnięcie publiki przez ABC były popularne seriale westernowe. Smith podaje, że w 1956 r. liczba teleodbiorników w Stanach wynosiła już 36 mln (dla porównania: w całej Europie niespełna 5 mln), zatem było o co konkurować. „Zorro" miał wykraczać poza zwykłą masówkę. Miał być serialem familijnym, nadawanym przed południem, z krótkimi, 30-minutowymi odcinkami o przesłaniu umoralniającym.

Odwoływanie się do hiszpańskiej tradycji nie było przypadkowe. Szef ABC Edward J. Noble i jego ówczesny przełożony z UTP Leonard H. Goldenson w ramach zawodowych relacji często polowali na kaczki w dolinie Sacramento. Taki był model rozrywki telewizyjnych bossów z nowojorskich elit. I to tam wpadł im do głowy pomysł stworzenia serialu o hiszpańskim herosie sprzed wieków.

Z bandyty – bon vivant

Pamięć o hiszpańszczyźnie jest dziś w Kalifornii starannie pielęgnowana. Podobnie jak legendy o postaci Joaquína Murietty, zaoceanicznym odpowiedniku słowackiego Janosika. Prawdopodobnie był to drobny koniokrad, ale gdy zebrał bandę, przypisano mu z czasem kilka zabójstw. Gdy zaszedł ludziom za skórę, wytropił go jeden z kalifornijskich rangerów – łowców głów – i zastrzelił mniej więcej w 1850 r. Działo się to w czasach, gdy Kalifornia była już amerykańska.

Głowy Murietty i jego najbliższego druha Trzypalczastego Jacka odcięto, wsadzono do słojów i zalano whisky. Można je było później oglądać za dolara na jarmarkach i w gabinetach osobliwości. Ich bandycka sława z czasem tylko rosła, a po ukazaniu się w 1854 r. powieści Johna Ridge'a „The Life and Adventures of Joaquín Murieta: The Celebrated California Bandit" stali się prawdziwą legendą.

Armia pracujących dla ABC scenarzystów (Smith podaje, że nad fabułą pierwszego odcinka „Zorro" biedziło się ich 15) dokonała prawdziwego cudu. Nie tylko przesunęli akcję o kilka dekad wstecz, ale z nienawidzącego Ameryki i Amerykanów meksykańskiego bandziora stworzyli wyrafinowanego hiszpańskiego szlachcica don Diego de la Vegę – naszego „Zorro". A ściślej mówiąc, ukradli – co czym później.

Sielski świat Californios

Czas na śledztwo historyczne i pytanie: jak Diego de la Vega znalazł się w Los Angeles w Nowej Hiszpanii? Był potomkiem Hiszpanów, którzy odkryli ten kawałek świata w poł. XVI wieku. Akcja „Zorro" dzieje się na przełomie XVII i XIX w. Z serialu dowiadujemy się, że don Diego wrócił właśnie ze studiów w Hiszpanii, co dowodzi, że komunikacja między metropolią a jej kolonią funkcjonowała jeszcze wówczas w najlepsze.

Elitę społeczną i polityczną Kalifornii stanowili tzw. Californios – hiszpańskojęzyczni potomkowie osadników z czasów kolonialnych, którzy posiadali gigantyczne majątki ziemskie nadawane przez rząd (tzw. ranchos). Hodowali na nich wielkie stada bydła. Znacznie niżej byli meksykańscy rzemieślnicy i robotnicy pracujący w tzw. pueblos lub jako nadzorcy na ranczach. Na samym dnie znajdowali się chłopi (peones) i rdzenna ludność, czyli Indianie, nierzadko zmuszani do niewolniczej lub półniewolniczej pracy na rzecz Californios. Na terenie Kalifornii istniała sieć franciszkańskich misji – centrów administracyjno-religijnych. Rządzili nimi mianowani przez hiszpańską Koronę gubernatorzy.

Sielski świat don Diego skończył się w 1821 r., gdy w wyniku powstania przeciwko hiszpańskiej władzy Kalifornia stała się częścią niepodległego Meksyku i pozostała nią przez 25 lat. Potem na wszystkim położyli łapę Amerykanie. Już w 1850 r. Kalifornia przystąpiła do Unii jako 31 stan. Niewykluczone, że sędziwy don Diego de la Vega mógł o tym przeczytać w gazecie, pijąc wino na patio swojej hacjendy.

„Zorro" znaczy „lis"

W latach 1957-1961 powstało 78 odcinków serialu (plus 4 specjalne). Ich fabuły były uproszczone do minimum. Don Diego (grany przez Guya Williamsa z zabójczym wąsikiem), w dzień złoty młodzian i birbant, w nocy staje się mścicielem w pelerynie i z maską na twarzy, który wymierza kary nikczemnikom i wybawia uciśnionych. Pomagają mu służący Bernardo i wyjątkowo bystry koń Tornado. Postacią humorystyczną jest sierżant Garcia, opilec i obżartuch, ale o złotym sercu.

Jego wrogiem jest zaś kapitan Monastario, przedstawiciel administracji kolonialnej, który już w pierwszym odcinku chce zniszczyć don Nacho Torresa, właściciela ziemskiego, niesłusznie oskarżonego o zdradę. Co ciekawe, Zorro nie działa z pobudek klasowych – większość serialowych intryg rozgrywa się w sferze hacendados – bogatych posiadaczy ziemskich – ale z poczucia sprawiedliwości.

Universum serialu jest głęboko zakorzenione w hiszpańskiej kulturze i tradycji. Przykładowo: Zorro zręcznie wywija rapierem, co jest bezpośrednim nawiązaniem do hiszpańskiej szkoły szermierki, zwanej La Verdadera Destreza. A jego czarna peleryna oraz kapelusz typu cordobés z płaskim rondem nawiązują do tradycyjnego, eleganckiego ubioru andaluzyjskich jeźdźców.

Duch Los Angeles

Ów ideowo-estetyczny sztafaż „Zorro" nie narodził się w gabinetach scenarzystów ABC – wymyślił go w 1919 r. pisarz Johnston McCulley w powieści „The Curse of Capistrano". Jej bohaterem jest szlachetny banita o ksywce Zorro, który pozostawia po sobie tajemniczy znak „Z". Powieść odniosła ogromny sukces i już rok później została zekranizowana w niemym filmie pod tytułem „Znak Zorro". Główną rolę zagrał w nim Douglas Fairbanks.

To McCulley nakreślił mapę hiszpańskości „Zorro". Akcja dzieje się w przestrzeni między Los Angeles a misją San Juan Capistrano. Komendant Monasterio czy sierżant Garcia odzwierciedlają hiszpańską obecność militarną na odległych rubieżach imperium. Z kolei ojciec Felipe reprezentuje system misyjny, który miał za zadanie chrystianizację klas niższych.

W czasie gdy Zorro dokonuje swoich karkołomnych wyczynów, Amerykanów (jankesów, jak mówiono w XIX w.) w Kalifornii jeszcze nie ma. Gdy w kilku serialowych odcinkach w Los Angeles pojawia się traper Joe Cran, natychmiast ujawniają się kulturowe i polityczne waśnie. Sytuacja gęstniej zwłaszcza w momencie, gdy w tawernie Crane popada w konflikt z don Carlosem Fernandezem – Hiszpan traktuje przybysza jako „prymitywa i pariasa z Północy".

Ameryka górą

Odnosząc ten incydent do historii, hiszpańska Kalifornia w starciu z rosnącą i drapieżną potęgą Stanów Zjednoczonych nie miała żadnych szans na przetrwanie. Hiszpania powoli traciła nie tylko Kalifornię, ale także dzisiejszą Nevadę, Utah, Kolorado, Arizonę, Nowy Meksyk oraz Teksas.

W 1821 r. Korona nie miała już większości terytorium zamorskiego, z wyjątkiem Kuby, Filipin oraz Portoryko. Administracji tzw. Wicekrólestwa Nowej Hiszpanii podlegały jeszcze formalnie tylko Filipiny. Po błyskawicznej wojnie amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r. Kuba uzyskała niepodległość (pod kontrolą Stanów), zaś Portoryko, Guam i Filipiny stały się terytorium USA.

Czasy don Diego de la Vegi były ostatnimi chwilami istnienia Starego Świata. Warto o tym pamiętać, otrzepując z kurzu kolejne odcinki klimatycznego teletasiemca o nazwie „Zorro".

eprasa.pl 5a69bcba6e

PLEBISCYT

Tu aż kipi! Nie w garnkach, ale od dobrej, życzliwej energii

(ka)

Choć koła gospodyń wiejskich kojarzą nam się przede wszystkim z gotowaniem i festynami, ich największą siłą są ludzie. Tacy, którzy lubią swoje towarzystwo, potrafią się wspierać i mają wiele dobrych powodów, żeby się spotkać.

Na spotkaniach kół gospodyń wiejskich bywa gwarno, wesoło. Są rozmowy, żarty, nowe pomysły, ale też zwykła przyjemność z bycia razem.

Jedni znają się od lat, inni się poznają. Są wśród nich osoby w różnym wieku, o różnych charakterach, zainteresowaniach i doświadczeniach. Ale to właśnie ta różnorodność sprawia, że nie brakuje tematów do rozmów, okazji do wspólnego śmiechu ani pomysłów, które potem rozruszają wioskę. - W plebiscycie Mistrzowie Agro 2026 biorą udział oczywiście również koła gospodyń wiejskich, nie mogło być inaczej. I dziś właśnie je przedstawiamy - mówi dziennikarka Katarzyna Adamczyk. Przygotowania do wydarzeń, pielęgnowanie lokalnych tradycji, organizowanie spotkań czy angażowanie się w życie miejscowości to ważna część działalności KGW, ale równie ważne jak efekty tych działań są relacje, które przy okazji powstają - i właśnie je chcieliśmy dziś pokazać.

- Jesteśmy jak dobrze funkcjonująca rodzina, jedna na drugą zawsze może liczyć - stwierdzają

Ich siła tkwi nie tylko w pielęgnowaniu tradycji, ale przede wszystkim w ludziach. Poznajcie KGW Harcanki (gmina Dynów)

KGW Harcanki to grupa kobiet, które z pasją angażują się w życie lokalnej społeczności, łącząc podkarpacką gościnność, wzajemne wsparcie i niegasnący zapał do działania. Ich spotkania to przede wszystkim czas szczerych rozmów, śmiechu i wzajemnego wsparcia. - Zanim na stole pojawią się gotowe potrawy czy tradycyjny wieniec, spędzamy godziny na wspólnym planowaniu, ugniataniu ciasta, obieraniu warzyw i - co najważniejsze - dzieleniu się historiami z naszego codziennego życia - mówi nam Małgorzata Dziopak. Warto wiedzieć, że KGW Harcanki to nie jest po prostu kolejna organizacja - to prawdziwa lokalna elektrownia dobrej energii, jak mówią. - Jesteśmy niezwykle zżyte i różnorodne. Łączy nas ogromna pasja do tradycji, ale też nowoczesne podejście do działania. Nie boimy się ciężkiej pracy - czy to przygotowując poczęstunek dla pielgrzymów, czy organizując wieczór dla naszych seniorów. Jesteśmy jak dobrze funkcjonująca rodzina: potrafimy się świetnie zorganizować, jedna na drugą zawsze może liczyć, a każda z nas wnosi do koła swój unikalny talent - podkreślają członkinie.

Od pikników po akcje krwiodawstwa. Łączy ich chęć pomagania i działania dla innych

Członkowie stowarzyszenia KGW w Gogołowie(gmina Frysztak) tworzą dobrze zorganizowaną i zdyscyplinowaną grupę, bo jak podkreślają, każdy zna swoje zadania i obowiązki

Stowarzyszenie chętnie angażuje się w inicjatywy o charakterze społecznym i charytatywnym. Wspierają dzieci z domu dziecka w Strzyżowie, uczestniczą w piknikach charytatywnych oraz organizują wydarzenia rodzinne integrujące mieszkańców. Jego członkowie nie pozostają obojętni na potrzeby innych i zawsze starają się włączać w działania, które mogą przynieść realną pomoc. - Wspieramy akcję krwiodawstwa ,przygotowujemy posiłki, napoje oraz upominki dla krwiodawców, a dla najmłodszych watę cukrową i popcorn - mówi Edward Górgacz. Ich zaangażowanie zostało docenione przez lokalne środowisko. Szczególnym powodem do dumy była nagroda przyznana przez zarząd powiatu strzyżowskiego, podczas wydarzenia Agromania

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: nowiny24.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Mariusz Pietruszka,** Sołectwo Hucisko, gmina Leżajsk
2. **Henryk Paryła,** Sołectwo Wola Roźwienicka, gmina Roźwienica
3. **Mirosław Mazur,** Sołectwo Żuklin, gmina Kańczuga
4. **Michał Lech,** Sołectwo Stobierna, gmina Trzebownisko
5. **Angelika Krzysztof,** Sołectwo Tokarnia, gmina Bukowsko

ROLNIK ROKU

1. **Andrzej Urbanek,** Korczyna
2. **Stanisław Iskra,** Rudnik nad Sanem
3. **Szymon Sieniawski,** Haczów
4. **Paweł Wójcik,** Kozłówek
5. **Łukasz Gortad,** Czekaj

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Mariusz Godek,** Krasna, Parafia Krasna pw. Niepokalanego Serca NMP
2. **Maria Wojdyło,** Jodłówka
3. **Bartłomiej Pięta,** Ropczyce
4. **Iwona Frączek,** Cieklin, KGW Cieklin
5. **Jolanta Kazimiera Kulińska,** Kurzyna Średnia, sołtys wsi Kurzyna Średnia

LEŚNICZY ROKU

1. **Mariusz Matyga,** Folusz
2. **Grzegorz Niebieszczański,** Nadleśnictwo Bircza
3. **Stanisław Kotulski,** Brzyska Wola

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Osada Sroczy Jar - Domki Bieszczady,** Tyrawa Wołoska
2. **Akacjowe Zacisze,** Stańkowa
3. **Alpacze - Rzeszowskie Alpaki,** Wola Rafałowska
4. **Ranczo w dolinie,** Jarosław
5. **Siedlisko Janczar,** Pstrągowa

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Jankowce,** gmina Lesko
2. **Sołectwo Chlebna,** gmina Jedlicze
3. **Sołectwo Bąków,** gmina Pysznica
4. **Sołectwo Zagórze,** gmina Jodłowa
5. **Sołectwo Krzywe,** gmina Horyniec-Zdrój

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Babicha,** gmina Tuszów Narodowy
2. **KGW Łowce,** gmina Chłopice
3. **KGW Harcanki,** gmina Dynów
4. **KGW Trześń,** gmina Gorzyce
5. **KGW Kaszyce,** gmina Orły

Patroni honorowi:
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:
Targi Kielce exhibition & congress centre
agrotech

Patronat regionalny:
MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO
JERZY BORCZ PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU WOJEWÓDZTWA PODKARPACKIEGO
STAROSTA RZESZOWSKI
WOJEWODA PODKARPACKI
ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Podkarpacka Izba Rolnicza PIR

eprasa.pl 5a69bcba6e

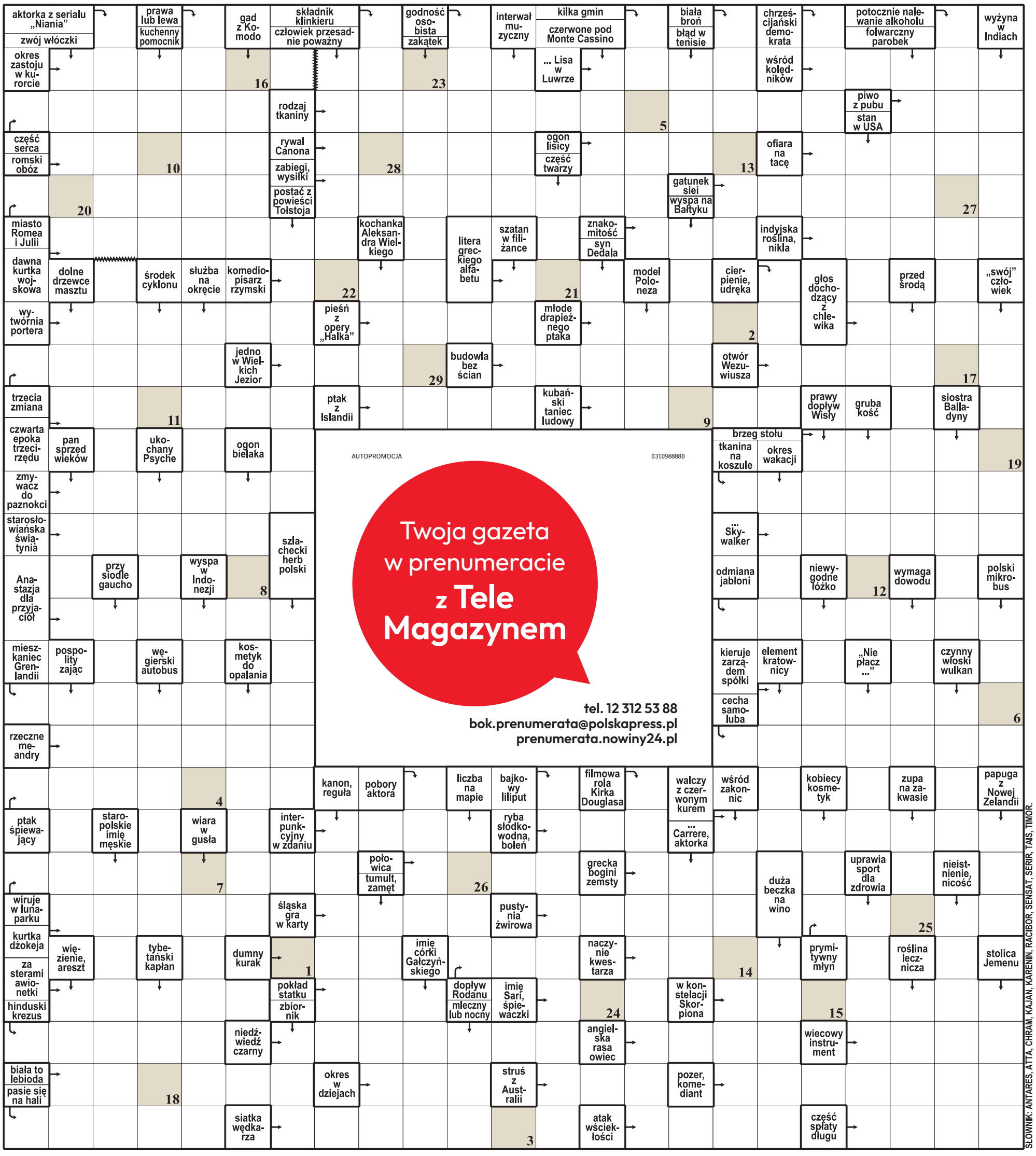

AUTOPROMOCJA 0310988880

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.nowiny24.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl 5a69bcba6e

Krzyżówka panoramiczna

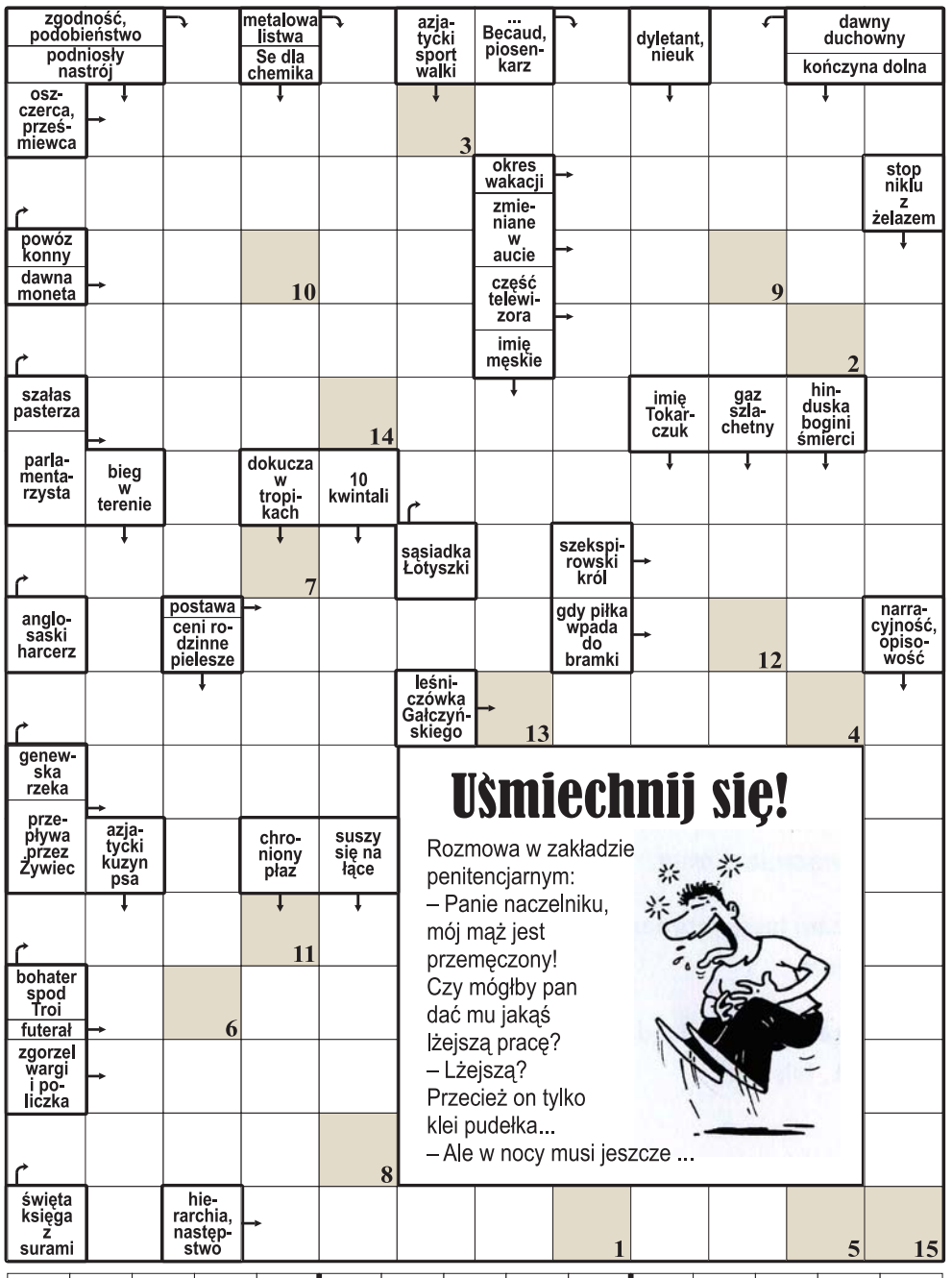

Uśmiechnij się!

Rozmowa w zakładzie penitencjarnym:
– Panie naczelniku, mój mąż jest przemęczony! Czy mógłby pan dać mu jakąś lżejszą pracę?
– Lżejszą? Przecież on tylko klei pudełka...
– Ale w nocy musi jeszcze ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zaliczka, zadatek (6).
B) „... cygański", operetka Straussa (5).
C) stare, wysokie drzewo iglaste (6).
D) jednostka monetarna Algierii lub Jordanii (5).
E) wynik działania (5).
F) nieunikniona konieczność; przeznaczenie (5).
G) najmniejsza jednostka fonetyczna języka (6).
H) giermek Zbyszka z Bogdańca (5).
I) wyższy duchowny katolicki niebędący biskupem (7).
J) popularny kabaret z Zielonej Góry (5).
K) coś co jest przeszkodą, zawadą (4,1,4).
L) reklamowany baton (4).
Ł) pomieszczenie z kabiną prysznicową (8).
M) marynarz, zwłaszcza rosyjski (6).
N) budynek kolejowy z urządzeniami do regulacji ruchu (9).
O) kawałek tkaniny służący do przykrywania stołu (5).
P) Ocean Spokojny (7).
R) przednia strona monety z określeniem jej wartości (6).
S) sportowy czasomierz (6).
T) pokrywa ścianę (4).
U) Michał, muzyk i kompozytor jazzowy (8).
W) oczko w głowie dziadka (4).
Z) metal na obrączki (5).
Ż) Piotr, skoczek narciarski (4).

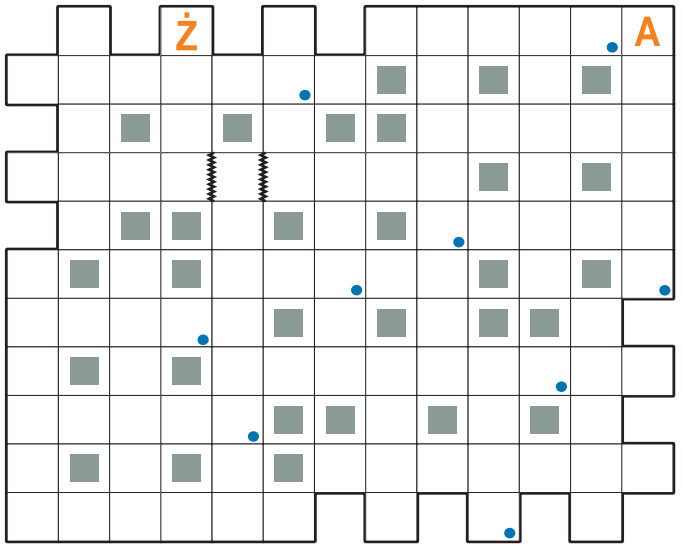

Krzyżówka z hasłem

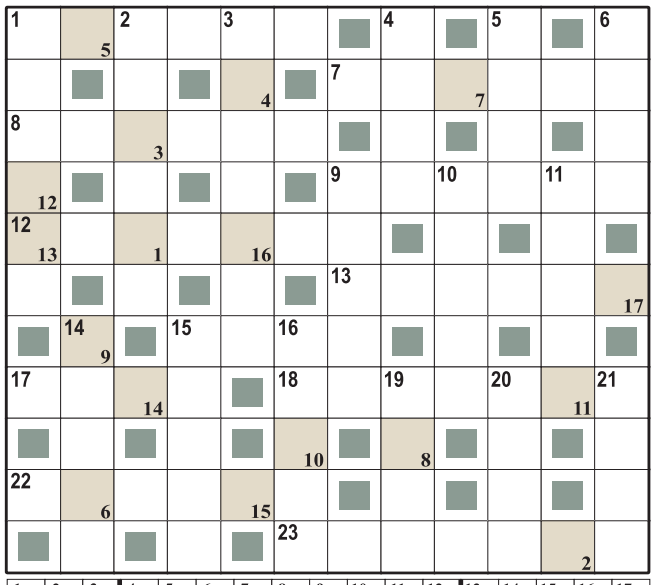

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Poziomo:
1) w morzu lub wannie,
7) kuchenny obrus,
8) ukryta drwina, sarkazm,
9) pączki kwiatu jako przyprawa,
12) rowek na kolumnie,
13) tłum ludzi, mrowie,
15) wiązka żyta,
17) daleko od Rzymu,
18) ozdobna palma,
22) przyspieszony po wysiłku,
23) teatralna pauza.

Pionowo:
1) w parze z księżniczką,
2) co rok, to ...,
3) ... Kamiński, aktor i reżyser,
4) pokój mniszki,
5) niski, podłużny stół,
6) mało żyzne gleby,
9) pniak po ścięciu drzewa,
10) rzeźba Michała Anioła,
11) cięgi, razy,
14) przed czwartkiem,
15) podhalański świerk,
16) drzewo liściaste,
19) wypiek dla jubilata,
20) sol lub mi,
21) mocny argument, zaleta.

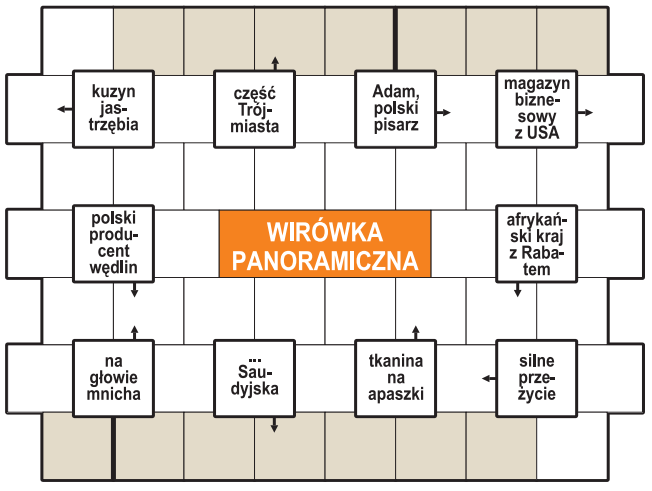

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: myśl Horacego.

Duet jolek

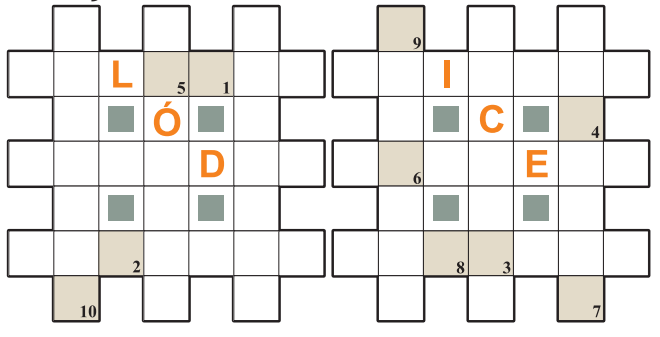

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 10 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:
– „Płonie ... w lesie"
– rybie płuca
– dokonanie, wyczyn
– nóż do wycinania trzciny
– regionalna odmiana języka
– miasto nad Maricą (Bułgaria)
– kolega zecera
– brat polski
– André, francuski pisarz
– prosię ziemne
– surowa ocena
– bohaterowie książek Tove Jansson

Logogryf

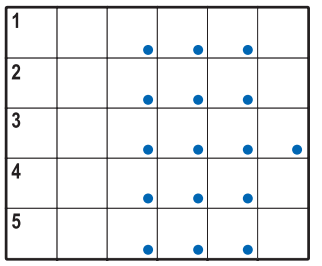

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) uwielbienie, zachwyt,
2) dramat Witkacego,
3) niewielka ilość, krzta,
4) drugi księżyc Marsa,
5) podziemna część rośliny.

Szyfr

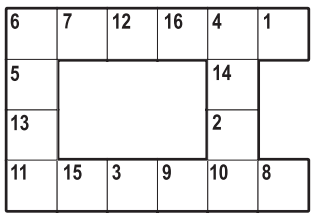

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:
6) sześćdziesiąta część godziny,
11) największy i najzimniejszy stan w USA.

Pionowo:
6) domena Ewy Minge,
4) duży zbiornik lub dawny czołg.

Krzyżówka

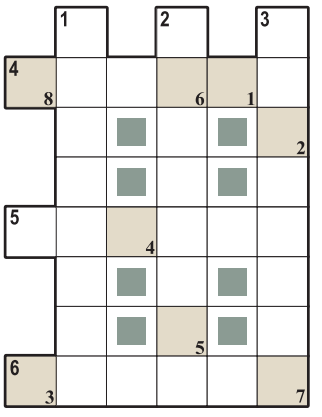

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 8, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:
4) trunek z gwiazdkami,
5) gatunek wódki z destylatu winogronowego,
6) grecki napój alkoholowy.

Pionowo:
1) rozwidlenie dróg,
2) ... Gibraltarska,
3) część samolotu lub szybowca, która daje siłę nośną w powietrzu.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... jakiś tunel kopać; **krzyżówka A-Ż:** kierownik; **krzyżówka z hasłem:** Oko mądrością życia; **wirówka panoramiczna:** Naga jest prawda; **duet jolek:** antarktyda; **logogryf:** „Dziewczyna i morze"; **szyfr:** „Anatomia skandalu"; **krzyżówka:** armaniak.

eprasa.pl 5a69bcba6e

CZYTELNIA

Czy da się narysować biografię pisarza?

Wydana właśnie przez Znak biografia Witolda Gombrowicza świetnie pasuje do jego twórczości. Jest bowiem w wersji komiksowej. Co więcej, jak dowiadujemy się z krótkiej przedmowy Rity Gombrowicz, od zawsze marzyła ona o komiksowej wersji życia swego sławnego małżonka. Pragnęła „opowieści o pisarzu, który potrafił tchnąć magię artystycznej fascynacji w banalną codzienność”.

Minęło sześć dekad i to marzenie urzeczywistniło się dzięki dwóm artystom od lat z sukcesami działającymi we Francji: Andrzejowi Wolskiemu i Jackowi Woźniakowi, którzy przywrócili do życia postać autora „Ferdydurke”. Za wizualną stronę tej opowieści odpowiada Adelina Kulmakhanova, artystka plastyczka z Kazachstanu, która zasłynęła swoimi ilustracjami dla „Le Canard Enchaîné” i Filharmonii Paryskiej.

Faktycznie, tom „Ja, Gombrowicz”, który pierwotnie ujrzał światło dzienne w 2025 roku nakładem wydawnictwa Denoël, to znacznie więcej niż standardowy portret pisarza. To brawurowa, autorska interpretacja jego istnienia przedstawiona w formie, która akuratnie oddaje hołd jego niekonwencjonalnemu podejściu do świata.

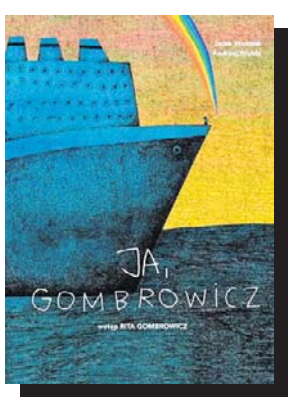

Jacek Woźniak, Andrzej Wolski, „Ja, Gombrowicz”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Koterski

Rzucał żartami

W miniony wtorek aktor spotkał się na rozprawie rozwodowej ze swą byłą żoną Marcelą Leszczak. Dzięki relacji obecnego na korytarzu sądu reportera Pudelka wiemy, że obyło się bez grobowej atmosfery i wzajemnego unikania spojrzeń. Eksmałżonkowie usiedli obok siebie i swobodnie gawędzili. Koterski rzucał nawet żartami w kierunku fotoreporterów i dziennikarzy. Po wydaniu przez sąd wyroku Marcela i Michał wygłosili oświadczenie, w którym przyznali, że rozwiedli się za porozumieniem stron, twierdząc że „chcą być przykładem dla innych par, jak się rozwodzić”. Potem wyszli razem na ulicę i na koniec przytulili się do siebie. Na zdjęciach widać, że Marcela uroniła kilka łez na ramieniu męża.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Agnieszka Hyży ogłosiła niedawno, że utrzymuje bardzo dobre relacje z byłym mężem

Roksana Węgiel

Nie kłóci się

Młoda piosenkarka dba o swoją przyszłość i rozpoczęła budowę domu. Czekając na sfinalizowanie inwestycji, przeprowadziła się z mężem Kevinem do tymczasowego gniazdka w lesie pod stolicą. Dzięki temu trzyma się z dala od wszelkich problemów związanych z budową przyszłego domu. W rozmowie z Kozaczkiem przyznała, że to była bardzo sensowna decyzja. – Wiedziałam, że budowa domu to są ogromne koszty i wiedzieliśmy, na co się piszemy. Budowa to jest poniekąd taki sprawdzian wytrzymałości, jeśli chodzi o osobowość. Ale ze względu na to, że przenieśliśmy się szybciej pod Warszawę, to nie mamy tej presji i to nam daje dużo więcej takiego spokoju. Nie spinamy się już tak bardzo z tą budową. Na spokojnie, dom się buduje, my się nie kłócimy. Jest wszystko dobrze – podsumowała zadowolona.

Natalia Siwiec

Usuwa przedmioty

W niedawnym wywiadzie z Plejadą celebrytka opowiedziała, co ją najbardziej męczy w codziennym życiu małżeńskim z Mariuszem Raduszewskim. Okazało się, że wyjątkowo irytuje ją to, iż biznesmen zbyt często... sprawia jej drobne upominki bez okazji. – Najczęściej mam pretensje do Mariusza, że on kupuje pierdoły. On cały czas kocha kupować mi prezenty – małe upominki. Ja ich nie znoszę. Z jednej strony to jest słodkie, a z drugiej strony wolałabym ewentualnie jeden konkretny, ale też nie chcę prezentów. Chyba że na urodziny. Już mamy tyle rzeczy, że na razie usuwam je z naszego domu. Nie chcę ich kumulować, a Mariusz lubi codziennie nam coś kupić – pożaliła się serwisowi.

Agnieszka Hyży

Rozmawia i żartuje

Popularna prezenterka w 2014 roku rozwiodła się ze swym pierwszym mężem – Mikołajem Witem. Para wychowuje jednak wspólnie córkę Martę. Z czasem napięcie między byłymi małżonkami opadło. Dlatego niedawno Hyży opublikowała na Instagramie post, w którym napisała: „Dziś mogę powiedzieć coś, co dla wielu osób wciąż brzmi zaskakująco: ja naprawdę lubię swojego byłego męża. I mam poczucie, że to działa w obie strony. Mogłabym przytoczyć dziesiątki sytuacji, kiedy ludzie nie potrafią ukryć zdziwienia, dowiadując się, że jesteśmy byłymi małżonkami. W szkole, w urzędach, w sprawach zawodowych, kiedy mamy coś wspólnie do załatwienia. »Ale jak to? Państwo są po rozwodzie?«. Bo rozmawiamy normalnie. Bo żartujemy. Bo jesteśmy dla siebie mili. Chyba za mili jak na rozwodników” – podsumowała.

Aleksandra Konieczna

Doznała objawienia

Ceniona aktorka opowiedziała w rozmowie z Plejadą o swej religijnej konwersji. Choć została wychowana w katolickiej rodzinie, niezwykłe wydarzenie sprawiło, że zwróciła się w stronę prawosławia. – Doznałam mistycznego objawienia. Miałam jakieś 33 lata, jechałam prostą drogą do rodzinnego Prudnika. (...) Nagle usłyszałam młody męski głos, który mówił coś w nieznanym mi języku. Kilka razy te słowa do mnie wracały. Aż w końcu zrozumiałam, że jest to starocerkiewna modlitwa – zdradziła. Kilka lat później Konieczna przypadkiem znalazła się w pobliżu warszawskiej cerkwi. Weszła zaciekawiona – i z czasem stała się wierną Kościoła prawosławnego. Dziś regularnie chodzi do cerkwi i obchodzi prawosławne święta.

Julia Wieniawa

Rzuciła rękawicę

W ostatnim odcinku „Tańca z Gwiazdami” celebrytka wskoczyła na parkiet z Iwoną Pavlović. Panie dały się ponieść muzyce, energicznie kręcąc biodrami. Niestety, stylizacja Wieniawy najwyraźniej nie była projektowana z myślą o tak dzikich akrobacjach. Ciężar przypiętego do paska mikroportu oraz szalone obroty sprawiły, że krótka spódniczka z frędzlami zaczęła się zsuwać, odsłaniając bieliznę aktorki. Wieniawa kompletnie nie przejęła się jednak tą wpadką i wypaliła do mikrofonu: „Mam nadzieję, że nie zgorszyłam połowy Polski stylizacją”. Niedługo po emisji programu wrzuciła na swoje InstaStories kadr z szalonego tańca i podsumowała całe zamieszanie w dowcipny sposób: „Rękawica została rzucona. Majtki prawie też”.

Skolim

Zaprosił na ucztę

W minionym tygodniu polski „król latino” wyprawił dla swych fanów imprezę z okazji trzydziestych urodzin w podlaskich Siemiatyczach. Celebryta podjechał na miejsce Mercedesem i wkroczył na scenę po różowym dywanie. Fani zasypali swego idola kolorowymi bukietami kwiatów, laurkami i prezentami, podczas gdy on cierpliwie rozdawał autografy. W powietrzu unosił się ogromny balon, przypominający o okrągłych urodzinach wokalisty. Stoliki w strefie gastronomicznej uginały się pod ciężarem rozdawanych za darmo pączków i grillowanych kiełbasek. Potem na scenę wkroczył burmistrz miasta i obaj panowie wypili zdrowie solenizanta. Wiwatom widzów nie było końca.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Słuchaj serca, ale nie ignoruj faktów. Horoskop dzienny mówi, że Twój ciepły gest poprawi komuś humor.

Ryby (19.02 - 20.03)
Dzień sprzyja kreatywności. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by podzielić się pomysłem.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja wytrwałość zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje skupić się na priorytetach.

Byk (20.04 - 20.05)
Nowe pomysły dodadzą Ci skrzydeł. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać marzeń na później i zrobić pierwszy krok już dziś.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś mówi, że zachowując spokój, odkryjesz szansę na pozytywną zmianę.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje postawić na szczerość.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pomoże Ci osiągnąć ważny cel. Horoskop dzienny podpowiada, by nie przejmować się drobiazgami i ufać sobie.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę otoczenia. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ten dzień i śmiało realizować swoje plany.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zadbaj o swoje emocje i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny podpowiada, by otworzyć się na nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojna rozmowa pomoże rozwiązać stary problem. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks oraz odpoczynek.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Odważne decyzje przyniosą dobre efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zaufać intuicji.

eprasa.pl 5a69bcba6e

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury, Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem. Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

REKLAMA 0011505873

TRENDY
RADIO 101.9, 95.2FM
WYBIJAMY
TRENDY BRZMIENIE W REGIONIE
NA 101,9 i 95,2 FM
“Twój region, Twoje radio - TRENDY”
trendyradio.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

Handlowe

INNE

SPRZEDAM w dogodnej cenie znaczną zawartość nici do haftowania oraz szydełkowania, tel. 788 591 459, po godz. 14.00

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM

Toyota AygoX, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

TOYOTA C-HR, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

TOYOTA Corolla, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

TOYOTA Proace Verso, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

TYNKI maszynowo 604-595-128.

INNE

NAPRAWA pomp wodnych 604200271

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia
z domu.

ibo.polskapress.pl

eprasa.pl 5a69bcba6e

SIATKÓWKA | TAURON LIGA KOBIET

DevelopRes gra z Radomką. Na szali trzecie zwycięstwo

Marek Bluj

Trwa trzecia kolejka w Tauron Lidze Kobiet. W hali na Podpromiu zmierzą się KS DevelopRes Rzeszów - wicelider tabeli po dwóch spotkaniach z liderem - MOYA Radomką Radom. Mecz uważany jest za hit kolejki. Oba zespoły odniosły po dwa zwycięstwa, zdobyły po 5 punktów. Radomianki przegrały dwa sety, a Rzeszowianki trzy, dlatego są niżej.

W ostatnich wygranych pojedynkach nie błyszczały ani jedne, ani drugie, ale takie konfrontacjena czele tabeli mobilizują i każą oczekiwać nie tylko na duże emocje, ale także na dobrą siatkówkę. Tylko ta późna pora spotkania, bo rozpocznie się ono w sobotę dopiero o 20.30. Trzeba mieć nadzieję, że nie zniechęci to kibiców i przyjdą dopingować Rysice w większej liczbie niż na poniedziałkową potyczkę z Sokołem & Hagric Mogilno.

Mimo zwycięstwa 3:1 Rzeszowianki nie były zadowolone ze swojej gry. Weronika Centka-Tietianiec powiedziała wprost, że mecz był brzydki i taka drużyna, jak DevelopRes mająca w swoim składzie tak dobre siatkarki musi koniecznie zmienić styl o 180 stopni i grać zwyczajnie dużo lepiej. - Na pewno nie jest to ten styl, którym chcemy wygrywać mecze - przyznała kapitan Alicja Grabka.

Pewnie na ten temat odbyła się dyskusja w drużynie, zwłaszcza, że Radomka wydaje się być mocniejszym rywalem niż ekipa z Mogilna i postawi większe wymagania. Strata choćby punktu będzie niespodzianką. - Wrócimy mocniejsze - dodała optymistycznie znajdująca się w bardzo dobrej dyspozycji Zuzanna Suska, libero zespołu.

FOT. PAWEŁ DUBIEL

KS DevelopRes Rzeszów jest faworytem sobotniego meczu. Życzymy mu pewnego zwycięstwa za całą pulę po dobrej i ciekawej grze

Warto jeszcze dodać, że podczas meczu z Sokołem Marrit Jasper przekroczyła liczbę 500 zdobytych punktów w ekstraklasie pań. W sobotę czekamy na lepszą wersję Rysic i wygraną za całą pulę. Pamiętajcie, doping ma duże znaczenie.

Radomka zaczęła sezon od wyjazdowej wygranej 3:0 w Mogilnie. W drugiej kolejce po pięciosetowej walce i udanym finiszu pokonała u siebie #Volley Wrocław 3:2, choć przegrywała 1:2 w setach i rywalki miały piłkę meczową. W radomskim klubie po zakończonym na 9. miejscu poprzednim sezonie doszło do kadrowej rewolucji .Pożegnano się z atkującymi: Wiktorią Szumerą oraz Moniką Gałkowską (zakończyła karierę sportową), a w ich miejsce pozyskano Weronikę Gierszewską z Chemika Police i Agnieszkę Cur-Słomkę z Sokoła & Hagric. Z poprzedniego składu pozostały środkowe, rozgrywające i libero. Na przyjęciu grają Kinga Stronias, Zofia Sobanty, Marta Fedyk oraz doskonale znana i lubiana w Rzeszowie Aleksandra Dudek, która zdobywała z DevelopResem mistrzostwo Polski i Superpuchar.

Dudek , po odejściu z DevelopResu podczas ostatniego sezonu, grała w lidze tureckiej, udanie wróciła do Tauron Ligi Kobiet, bo została MVP wygranego przez Radomianki spotkania w Mogilnie, miała też duży udział w zwycięstwie z Volleyem. Należy się spodziewać, że w sobotę na Podpromiu także postara się pokazać z jak najlepszej strony.

Będzie to mecz nr 19 między obiema drużynami. 17 razy wygrywał DevelopRes (ostatnio 3 razy po 3:0), a raz górą (w Rzeszowie) była Radomka 3:2. Spotkanie pokaże na żywo Polsat Sport 1.

SIATKÓWKA | TAURON LIGA

Asseco Resovia rozpoczyna sezon w Częstochowie. Nie chcemy cudu, tylko zwycięstwa

Marek Bluj

Siatkarze Asseco Resovii w sobotę o 15, wyjazdowym meczem z drużyną NEONET Norwid Częstochowa rozpoczną w Tauron Lidze sezon 2026/27. O zwycięstwo w premierze jednakowo mocno będą walczyć gospodarze jak i goście, którzy mają więcej sportowych atutów, ale nowy Norwid to na starcie duża niewiadoma. Stawiamy na resoviaków.

Rzeszowianie wymieniani są jako jeden z kandydatów do czołowych lokat, Norwid natomiast za główny cel stawia sobie walkę o utrzymanie się w ekstraklasie. Częstochowianie bardzo mocno przebudowali skład i przystąpią do rozgrywek z nowym trenerem, którym jest Australijczyk Luke Reynolds oraz dziewięcioma nowymi zawodnikami, wśród których znajdują się reprezentanci kilku krajów, w tym Jakub Nowak. Ciekawymi transferami były m.in. pozyskanie Pablo Kukartseva, atakującego z Argentyny (wcześniej Cucine Lube Civitanova), rozgrywającego z Czarnogóry Željko Ćoricia (Tours Volley-Ball),przyjmującego z Kanady Isaaca Heslinga (Tours Volley-Ball). Z poprzedniego sezonu w drużynie zostali m.in. Tomasz Kowalski, Jakub Kiedos i Jakub Nowak. Sobotnie spotkanie będzie poniekąd testem możliwości tej drużyny, która ma za sobą kilka spotkań kontrolnych. Częstochowianie będą chcieli wykorzystać atut własnej hali i wsparcie kibiców. Gospodarze zapewne od pierwszych piłek postawią resoviakom trudne warunki.

Resoviacy także się jeszcze zgrywają, kilka elementów pozostaje do poprawy, ale podczas zwycięskiego Memoriału Arkadiusza Gołasia zaprezentowali się z dobrej strony. Kibice, którzy wybierają się do Częstochowy mają nadzieję, że drużyna o ligowe punkty zagra jeszcze lepiej i odniesie cenne zwycięstwo. W zespole widać głód gry, koncentrację i mobilizację oraz pragnienie zwycięstwa. Z wyjątkiem Dawida Wocha, wszyscy są do dyspozycji trenera. Mecz pokaże Polsat Sport 1. ©℗

FOT. ASSECO RESOVIA/FACEBOOK

Mówi się, że dobry początek jest niezwykle ważny. Siatkarze Asseco Resovii są gotowi do inauguracji sezonu. Powalczą o zwycięstwo

SKOKI DO WODY

Skoczkowie do wody KSW Stali Rzeszów zamienili basen w scenę

Opr. Marcin Jastrzębski

Dwa pokazy, niemal tysiąc widzów i widowisko łączące sport wyczynowy ze sztuką. W ubiegłą sobotę pływalnia ROSIR przy ul. Matuszczaka w Rzeszowie stała się sceną „Piratów z Rzeszowa" – autorskiego projektu KSW Stal Rzeszów. Wyczynowe skoki połączyły się z muzyką, śpiewem, choreografią i sceniczną opowieścią

Wydarzenie zgromadziło łącznie niemal 1000 widzów, a na trybunach nie brakowało emocji i entuzjastycznych reakcji. „Piraci z Rzeszowa" to autorski projekt KSW Stal Rzeszów, który wyróżnia się połączeniem sportu wyczynowego z widowiskiem artystycznym. W przedstawieniu uczestniczą sportowcy, którzy na co dzień trenują i reprezentują klub. To oni prezentują swoje umiejętności w nietypowej formule, łącząc sportową precyzję z choreografią, muzyką i sceniczną narracją.

- Chcieliśmy pokazać, że sport to nie tylko rywalizacja. To również współpraca i możliwość tworzenia rzeczy, które inspirują innych. „Piraci z Rzeszowa" są właśnie takim projektem, przygotowanym przez naszych zawodników i trenerów, z ogromnym zaangażowaniem wielu osób – podkreśla Alicja Leś, prezes KSW Stal Rzeszów. KSW Stal Rzeszów należy do czołowych klubów sportu młodzieżowego w Polsce. Zawodnicy rozwijają się w trzech sekcjach: skoków do wody, pływania i triathlonu. „Piraci z Rzeszowa" pozwalają zobaczyć ich potencjał z innej perspektywy – jako sportowców, którzy potrafią wspólnie stworzyć widowisko dla szerokiej publiczności.

Tegoroczni „Piraci z Rzeszowa" byli jednym z wydarzeń towarzyszących obchodom 40-lecia skoków do wody w Rzeszowie. Jubileusz jest okazją do przypomnienia historii dyscypliny w mieście, docenienia pracy kolejnych pokoleń zawodników i trenerów oraz pokazania, jak sport rozwija się i otwiera na nowych odbiorców.

Rzeszowskie skoki to nie tylko sukcesy dorosłych zawodników. Kilka tygodni temu KSW Stal zajął 3. miejsce w klasyfikacji klubowej łączonej Letniej Olimpiady Młodzieży. W rywalizacji obejmującej 1011 klubów z całej Polski do zwycięstwa zabrakło niespełna 5 punktów. W skokach do wody rzeszowski klub zwyciężył zarówno w klasyfikacji klubowej, jak i wojewódzkiej. ©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

KOSZYKÓWKA | PZKOSZ 1 LIGA MĘŻCZYZN, 1 LIGA KOBIET

Resoviacy grają pierwszy mecz z Amerykaninem

OPTeam Resovia zaprasza w sobotę na mecz z Decką Pelplin, w którym zadebiutuje jej nowy playmaker. Miasto Szkła Krosno podejmie w niedzielę mocną Spójnię Stargard, a Solvera Sokół Łańcut zagra na wyjeździe z Basketem Poznań

Tomasz Ryzner

W poniedziałek wylądował w Polsce i dotarł do Rzeszowa. We wtorek przeszedł badania i zameldował się na pierwszym treningu. W sobotę Brian Moore Jr rozegra pierwsze minuty w barwach OPTeam Resovii, która w meczu 5. kolejki podejmie Deckę Pelplin i mocno liczy na premierowe zwycięstwo w tym sezonie. Amerykanin pojawił się w naszej drużynie w samą porę, bo kilka dni po tym, gdy kontuzji nabawił się Grzegorz Grochowski, kluczowy dotąd rozgrywający „Bieszczadzkich Wilków".

FOT. RESOVIA KOSZYKÓWKA/FACEBOOK

Kilka dni po przybyciu do Polski w ekipie OPTeam Resovii wystąpi pierwszy raz Brian Moore Jr, amerykański koszykarz z pozycji 1-2

Po tak krótkim okresie adaptacji trudno oczekiwać cudów po koszykarzu, który do tej pory występował wyłącznie w USA, w akademickiej lidze NCAA. Kibice na pewno jednak szczelnie wypełnią halę przy Towarnickiego i będą liczyć na pozytywny impuls ze strony zawodnika, który pochodzi z nowojorskiego Harlemu.

Atut hali będzie mieć też Miasto Szkła Krosno. Musi go maksymalnie wykorzystać, jeśli chce myśleć o drugim zwycięstwie w sezonie, bo Spójnia Stargard dysponuje mocnym składem, co potwierdza komplet zwycięstw na jej koncie.

Największe wyzwanie stanie przed łańcucianami, które czeka mecz w stolicy Wielkopolski. Sokoły chciałyby szybko poprawić sobie humory po porażce z Polonią Bytom, ale poznaniacy przegrali nieznacznie ze Spójnią, ŁKS-em i staną na głowie, by pomieszać szyki ekipie z Podkarpacia.

W 1 lidze kobiet do akcji wracają Pantery z Łańcuta, które miały dwa tygodnie na przygotowanie się do potyczki z Liderem Swarzędz (pauzowały w 3. kolejce). Nasz zespół zagra na swoim parkiecie, będzie faworytem, ale liczy na wsparcie z trybun. ©℗

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY, ŚRODOWE WYNIKI OKRĘGOWEGO PUCHARU POLSKI

BIEGI - W DŁUGIM: Ogólnopolski Bieg 7 km i Nordic Walking im. Tytusa Trzecieskiego (s. 11).

BOKS - Polska Liga Boksu: Pomorzanin Boxing Toruń - RKB Wisłok Rzeszów (pt. 17).

KOSZYKÓWKA - 1 liga kobiet: GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut - Lider Tulplast Swarzędz (s. 13). **1 liga męska**: OPTeam Resovia – Decka Pelplin (s. 15), Miasto Szkła Krosno – PGE Spójnia Stargard (n. 15), Enea Basket Poznań – Solvera Sokół Łańcut (n. 18).

PIŁKA NOŻNA

Orlen 1 liga kobiet: Resovia – Lech/UAM II Poznań (s. 15) **2 liga kobiet**: Dąb Zabierzów Bocheński – Sokół Kolbuszowa Dolna (n. 17). **3 liga kobiet**: Pogorzyce - DAP Dębica (n. 16), Świdnik - Beniaminek Krosno (n. 17), Izolator Boguchwała - Stal Łańcut (n. 14.30). **4 liga kobiet**: JKS Jarosław - Stal Stalowa Wola (s. 18.15), Piast Wadowice Górne - AP Głogów Małopolski (s. 11). **Betclic 1 liga:** Miedź Legnica – Stal Mielec (s. 15.30), Pogoń Siedlce – Stal Rzeszów (n. 17). **Betclic 2 liga**: Górnik Łęczna – Stal Stalowa Wola (s. 14.15), Resovia – Sokół Kleczew (n. 15). **Betclic 3 liga**: Siarka Tarnobrzeg - Pogoń-Sokół Lubaczów (s. 14), JKS Jarosław - KSZO 1929 Ostrowiec Św. (s. 15), Sokół Kolbuszowa Dolna - Wisła II Kraków (s. 15), Wisłoka Dębica - Naprzód Jędrzejów (s. 17). **4 liga**: Sokół Sieniawa - Polonia Przemyśl (pt. 16), Stal Łańcut - KS Wiązownica (pt. 18), Stal II Rzeszów - Strug Tyczyn (s. 10), Igloopol Dębica - Ekoball Sanok (s. 15), Górnik Strachocina - Legion Pilzno (s. 15), Błękitni Ropczyce - Wisłok Wiśniowa (s. 15), Sokół Nisko - Radomyślanka Radomyśl Wielki (s. 15), Izolator Boguchwała - Czarni 1910 Jasło (n. 11), Pogoń-Sokół II Lubaczów - Pogoń Leżajsk (n. 13).

KLASY O - Dębica: Victoria Czermin - Stal II Mielec (s. 15), Inter Gnojnica - Lechia Sędziszów Małopolski (n. 12), Smoczanka Mielec - Kolbuszowianka Kolbuszowa (s. 15), Chemik Pustków - Dąbrówka Stara Jastrząbka (s. 15), Igloopol II Dębica - Kamieniarz Golemki (n. 11), Atut Podborze - Florian Ostrowy Tuszowskie (s. 15), Piast Wadowice Górne - Brzostowianka Brzostek (s. 15), LKS Pustków - LKS Głowaczowa (n. 14). **Jarosław:** Sanoczanka Święte - Promyk Urzejowice (n. 15), Orzeł Przeworsk - Orzeł Torki (n. 14), Wólczanka Wólka Pełkińska - Start Lisie Jamy (s. 15), MKS Kańczuga - Start Pruchnik (s. 15), Czarni Pawłosiów - Płomień Morawsko (s. 15), Zdrój Horyniec - Piast Tuczempy (pt. 20), KS Arłamów - Gorliczanka Gorliczyna (pt. 18), Czuwaj Przemyśl - Wiraż Chłopice (pt. 19.30). **Krosno:** Wiki Sanok - Przełęcz Dukla (n. 15), Ostoja Kołaczyce - Zgoda Zarszyn (n. 15.45), Brzozovia Brzozów - Iwonka Iwonicz (n. 15), Przełom Besko - Zamczysko Mrukowa (n. 15), Partyzant Targowiska - Ekoball II Sanok (s. 13), Nafta Jedlicze - Bieszczady Ustrzyki Dolne (n. 15.30), Start Rymanów - Strzelec Frysztak (n. 15), Zamczysko Odrzykoń - Tempo Nienaszów (n. 11). **Rzeszów**: Rzemieślnik Strażów - Jedność Niechobrz (s. 15),Błażowianka Błażowa - Iskra Zgłobień (pt. 19), Głogovia Głogów Małopolski - Strumyk Malawa (s. 15), Sokół Sokołów Małopolski - KS Przybyszówka (n. 15), Orzeł Wólka Niedźwiedzka - GKS Trzebownisko (pt. 19), Włókniarz Rakszawa - KS Zaczernie (pt. 18), Zorza Trzeboś - Herkules Trzebuska (s. 14), LKS Jasionka - Błękit Żołynia (n. 13). **Stalowa Wola:** Stal Gorzyce - Sokół Kamień (s. 15), Olimpia Pysznica - Dolina-Tanew Wólka Tanewska (n. 15), Podlesianka Kamień - Słowianin Grębów (n. 13), Stal II Stalowa Wola - Stal Nowa Dęba (n. 15), ŁKS Łowisko - Unia Nowa Sarzyna (s. 15), Siarka II Tarnobrzeg - Łęg Stany (n. 11), Sparta Jeżowe - LZS Ździary (n. 15), Czarni Lipa - LZS Kotowa Wola (s. 15).

KLASY A - Dębica: Pogórze Wielopole Skrzyńskie - Legion II Pilzno (n. 14), Czarnovia Czarna - LKS Nagoszyn (s. 15), Kaskada Kamionka - Kłos Kawęczyn (s. 16), Borowiec Straszęcin - LKS Żyraków (s. 15), Paszczyniak Paszczyna - Korona Góra Ropczycka (s. 16), DAP Dębica - LKS Łopuchowa (n. 15), Team Przecław - Victoria Ocieka (s. 15). **Jarosław**: KS Szówsko - Łęk Ostrów (n. 15), LKS Skołoszów - Łęg Łowce (s. 14), Dąb Dobkowice - MKS Radymno (n. 15), Piast II Tuczempy - Fredro Surochów (n. 15), Hetman Laszki - Wisznia Nienowice (n. 15), Korona Tuchla - Pogórze Rokietnica (n. 11), LKS Manasterz - Santos Piwoda (n. 15). **Lubaczów:** Juwenia Cieszanów - Piast Antoniki (n. 15), Ursus Dachnów - Rolnik Wólka Krowicka (n. 15), Victoria Stary Dzików - Gwiazda Wielkie Oczy (s. 15), Zalew Stary Lubliniec - Roztocze Narol (n. 15), Huragan Basznia Dolna - Czarni Oleszyce (n. 15), Graniczni Krowica - LKS Miękisz Nowy (n. 15). Pauza: Młodów. **Przemyśl:**Żurawianka Żurawica - Bizon Medyka (n. 15), Granica Stubno - Fenix Leszno (s. 14), Grom Wyszatyce - Pogórze Dubiecko (s. 15), GKS Orły - Korona Olszany (n. 15), LKS Ujkowice - Tęcza Kosienice (n. 15), Czarni Bolestraszyce - LKS Nakło (n. 15). Pauza: Kaszyce.**Przeworsk**: Start Mirocin - Orzeł II Przeworsk (s. 15), Huragan Gniewczyna - Alabaster Łopuszka Wielka (n. 15), GKS Zarzecze - Nafta Gaz Jodłówka (n. 11), GKS Majdan Sieniawski - Błyskawica Rożniatów (n. 15), Cresovia Krzeczowice - San Gorzyce (n. 12), Błyskawica Rozbórz - Wisełka Siennów (n. 15), Strumyk Hawłowice - Błękitni Grzęska (n. 11). **Krosno 1**: Orion Pielnia - Victoria Pakoszówka (n. 12), LKS Płowce/Stróże Małe - Remix Niebieszczany (s. 14), Cosmos Nowotaniec - Lotniarz Bezmiechowa (n. 15), LKS Tarnawa - Grabowianka Grabówka (n. 14), LKS Długie - Szarotka Uherce (n. 14), LKS Izdebki - Szarotka Nowosielce (n. 14), Sanovia Lesko - LKS Pisarowce (n. 14). Pauza: Grabownica Starzeńska. **Krosno 2:** Płomień Zmiennica - Iskra Przysietnica (s. 15.30), Karpaty Krosno - Kotwica Korczyna (n. 11), LKS Głowienka - Tęcza Zręcin (n. 15), Sokół Domaradz - Karpaty Klimkówka (n. 14.30), Burza Rogi - LKS Lubatówka (s. 15), LKS Haczów - Beskid Posada Górna (n. 15), LKS Lubatowa - LKS Górki (s. 15). Pauza: Wzdów. **Krosno 3**: Sparta Osobnica - LKS Skołyszyn (n. 15), Wisłoka Nowy Żmigród - Zorza Łęki Dukielskie (s. 15), Orzeł Lubla - KS Zarzecze (s. 14), Polonia Kopytowa - Orzeł Bieździedza (pt. 18), Guzikówka Krosno - Czardasz Osiek Jasielski (n. 15), Jasiołka Świerzowa - Czarni 1910 II Jasło (n. 15.30). Pauza: Sobniów Jasło. **Rzeszów 1**: Nosówka - Pstrągowa (n. 11), Budy Głogowskie - Budziwój (n. 15), Zimowit Rzeszów - Lutoryż (n. 15), Resovia II - Wysoka Głogowska (pt. 18), Słocina - Czudec (n. 11), Korona Rzeszów - Trzebownisko (s. 15), Trzciana - Niebylec (n. 11). **Rzeszów 2:** Krzemienica - Sawa Sonina (s. 11), Dynów - Pawłokoma (n. 15), Stobierna-Krzywe Stobierna - Stal II Łańcut (s. 14), Jawornik Polski - Krasne (n. 15), Dąbrówki - Handzlówka (s. 15), Hyżne - Grodzisko Dolne (n. 12), Markowa - Nienadówka (s. 15). Pauza: Medynia Głogowska. **Rzeszów 3**: Radomyślanka II Radomyśl W. - ASERTO Trześń (n. 11), Babicha - Złotniki (n. 15), Grochowe - Dobrynin (s. 15), Cmolas - Dębiaki (n. 12), Wola Mielecka - Werynia (n. 11), Wola Chorzelowska - Siedlanka (n. 14), Chrząstów - Czarni Trześń (n. 11). **Stalowa Wola 1:** Żabno - Kłyżów (s. 15), Ocice - Wielowieś (n. 15), Tarnowska Wola - Trześń (n. 15), Chwałowice - Jadachy (s. 15), Jastkowice - Zarzecze (n. 15), Rozwadów - Żupawa (n. 15), Skopanie - Zakrzów (n. 15). **Stalowa Wola 2:** Pogoń II Leżajsk - Przychojec (s. 14), Hucisko - Górno (n. 15), Sójkowa - Podwolina (n. 15), Giedlarowa - Hucisko (n. 15), Krzeszów - Groble (n. 15), Brzyska Wola - Bieliny (s. 15.30), Wola Zarczycka - Ulanów (n. 15). **KLASY B - Dębica 1:** Mała - Klęczany (n. 14), Lubzina - Borek Wielki (s. 15.30), Lechia II Sędziszów Małopolski - Nockowa (n. 11), Bystrzyca - Wolica Piaskowa (s. 16), Brzeźnica - Krzywa (s. 15). **Dębica 2**: Zawada - LKS II Pustków (s. 16), Kamieniarz II Golemki - Stasiówka (n. 15), Żdżary - Łęki Górne (s. 15.30), Jodłowa - Zasów-Mokre (n. 14), Wiewiórka - Korzeniów (n. 11). **Jarosław:** Munina - Wietlin (n. 12), Kidałowice - Młyny (n. 12), Przedmieście Jarosław - Jankowice (n. 15), Roźwienica - Boratyn (n. 15), Duńkowice - Sośnica (n. 12), Zadąbrowie - Węgierka (n. 12), Łazy - Michałówka (n. 12). **Lubaczów:** Futory - Ruda Różaniecka (s. 15), Płazów - Mołodycz (s. 14), Wola Wielka - Opaka (s. 15), Łukawiec - Zalesie (n. 12). Pauza: Korzenica. **Przemyśl:** Czuwaj II Przemyśl - Sierakośce (s. 16), KS II Arłamów - Fredropol (n. 17), Huwniki - Orzechowce (n. 12), Hurko/Hureczko - Trójczyce (n. 12), Kalników - Pikulice (s. 15), Batycze - Wawlawa (n. 12), Niziny - Olszynka (s. 15.30). **Przeworsk**: Jagiełła - Babice (n. 12), Kisielów - Pełnatycze (n. 12), Cieszacin Wielki - Kramarzówka (n. 11), Gać - Świętoniowa (n. 14.15), Maćkówka - Tryńcza (n. 14.15), Żurawiczki - Rozbórz Długi (s. 15), Wierzbna - Nowosielce (n. 12). **Krosno 1:** Łukowe - Baligród (n. 13), Jankowce - Myczkowce (n. 15), Mrzygłód - Zagórz (n. 14), Czaszyn - Czerteż (n. 12), Lutowiska - Srogów Górny (s. 15), Polańczyk - Poraż (n. 13). **Krosno 2:** Górnik II Strachocina - Zgoda II Zarszyn (n. 14), Konieczkowa - Niebocko (n. 14), Bukowsko - Wesoła (s. 15.30), Golcowa - Odrzechowa (n. 13), Markowce - Jaćmierz (n. 13), Jabłonka - Dydnia (n. 11), Hłudno - Bażanówka (n. 12). **Krosno 3:** Krościenko Wyżne - Głębokie (n. 11), Kombornia - Jasionów (n. 13), Rymanów Zdrój - Jasienica Rosielna (n. 11), Iskrzynia - Jaśliska (n. 14), Pustyny - Wróblik Szlachecki (n. 11), Milcza - Jabłonica Polska (n. 11). Pauza: Trześniów. **Krosno 4**: Pasja Krosno - Łęki Strzyżowskie (n. 11), Miejsce Piastowe - Jasionka (n. 11), Chorkówka - Brzezówka (n. 11), Kobylany - Potok (n. 13), Iwonka II Iwonicz - Faliszówka (s. 15), Wojaszówka - Węglówka (n. 11). Pauza: Iwła. **Krosno 5:** Błażkowa - Łężyny (n. 11), Hankówka-Brzyszczki - Nowy Glinik (n. 13), Święcany - Szebnie (n. 13), Brzyska - Łubienko (n. 15), Pstrągówka - Łubno Szlacheckie (s. 15), Warzyce - KS II Zarzecze (n. 13). **Rzeszów 1:** Bratkowice - KS II Przybyszówka (n. 14), Hermanowa - Strug II Tyczyn (n. 14), Biała - Mrowla (s. 15.30), Dąbrowa - Borek Stary (s. 16.30), Korona II Rzeszów - Rudna Mała (n. 15), Rudna Wielka - Świlcza (n. 11). **Rzeszów 2:** Lubenia - Połomia (n. 11), Grodzisko - AP Wisłok Strzyżów (n. 11.30), Wisłok Strzyżów - Kozłówek (n. 15), Szufnarowa - Dobrzechów (n. 17), Mogielnica - Wysoka Strzyżowska (s. 15.30). **Rzeszów 3**: Chmielnik - HALO Hyżne (s. 15), Błażowianka II Błażowa - Kraczkowa (n. 17), Harta - Husów (n. 14). Pauza: Albigowa. **Rzeszów 4**: Brzóza Stadnicka - Włókniarz II Rakszawa (n. 15), Wola Dalsza - Czarna (n. 16), GKS II Trzebownisko - Palikówka (n. 14), Budy Łańcuckie - Łukawiec (n. 14), Białobrzegi - Wólka Podleśna (n. 13), Wysoka - Rogóżno (s. 16). Pauza: Kosina. **Rzeszów 5**: Victoria II Czermin - Krzemienica (n. 11), Trzciana - Jaślany (n. 11), Gliny Małe - Padew Narodowa (n. 11), Strażak II Grochowe - Górki (n. 14), Rzędzianowice - Ławnica (n. 14.30), Malinie - Borowa (n. 14). **Rzeszów 6**: Goleszów - Atut II Podborze (n. 11), Pień - Zgórsko (s. 15), Żarówka - Janowiec (n. 11), Piast II Wadowice Górne - Dąbrówka Wisłocka (n. 11), Wierzchowiny - Dulcza Mała (n. 11), Tuszyma - Dulcza Wielka (n. 14). **Rzeszów 7:** Przyłęk - Hadykówka (n. 11), Raniżów - Hucina (n. 15), Widełka - Majdan Królewski (n. 14), Trzęsówka - Komorów(s. 14), Ostrowy Bar. - Kolbuszowianka II (s. 16), Krzątka – Dzikowiec (n. 13.30). Pauza: Przedbórz. **Stalowa Wola 1**: Sokolniki - Kopcie (n. 15), Baranów Sandomierski - Cygany (n. 12), Serbinów - Dąbrowica (n. 15), Sobów - Knapy (n. 15), Wrzawy - Stale (s. 14), Chmielów - Słowianin II Grębów (n. 12). Pauza: Skowierzyn. **Stalowa Wola 2**: Przędzel - Zdziechowice (n. 14), Rzeczyca Długa - Rudnik nad Sanem (n. 12), Jarocin - Glinianka (n. 12), Bojanów - Krzaki-Słomiana (n. 12), Kopki - Olimpia II Pysznica (s. 12), Turbia - Kurzyna (n. 12), Zaklików - Wola Rzeczycka (n. 14). **Stalowa Wola 3:** Wierzawice - Łukowa (n. 15), , Łętownia - Stare Miasto (s. 17), Tarnogóra - Brzóza Królewska (n. 12), Dębno - Biedaczów (n. 12), Kuryłówka - Chałupki Dębniańskie (n. 12), Sarzyna - Jelna (s. 15). Pauza: Harasiuki.

PIŁKA RĘCZNA - LOTTO Superliga mężczyzn: MMTS Kwidzyn - Handball Stal Mielec (pn.18). **1 liga kobiet:** JKS San Jarosław - KS AZS AWF Warszawa (n.15.30). **1 liga mężczyzn**: SPR Orzeł Przeworsk - MTS Chrzanów (n.18.30). **2 liga mężczyzn:** SRS Auto-Moto-Fan Przemyśl - MOSiR Bochnia (s.19)

SIATKÓWKA - Tauron Liga kobiet: DevelopRes Rzeszów – MOYA Radomka Radom (s. 20.30), ŁKS Łódź – ITA TOOLS Stal Mielec rozegrano w czwartek. **Tauron Liga męska:** NEONET Norwid Częstochowa – Asseco Resovia (s. 15). T**auron 1. liga kobiet**: Marba Sędziszów Młp. – PANS Komunalnik Nysa (s. 18). **Tauron 1. liga męska**: SMS PZPS Spała – AVIA Sędziszów Młp. (pt. 17.30).

OKRĘGOWY PUCHAR POLSKI(WTOREK, ŚRODA): podokręgi Rzeszów-Dębica (1/8 finału):
edność Niechobrz - Wisłok Wiśniowa 2-5, LKS Babicha - Igloopol Dębica 0-13, Stal II Rzeszów - Sokół Kolbuszowa Dolna 3-0, Stal II Mielec - Legion Pilzno 0-0, karne: 4-5, LKS Jasionka - Błękitni Ropczyce 1-4, Włókniarz Rakszawa - Izolator Boguchwała 1-4, GKS Trzebownisko - Stal Łańcut 1-2, Radomyślanka Radomyśl Wielki - Wisłoka Dębica 1-4

Podokręg Stalowa Wola (półfinały):
LZS Ździary - Siarka Tarnobrzeg 2-9, San Kłyżów - Pogoń Leżajsk 0-3.
©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e

SPORT

• **Efektowny gol Mateusza Bogusza.** Mateusz Bogusz strzelił gola („przewortką") dla Houston Dynamo w zremisowanym 3:3 meczu amerykańskiej Major League Soccer z San Diego FC. Dla 25-letniego pomocnika to siódme ligowe trafienie w tym sezonie.

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA

Stal Mielec chce pójść za ciosem i wyprzedzić Miedź

Stal Rzeszów jedzie do Siedlec, żeby rozpocząć w niedzielę kolejną serię zwycięstw. Będzie roszada w defensywie

Tomasz Ryzner, Michał Szewczyk

W weekend nasi 1-ligowcy powalczą na wyjazdach. W Legnicy mielecka Stal chce zagrać tak, aby w ligowej tabeli przeskoczyć Miedź. Stal Rzeszów zmierzy się na wyjeździe z Pogonią Siedlce i liczy, że wróci do wygrywania.

FOT. ANNA JAJKIEWICZ

Mielczanie odbudowali morale wygraną u siebie, co pokażą w Legnicy?

Stal Mielec odetchnęła z ulgą, pokonując po przerwie reprezentacyjnej Wartę Poznań 2:1. Biało-niebiescy przełamali niemoc i dopisali do swojego dorobku ważne trzy punkty. Teraz przed zespołem z Podkarpacia kolejne wyzwanie – wyjazdowe starcie z Miedzią Legnica w ramach 11. kolejki Betclic 1. ligi. - Po wysokiej porażce w Gdańsku nie było łatwo pracować. Wydaje mi się jednak, że zrobiliśmy kolejny krok, żeby być lepszym zespołem i dziś to pokazaliśmy - mówił po meczu z Wartą Damian Skiba.

Mielczanie mają o co grać. Ich najbliższy rywal znajduje się w dołku, a ostatnie tygodnie przyniosły w Legnicy sporo zmian. W przerwie reprezentacyjnej z posadą trenera pożegnał się Janusz Niedźwiedź, doskonale znany kibicom Stali z pracy w Mielcu. Trzeba wspomnieć, że Skiba właśnie w Miedzi był asystentem Niedźwiedzia, którego miejsce zajął Dawid Kroczek, jednak debiutu nie może zaliczyć do udanych. Miedź przegrała z Odrą Opole 0:1, a na ligowe zwycięstwo czeka już od 30 sierpnia. Stal musi wykorzystać ten moment. Wygrana z Wartą może być impulsem, którego drużyna potrzebowała, ale teraz trzeba potwierdzić, że nie był to jednorazowy zryw. W szeregach Stali występuje aż trzech zawodników, którzy reprezentowali barwy najbliższego rywala: Hubert Matynia, Kamil Kościelny i Bartosz Kwiecień. Z kolei w drugą stronę powędrował latem tego roku Kristian Fucak.

Spotkanie w Legnicy będzie okazją, by złapać serię i poprawić swoją sytuację w tabeli. Obecnie Miedź ma nad Stalą dwa punkty przewagi. Stawka sobotniego starcia jest więc jasna – zwycięstwo pozwoli mielczanom wyprzedzić bezpośredniego rywala. Czy biało-niebiescy pójdą za ciosem i wykorzystają problemy legniczan? Odpowiedź poznamy na boisku. Początek meczu Miedź Legnica - Stal Mielec w sobotę, 17 października, o 15:30. Transmisja w formie Multi1Ligi na TVP 3 oraz całego spotkania z Legnicy na sport.tvp.pl.

Stal Rzeszów spędziła przerwę na reprezentacje w glorii ekipy, która wygrała 4 razy z rzędu, ale to już historia. Lechia pokazała na Hetmańskiej wysoką jakość i wygrała 2:1. Zespół znad Wisłoka nie marzy o niczym innym, jak zdobyć 3 punkty w Siedlcach i odkuć się za porażkę z gdańszczanami.

- Emocje po ostatnim meczu nie do końca we mnie opadły. W sumie to chciałbym je utrzymać do niedzieli. Pojedynek z Lechią pokazał, że nie jesteśmy jeszcze najlepszą drużyną w tej lidze, ale wskazał nam kierunek, w którym powinniśmy iść - mówił Marek Zub, coach Stali. - Liczę, że utrzymamy skuteczność w punktowaniu na wyjazdach, poprawimy się u siebie i zaliczymy kolejne, dobre passy.

Stal zajmuje 9., a Pogoń 10. miejsce, tracąc do naszej drużyny dwa punkty. Szkoleniowiec rzeszowian chciałby, by jego zespół zagrał w Siedlcach tzw. zero w tyłach, ale będzie musiał dokonać roszady w defensywie. Wszystko wskutek absencji Marcina Kaczora (4 żółte kartki), stopera naszej ekipy. - Nie mam jeszcze w głowie wyjściowego składu, ale na środku obrony może grać Wojciech Machura, może zostać przesunięty Marco Thiede, a na debiut czeka też Daniel Zieja - informuje trener stalowców.

Ekipę z Mazowsza od 2 lat prowadzi Adam Nocoń. Jego zespół prezentuje niewyszukany, ale niewygodny styl gry. - Pogoń należy do drużyn z najmniejszym w lidze posiadaniem piłki. Stawia na niską obronę, szuka kontrataków, przy stałych fragmentach wykorzystuje dobre warunki fizyczne piłkarzy - wyjaśniał Marek Zub.

Siedlczanie mogą być podmęczeni w starciu ze Stalą, bo w czwartkowy wieczór grali u siebie zaległy mecz z Puszczą Niepołomice (relacja na gol24.pl). Niedzielne spotkanie rozpocznie się o 17. Transmisja na tvpsport.pl. ©℗

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 2. LIGA

„Stalówka" jedzie na Lubelszczyznę. Resovia w roli gospodarza ma jasne pragnienie: w końcu wygrać!

Tomasz Ryzner, Tomasz Paryś

Przed nami 12. kolejka Betclic 2. Ligi, która przyniesie starcie dwóch drużyn walczących o wydostanie się ze strefy spadkowej. Resovia na stadionie przy Hetmańskiej podejmować będzie Sokół Kleczew.

Jeśli piłkarze Resovii poważnie myślą o utrzymaniu na poziomie drugiej ligi, mecze z bezpośrednimi rywalami muszą wygrywać. Sokół Kleczew plasuje się na 16. miejscu w tabeli czyli dwie pozycje wyżej od Resovii, która zamyka ligową stawkę. Różnica punktowa wynosi cztery. Rywale odnieśli dotychczas jedno zwycięstwo i pięć razy zremisowali, a większość swojego dorobku zawdzięczają meczom przed własną publicznością. Na wyjeździe zdobyli jeden punkt z Zawiszą, a w meczach z Lechią Zielona Góra i Legią II Warszawa stracili łącznie 12 goli. To obok Świtu Szczecin zespół, który traci najwięcej bramek w tym sezonie. Niedzielny rywal z Kleczewa jest jak najbardziej w zasięgu Resovii i trzeba wymagać od drużyny trzech punktów. Rzeszowianie będą mieli po swojej stronie publiczność. Trener Dariusz Kantor wierzy, że to będzie początek dobrej serii. - Będziemy pracować z całych sił, aby kibiców, którzy będą na meczu z Sokołem Kleczew zadowolić i zdobyć upragnione trzy punkty - zapowiedział trener Kantor po meczu z Olimpią.

Początek spotkania Resovia - Sokół Kleczew w niedzielę 18 października o godzinie 15. Kibice, którzy chcą obejrzeć ten mecz na żywo, a nie będą mogli pojawić się na stadionie przy ulicy Hetmańskiej w Rzeszowie, mogą to uczynić za pośrednictwem platformy PZPN+.

W sobotnie popołudnie powalczy Stal Stalowa Wola. Tym razem przeciwnikiem zielono-czarnych będzie ekipa z Lubelszczyzny, Górnik Łęczna. Górnik to spadkowicz z zaplecza ekstraklasy. W obecnym sezonie ekipa z Łęcznej prezentuje się bardzo dobrze. Ma 20 punktów i zajmuje trzecie miejsce w ligowej tabeli. W ostatniej kolejce, w hitowym starciu na szczycie ligowej tabeli, Górnik przegrał na wyjeździe z innym spadkowiczem, GKS Tychy. W tym spotkaniu czwartą żółtą kartkę otrzymał doświadczony obrońca Górnika, Paweł Jaroszyński, którego zabraknie w sobotnim starciu. Latem w Łęcznej musiało dojść do kadrowej rewolucji. Odeszło sporo graczy, a dołączyli m.in. Hubert Antkowiak, Rafał Kobryń, Bartłomiej Korbecki, Grzegorz Rogala czy znany z gry w Stalówce Michał Walski. Stal Stalowa Wola w ostatniej kolejce sięgnęła po komplet punktów wygrywając na własnym boisku z rezerwami Śląska Wrocław. Stal jest w strefie zagrożonej barażami o utrzymanie, lecz tabela na obecną chwilę nieco się spłaszczyła i strata do czołówki nie jest zbyt duża. Stal musi punktować na wyjazdach. Zaledwie trzy punkty zdobyte w sześciu meczach nie jest pokaźnym dorobkiem. Po pauzie za czerwoną kartkę na ławkę trenerską wraca Mariusz Arczewski. Sobotnia konfrontacja rozpocznie się w Łęcznej o godzinie 14.15. Pojedynek będzie można obejrzeć na antenie TVP Sport.

FOT. PAWEŁ GOLONKA/CWKS RESOVIA

Piłkarze Resovii stracili już sporo punktów. Pora na pierwszą wygraną

©℗

eprasa.pl 5a69bcba6e